

GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 26 września 2025 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 11,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 224.11021, 1
Nakład 90 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

Dziecko nie jest już symbolem sukcesu

Urodzeń mało jak nigdy

W ubiegłym roku w Polsce urodziło się niespełna 252 tys. dzieci. – To nie tylko najmniej od II wojny światowej, ale od 200 lat na całych obecnych ziemiach polskich – alarmuje demograf.

Przemysław Jedlecki

W ciągu ostatnich pięciu lat liczba urodzeń w Sopocie spadła o ponad połowę. Podobnie jest w powiatach hajnowskim, leskim czy bieszczadzkim.

Na liście miast, w których nowo narodzonych dzieci było mniej o 40-50 proc., są też m.in.: Ruda Śląska, Tarnobrzeg, Włocławek, Mysłowice, Tychy oraz Bytom i Sosnowiec.

Spośród dużych miast wyróżnia się Rzeszów. Tu w ubiegłym roku urodziło się aż 85,7 proc. liczby dzieci z 2019 roku. Miasto może się zatem pochwalić najmniejszym spadkiem urodzeń w ostatnich pięciu latach spośród wszystkich miast prezydenckich.

Atrakcyjny Rzeszów

Prof. Piotr Szukalski, demograf w Katedrze Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej Uniwersytetu Łódzkiego, mówi, że Rzeszów zawdzięcza to temu,

że jest tak naprawdę jedynym dużym miastem na Podkarpaciu. – Atrakcyjnym miejscem dla dużej części regionu, przyciąga młodych, a ci mają dzieci. Lublinowi podobna sztuka się nie udała, ponieważ jest za blisko Warszawy, nieco lepiej radzi sobie z tym Olsztyn – mówi.

Naukowiec opracował indeks powiatów o największej i najmniejszej zmianie liczby urodzeń w latach 2019-2024.

Pytany o Sopot wyjaśnia, że o spadającej liczbie urodzeń w tym miejscu decyduje wypoczynkowy charakter miasta. – W efekcie są tu wysokie ceny nieruchomości. Mieszkańcy wyjeżdżają, sprzedają domy. A jeśli ktoś tu kupuje mieszkanie, to zwykle jako drugie lub jako inwestycyjne. Dzieci rodzą się zatem w innych miejscowościach – mówi.

Z analizy wynika, że choć urodzeń ubywa w całym kraju, to ciekawie sytu-



FOT: SHUTTERSTOCK

Ludzie, którzy chcą mieć dzieci, muszą mieć dostęp do mieszkań

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf w Katedrze Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej Uniwersytetu Łódzkiego

acja wygląda w dużych miastach oraz otaczających je gminach.

I tak np. we Wrocławiu w ubiegłym roku urodziło się 71,8 proc. liczby dzieci z 2019 roku, w powiecie wrocławskim 87,9 proc., w Warszawie indeks wyniósł 69,6 proc., zaś w powiecie warszawskim zachodnim 89,7. Z kolei ten sam wskaźnik dla Krakowa wyniósł 74,6 proc., a dla powiatu wielickiego 92,3 proc.

Dzieci „obwarzankowe”

Widać zatem, że w „obwarzankach” metropolii rodzi się więcej dzieci niż w wielkich miastach. – To prowadzi do koncentracji ludności na obszarach metropolitalnych. W efekcie to w nich coraz mocniej buzuje życie kulturalne, społeczne, gospodarcze. Natomiast mniejsze miasta i te całkiem małe obumierają w przyspieszonym tempie – mówi.

Podkreśla też, że w Polsce w 2024 roku urodziło się 251,8 tys. dzieci, najmniej od 200 lat, jeżeli weźmiemy pod uwagę obecne polskie ziemie.

– W międzywojennej Polsce regularnie co roku rodziło się powyżej miliona dzieci, choć oczywiście jedna szóstka z nich, niestety, umie-

rała w pierwszym roku życia. A dziś, gdy ktoś ma dwójkę dzieci, to już jest to nowa wielodzietność. Kiedyś byli takimi rodzice, którzy mieli piątkę dzieci – przypomina.

Powodów spadającej liczby urodzeń dzieci widzi sporo. Po pierwsze, młode kobiety przenoszą się z małych miejscowości i wsi do miast. W efekcie jest ich tam więcej niż mężczyzn.

– Po drugie, młodzi odraczają decyzję o posiadaniu dziecka. Myślą, że mają czas, ale potem się okazuje, że jednak nie i dziecka z przyczyn zdrowotnych mieć nie mogą. Jest też duża liczba osób, dla których posiadanie potomstwa nie jest miarą życiowego sukcesu. Młodzi ludzie nie chcą też mieć dzieci za sprawą świadomego wyboru wynikającego z ich poglądów. Odwołują się np. do kwestii związanych z katastrofą klimatyczną.

Jego zdaniem tylko jeden argument może przekonać ludzi do posiadania dzieci. – Dostęp do mieszkań. Należy to zmienić, ludzie, którzy chcą mieć dzieci, muszą mieć do tego warunki. Jeśli kogoś stać tylko na małe mieszkanie, to na jedno dziecko pewnie się może zdecydować. Ale na kolejne? Raczej już nie – mówi prof. Piotr Szukalski. ●

Wyborcza to Wy

Czego uczy mnie rzeka

Ludzie, których przekonano, że nie warto się angażować w to, co wykracza poza indywidualny horyzont, odwracają się od wspólnoty – Monika Braun, która od dwóch lat walczy z muzycznym hałasem nad Odrą, opisuje, jak obojętność niszczy demokrację ▶ 17

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



FOT: YEVHEN TITOV/PAPER

Wojna w Ukrainie

CO ZNACZĄ SŁOWA TRUMPA?

Po spotkaniu z Wołodymyrem Zełenskim przy okazji obrad ONZ Donald Trump wypalił, że jego zdaniem Ukraina może odzyskać wszystkie anektowane terytoria, a Rosja to „papierowy tygrys”. Na pierwszy rzut oka te słowa amerykańskiego prezydenta stanowią dużą zmianę. Ale jeśli nie pójdą za nimi czyny, pozostaną bez znaczenia.

Na zdjęciu: Ukraińscy żołnierze przygotowują drona do lotu w pobliżu linii frontu w obwodzie charkowskim ▶ 10

Wojciech
Maziarski

Inspiracja dla ministra

Drony nad Polską i Danią, myśliwce nad wodami Estonii i niemieckim okrętem na Bałtyku, zakłócenia nawigacji satelitarnej, podpalenia, akty sabotażu, wybuchające przesyłki – hybrydowa wojna psychologiczna toczona przez Kreml ma wywołać strach, zasiać niepewność, osłabić morale społeczeństw Zachodu. Ma sprawić, by pękła ich jedność w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę, i podsycić antyukraińskie nastroje. By coraz donośniej rozbrzmiewały głosy: „Dajcie nam spokój z tą Ukrainą, tu jest Polska (Dania, Estonia, Niemcy etc.) – a nie Ukraina! Chcemy żyć w spokoju”.

W ten sposób Władimir Putin inwestuje w swoje aktywa w naszych krajach. Rozbudowuje strefę wpływów. Gdy słyszycie tezę: „To nie nasza wojna” – możecie mieć pewność, że macie do czynienia ze – świadomym lub nie – przedstawicielem interesów Kremla. To zdanie jest jak papierek lakmusowy.

Jak się temu przeciwstawić? Na przykład tak, jak zrobiła to w minioną sobotę znana lewicowa aktywistka Zenobia Żaczek, która w warszawskim autobusie jako jedyna stanęła w obronie Ukrainki obrażanej i wyzywanej przez agresywnego osobnika. Pozostali pasażerowie udawali, że nie widzą i nie słyszą. Zapłaciła za to wysoką cenę, bo bandzior zaatakował ją i uderzył w twarz. Nie musiał się tak skończyć, gdyby więcej osób okazało solidarność, a nie wybrało tchórzliwe milczenie.

Gdy słyszycie tezę: „To nie nasza wojna” – możecie mieć pewność, że macie do czynienia ze – świadomym lub nie – przedstawicielem interesów Kremla

więc, że napaść ujdzie agresorowi na sucho. Przyzwyczailiśmy się już do stereotypowego wizerunku polskiej policji, której nie chce się chcieć i gdy nie dostaje zgłoszenia, udaje, że nie ma problemu.

A tym razem nastąpił cud: funkcjonariusze sami się do Zenobii Żaczek zgłosili i namówili ją, by jednak zmieniła decyzję. A potem zabezpieczyli materiał dowodowy, nagrania, zeznania świadków – i już we wtorek sprawca został zatrzymany, a wczoraj przedstawiono mu zarzut „publicznego znieważenia grupy ludności narodowości ukraińskiej z powodu jej przynależności narodowej oraz spowodowania średniego uszczerbku na zdrowiu 51-letniej pasażerki”.

W ten oto sposób antysystemowa anarchistka i polska policja wspólnymi siłami przyczynili się do zwalczania stymulowanej przez Putina fali nacjonalistycznej nienawiści i agresji.

Dobrze by było, gdyby postawa tych funkcjonariuszy okazała się inspirującym materiałem do przemyśleń dla ich zwierzchnika, ministra spraw wewnętrznych Marcina Kierwińskiego, który po burdach w czasie osławionego koncertu rapera Maksa Korzha zapowiedział deportowanie z Polski kilkudziesięciu obywateli Ukrainy i Białorusi. Za przeskoczenie barierki. Czyli za czyn, za który obywatel polski dostałby naganę albo kilkusetzłotowy mandat. ●

Andrzej rysuje



Brazylia

Konkurs piękności w więzieniu dla kobiet

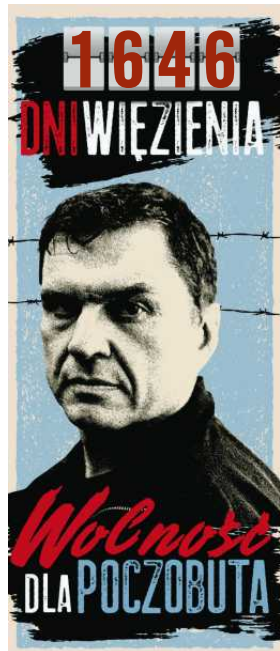


Osadzone w więzieniu dla kobiet Talavera Bruce w Rio de Janeiro czekają na rozpoczęcie konkursu piękności Garota TB (Dziewczyna TB). Brazylijskie władze podkreślają, że to część inicjatywy mającej na celu poprawę poczucia własnej wartości, dyscypliny i reintegracji społecznej.

Liczba dnia

76

PROC.
Tyle Amerykanek i Amerykanów uważa, że Donald Trump nie zasługuje na Pokojową Nagrodę Nobla – wynika z sondażu Ipsos dla „Washington Post”. Z kolei 54 proc. respondentów jest zdania, że nie zasługiwał na nią także Barack Obama, który laureatem pokojowego Nobla został w 2009 r.



Andrzej Bargiel zjechał z Mount Everestu Do trzech razy sztuka

Wyprawa skialpinisty Andrzeja Bargiela, który zaplanował wspięcie się bez użycia tlenu z butli na Mount Everest (8849 m n.p.m.) i zjechać na nartach, powiodła się. – Wejście było trudne, ale zjazd dał mi dużo przyjemności – opowiada. Bargiel już dwa razy wycofywał się spod Mount Everestu, bo – jak mówi – przede wszystkim chce cieszyć się życiem.

W 2019 r. w realizacji planów przeszkodziły pogoda i ogromna bryła lodu – nazywana serakiem – wisząca nad częścią drogi nad lodowcem Icefall, przez który miał przejść. W 2022 r. też jej nie pokonał z powodu złej pogody.

Wrócił po trzech latach. Na wierzchołek z obozu czwartego (około 7900 m n.p.m.) ruszył w niedzielę. Wspinaczka trwała około 16 godzin, dłużej, niż zakładano, więc Polak od razu ruszył w dół. Ściągał się z czasem i zachodzącym słońcem. Noc zastała go na wysokości obozu drugiego (ok. 6400 m n.p.m.).



– Zjazd Andrzeja Bargiela z K2 w 2018 r. wyznaczył nowe standardy w skialpinizmie. Zjazd z Mt. Everestu tylko potwierdził, jak wyjątkowymi umiejętnościami dysponuje – ocenił himalaista Dariusz Żalusiński, który wspierał Andrzeja w trakcie wyprawy.

Linia narciarskiego zjazdu wytyczona na południowych zboczach Mount Everestu została opracowana z wykorzystaniem drona, którego operatorem był brat Andrzeja Bartek Bargiel.

Bartłomiej Kuraś

Jutro w „Magazynie Wyborcza”

Bartosz Gelner: Chętnie zagrałbym księdza

Nie pamiętam, żebym miał jakiś wybrany zawód. Przez chwilę chciałem być Bondem, potem Spider-Manem, a potem mieć tajne laboratorium jak Dexter z kreskówki, bo moja młodsza siostra dokuczała mi podobnie jak Didi i rozwalala mi wszystko w pokoju.



Najpotężniejszy polityk w Warszawie

Tak zgodnie określają go jego zwolennicy i wrogowie. W polityce zaistniał jako dwudziestoparolatek pod koniec lat 90., kiedy przyłączył się do AWS. Od momentu, gdy został szefem wilanowskich struktur PO, mówi się o nim: kadrowy PO.

DZIENNIKARZE I STUDENCI DZIENNIKARSTWA NAGRODZENI W KONKURSIE T-MOBILE VOICE IMPACT AWARD

Wybrano dziennikarzy i studentów, którzy inspirując do zmiany

W świecie, w którym więcej zaczyna dzielić niż łączyć, ważne jest docenianie inicjatyw, które przeciwdziałają polaryzacji społeczeństwa. Dlatego T-Mobile ogłosiło konkurs Voice Impact Award, w którym nagrodzono dziennikarzy i studentów dziennikarstwa przełamujących schematy i inspirujących do zmiany.

W lutym 2025 roku T-Mobile uruchomiło platformę #BurzmyBariery, która zachęca do przełamywania barier komunikacyjnych w polskim społeczeństwie. Tych jest, niestety, coraz więcej. Choć mogłoby się wydawać, że mamy dzisiaj wszystko, czego potrzeba, by być ze sobą w kontakcie, coraz trudniej nam go utrzymywać.

Mimo dostępności technologii i narzędzi cyfrowych, społeczeństwo jest coraz bardziej spolaryzowane, a wiele osób odczuwa samotność. Nie zagadujemy do siebie w komunikacji miejskiej, bo nosimy słuchawki, nie nawiązujemy kontaktu wzrokowego, bo jesteśmy zajęci przeglądaniem internetu. Coraz bardziej dzielą nas również poglądy. Podziały nie tylko hamują rozwój, ale też oddalają nas od siebie. Stąd pomysł na konkurs Voice Impact Award, którego celem jest burzenie barier, poprzez pokazywanie różnych perspektyw.

Media zmiany

Konkurs skierowany jest do dziennikarzy i studentów dziennikarstwa. Nie bez powodu T-Mobile wybrało akurat tę grupę. Media mogą być potężnym nośnikiem zmiany. Dziennikarze mogą wychodzić poza utarte schematy, poszukiwać tematów, które mają realny wpływ na otaczającą nas rzeczywistość. Studenci dziennikarstwa to z kolei młode pokolenie twórców i reporterów, które wkrótce wyznaczy kierunek, w którym będą podążać media, budując przyszłość informacji, kształtując narrację i nadając ton społecznym debatom.

*W konkursie Voice Impact Award
poszukiwano tekstów, historii
o tych, którzy budują dialog.
Nie tylko w polityce,
ale w szkołach,
w pracy czy w internecie*

Tekst mógł dotyczyć lokalnej inicjatywy, nowatorskiego podejścia do integracji, rozmowy z osobą z interesującą historią lub być rzuceniem światła na istotny problem społeczny. Zgłosić można było reportaż, wywiad, analizę albo felieton.

Łącznie 146 prac

Teksty można było nadsyłać do końca czerwca 2025 roku. Zgłoszono łącznie 146 prac. Oceną zajęło się jury, w skład którego weszli eksperci z Uniwersytetu



Podpis pod zdjęciem

Warszawskiego oraz redaktorki i redaktorzy naczelni dziesięciu opiniotwórczych mediów w Polsce: Dziennika Gazety Prawnej, Forbes, Gazety Wyborczej, Newsweeka, Onetu, Polityki, Pulsu Biznesu, Rzeczpospolitej, Wp.pl oraz XYZ.pl.

– Poprzez projekt Voice Impact Award chcieliśmy stworzyć platformę do mówienia o zjawiskach, na które często w głównych nurtach narracji brakuje miejsca. Imponująca liczba zgłoszeń pokazuje zróżnicowane perspektywy i poruszane tematy ważne społecznie – motywuje do nawiązania dialogu i rozmów – mówi Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG T-Mobile Polska.

Zwraca również uwagę, że zaangażowanie w projekt kluczowych redakcji w kraju pokazuje, jak bardzo potrzebne i cenione jest wartościowe, zaangażowane dziennikarstwo, które buduje porozumienie oraz obala bariery międzyludzkie.

Dziennikarze i studenci, którzy burzą bariery

Zwycięzców w konkursie Voice Impact Award ogłoszono podczas uroczystej gali, która odbyła się 17 września w Warszawie. W kategorii przeznaczonej dla studentów, przyznano trzy wyróżnienia. Otrzymali je:

- **Aleksandrze Trendak** za materiał pod tytułem „Płask pokoleń. Jak tańce pod gołym niebem łączą młodych i starszych”
- **Zofii Witczak** za artykuł „Ukraina jest kobietą. Historia Fundacji Czerwony Mak”
- **Kaprowi Koźlukowi** za artykuł „Tak, możemy robić naukę w Polsce”

Wszyscy wyróżnieni otrzymali nagrody rzeczowe w postaci iPada Pro 11 oraz roczną subskrypcję Perplexity Pro.

Jury miało duży problem, by wyłonić jednego faworyta w kategorii głównej. W związku z tym T-Mobile podjęło decyzję o przekazaniu równowartości nagrody pieniężnej za pierwsze miejsce w kwocie 30 tys. zł na cele charytatywne. Wybrano Fundację TV Puls „Pod Dębem”, wieloletniego partnera marki, który pomaga przełamywać bariery komunikacyjne i technologiczne wśród seniorów, we współpracy z którym realizowany jest m.in. projekt „Sieć Pokoleń”. Podczas Gali fundację reprezentowała jej dyrektorka zarządzająca – Marta Komańska.

Drugie miejsce w kategorii głównej zajęła **Aleksandra Wiśniewska** za materiał pt. „Tama wstydu”, otrzymując nagrodę finansową w wysokości 20 tys. zł, a trzecie ex aequo zajęły **Magdalena Frindt** za tekst „Książkowa Cięża” oraz **Katarzyna Gruchot** za felieton „Opowiedz mi swoją historię, a zrozumiesz moją”, a każda z laureatek otrzymała nagrodę wysokości 10 tys. zł.

Zwycięskie teksty zostaną opublikowane w dziesięciu mediach, których przedstawiciele zasiedli w jury, dzięki temu będą miały szansę dotrzeć do licznej grona odbiorców i szeroko burzyć bariery. Konkurs pokazał, że twórców, którzy chcą inspirować, łączyć, a nie dzielić jest wielu i mogą realnie wpływać na zmianę punktów widzenia.



Policjo, nie słuchaj sądu

Jeśli policjanci wykonają postanowienie sądu o zatrzymaniu posła PiS Zbigniewa Ziobry, może im grozić odpowiedzialność karna – uważa prezes TK Bogdan Świączkowski.

Łukasz Woźnicki

Prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Świączkowski napisał o tym w piśmie wystosowanym w środę do komendanta głównego policji gen. insp. Marka Boronia. Jego wystąpienie do policji ma związek z nadchodzącym zatrzymaniem byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, który w poniedziałek ma zostać doprowadzony na posiedzenie komisji śledczej ds. Pegasusa.

Ziobro ma zeznawać w sprawie inwigilacji Pegasusem za rządów PiS i zakupu tego narzędzia z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości. Wcześniej osiem razy nie stawiał się na przesłuchaniu, twierdząc, że komisja działa nielegalnie. Jego zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie na posiedzenie komisji zarządził w połowie września Sąd Okręgowy w Warszawie, uzasadniając to uporczywym uchylaniem się od zeznań.

Do Sejmu Ziobrę doprowadzić ma policja, do której teraz zwrócił się Świączkowski, za rządów PiS prokurator krajowy i prawa ręką Ziobry w prokuraturze wybrany do TK przez posłów PiS.

„Ewentualne wykonanie przez funkcjonariuszy Policji postanowienia SO w Warszawie o zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu świadka Zbigniewa Ziobry na posiedzenie tzw. Komisji Śledczej ds. Pegasusa będzie stanowiło działanie bezprawne mogące rodzić odpowiedzialność prawną – w tym także karną – tychże funkcjonariuszy” – ostrzegł szefa policji. Pismo przekazał nie tylko policji, ale przesłał je także do wiadomości prezydenta, SO w Warszawie, prokuratury i szefowej komisji ds. Pegasusa.

Jak TK bronił Ziobrę przed sądem

Prezes TK domaga się od policji, by nie stosowała się do orzeczenia sądu – do tego

• Policja już w styczniu próbowała doprowadzić Zbigniewa Ziobrę na posiedzenie komisji śledczej ds. Pegasusa

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



sprowadza się jego pismo. Powołuje się na zabezpieczenie, które TK wydał w sierpniu w sprawie zainicjowanej skargą konstytucyjną Ziobry. Trybunał zakazał wtedy sądowi wydawania orzeczeń o pozbawieniu Ziobry wolności na wniosek komisji ds. Pegasusa. Zdecydował o tym orzekający w jednoosobowym składzie TK były poseł PiS Stanisław Piotrowicz, dziś sędzia TK.

Sierpniowe zabezpieczenie było ostatnim z licznych zabezpieczeń kontrolowanego przez PiS Trybunału, których celem była ochrona osób sprawujących różne funkcje w czasie rządów PiS. To konkretne miało uniemożliwić sądowi zarządzenie zatrzymania Ziobry.

„Postanowienie tymczasowe jest prawnie wiążące dla wszystkich wskazanych w nim organów i podmiotów, w tym także dla sądów. Decyzje podjęte wbrew postanowieniu tymczasowemu są prawnie nieskuteczne” – powoływał się później na zabezpieczenie Ziobro, ale nie przekonało to sądu. Zarządzając zatrzymanie, uznał, że TK nie jest „supersądem” i ma kompetencje do ingerowania w orzeczenia sądów powszechnych.

– Wydanie takiego postanowienia uderza w zasadę legalizmu, zasadę trójpodzia-

Prawo nie daje policjantom możliwości wyboru, które polecenia sądów wykonywać, a których nie

INSP. KATARZYNA NOWAK

rzeczniczka Komendanta Głównego Policji

łu władzy. Trybunał niejako uzurpuje sobie kompetencje – tłumaczyła rzeczniczka SO w Warszawie sędzia Anna Ptaszek. – Sąd uznał, że postanowienie TK nie ma skutków prawnych i nie wiąże sądów – dodała.

Niech odmówią wykonania polecenia sądu

Teraz Świączkowski w piśmie do szefa Policji napisał, że to postanowienie sądu o zatrzymaniu Ziobry „ma charakter całkowicie bezprawny” – bo pozostaje w rażącej sprzeczności z postanowieniem TK. Komisję śledczą ds. Pegasusa nazwał „tzw. komisją”, bo w ub.r. TK uznał za niekonsty-

tuczny przepis uchwały Sejmu o jej powołaniu. Wyrok zapadł z udziałem wadliwie wybranego do TK tzw. dublera. Rząd nie ogłosił wyroku w dzienniku urzędowym, przez co dotąd nie wszedł on w życie i jest ignorowany przez sądy. Powołuje się na niego jednak Ziobro, twierdząc, że komisja działa nielegalnie.

„Biorąc powyższe pod uwagę, wzywam Pana Komendanta do podjęcia niezbędnych działań mających na celu ochronę porządku prawnego RP” – napisał jeszcze Świączkowski do Boronia.

Co ma to oznaczać? Prezes TK przywołuje przepis Ustawy o policji wymieniający podstawowe obowiązki policjanta. Szefowi policji przypomina, że policjant jest obowiązany odmówić wykonania rozkazu lub polecenia, jeśli jego wykonanie łączyłoby się z popełnieniem przestępstwa. A – jak wynika z pisma – za przestępstwo Świączkowski uzna zatrzymanie Ziobry.

Policja nie wybiera

– Policja musi realizować polecenia sądów – odniosła się do sprawy w rozmowie z RMF FM insp. Katarzyna Nowak, rzeczniczka Komendanta Głównego Policji. Jak mówiła, prawo nie daje policjantom możliwości wyboru, które polecenia sądów wykonywać, a których nie.

– Funkcjonariusze otrzymują postanowienie, w którym jest wpisana określona czynność do wykonania wskazana przez sąd. Nie jesteśmy zapoznawani z materiałami postępowania, nie musimy ich nawet znać, ale musimy zrealizować postanowienie organu – powiedziała Nowak, dodając, że osoby, wobec których policja podejmuje czynności, mogą złożyć zażalenie do sądu.

Ziobro już raz został zatrzymany celem doprowadzenia przed komisję, chociaż nie został przesłuchany. Doszło do tego w styczniu pod siedzibą TV Republika, gdzie udzielał wywiadu na krótko przed rozpoczęciem posiedzenia komisji. Gdy Ziobro został przewieziony do Sejmu, komisja zakończyła obrady i zapowiedziała, że wystąpi do sądu, by Ziobrę aresztować na 30 dni. Sąd nie wyraził jednak na to zgody, uznając, że komisja miała świadka do dyspozycji. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392302

JUTRO W „WYBORCZEJ”



BARTOSZ GELNER

Chętnie zagrałbym księdza

WYSOKIE OBCASY

Chłopaki też płaczą

SPECJALNY DODATEK MAGAZYNU KSIĄŻKI

- **Katarzyna Boni: Strata, na którą niby byłam gotowa, zwała mnie z nóg**
- **Premiery wczesnej jesieni**

Wydanie sobotnie „Wyborczej” możesz kupić OD SOBOTY DO CZWARTKU!
Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.



Powszechni

Zapewniamy równość
i otwartość dostępu



Wiarygodni

Mamy wiedzę we współtworzeniu
systemów kaucyjnych...



Konkurencyjni

Posiadamy kompetencje
i uczestniczymy w całym
obiegu surowca...



Doświadczeni

Łączymy siły, wymieniając się
doświadczeniami...

Odwiedź naszą stronę

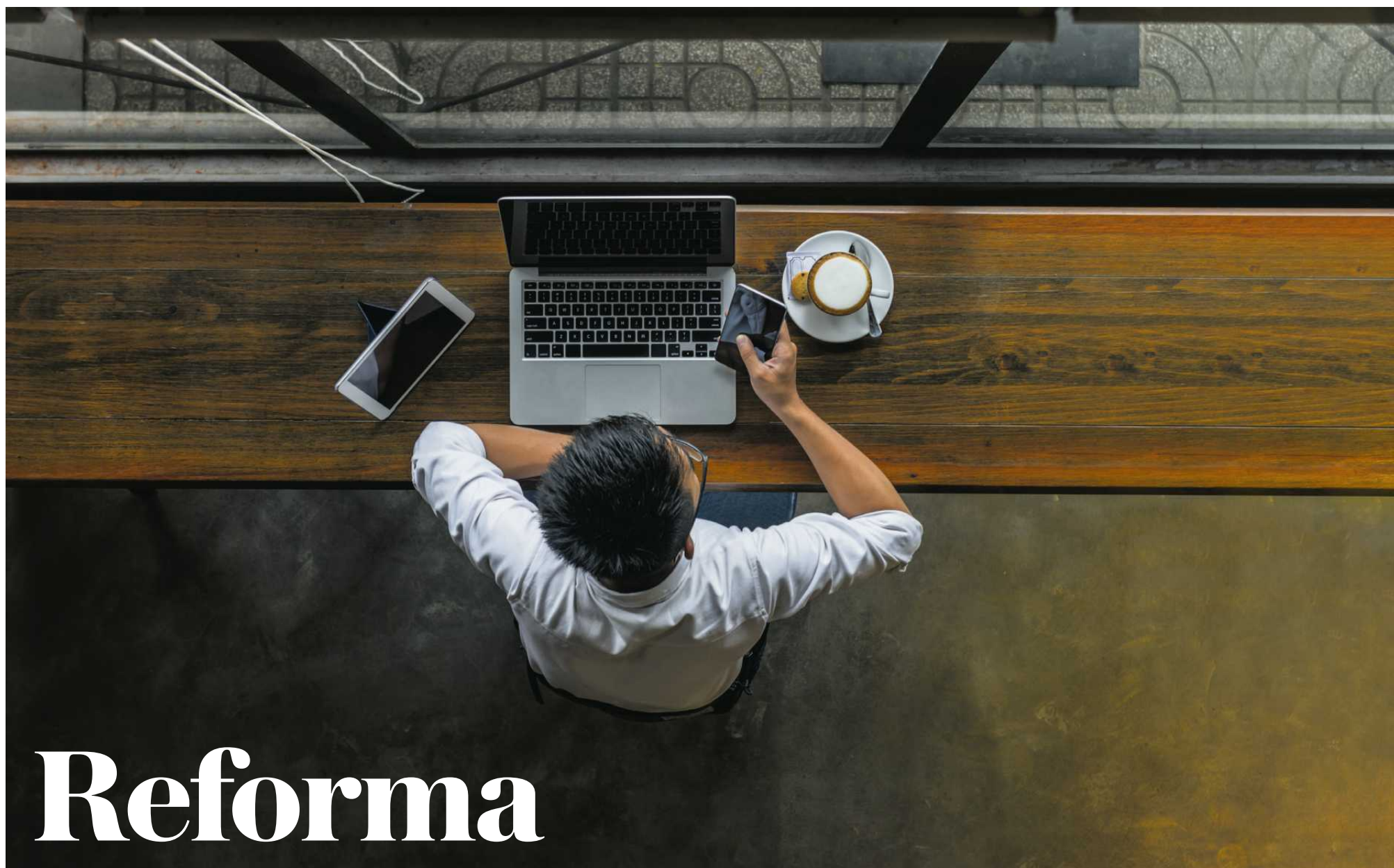


operatorkaucyjny.pl



i poznaj nas lepiej!

Prawo pracy



FOT. SHUTTERSTOCK

Reforma pełna niewiadomych

Rząd chce dać arcymocną broń do walki z fikcyjnym zatrudnieniem na fakturze. Strach padł na firmy i samych pracowników. Prezes Stowarzyszenia Inspektorów Pracy wyjaśnia jednak, gdzie system ma luki. A jest ich sporo.

ROZMOWA Z

LESZKIEM RYMAROWICZEM

prezesem Stowarzyszenia Inspektorów Pracy, członkiem Rady Ochrony Pracy, byłym inspektorem pracy

MARIA KORCZ: Inspekcja Pracy zapowiada największą reformę od lat, w tym nowe uprawnienia dla inspektorów. Środowisko czeka na zmiany z nadzieją czy raczej z obawami?

LESZEK RYMAROWICZ: Opinie inspektorów pracy są mieszane, ale przeważają raczej obawy. Niestety, inspekcja pracy, jeśli chodzi o jej strukturę, procedury wewnętrzne, niewiele się zmieniła od wejścia w życie „pierwszej” ustawy o PIP z 1981 r. Mówiąc o nowym, zaprezentowanym właśnie przez resort projekcie nowelizacji ustawy, mogę zaryzykować stwierdzenie, że liczne konsultacje przeprowadzone wewnątrz

PIP nie znalazły w nim odpowiedniego odzwierciedlenia.

Jednym z flagowych założeń nowego projektu jest możliwość przekształcania umów cywilnoprawnych w umowy o pracę. Ale wiele istotnych elementów tej procedury jest dla inspektorów wciąż niejasnych. Na przykład: co się stanie, gdy inspektor pracy stwierdzi, że umowa cywilnoprawna jest stosunkiem pracy, a jego szef, czyli okręgowy inspektor pracy, od którego zależeć będzie ostatecznie wydanie takiego nakazu, nie podzieli tego stanowiska? Czasu na doprecyzowanie regulacji jest bardzo mało, bo przepisy powinny wejść w życie od stycznia, a niewiadomych wciąż sporo. Dużą niewiadomą jest też to, z jakich danych ZUS inspektorzy będą mogli korzystać.

Jak duży pana zdaniem mamy w Polsce problem z omijaniem umów o pracę? Dane GUS są mało dokładne, za to

ZUS wiedzą, którą posiada o ubezpieczonych, raczej się z opinią publiczną nie dzieli.

– Postawiłbym tezę, że mamy w ogóle z egzekwowaniem prawa pracy większy problem niż wiele innych państw europejskich. To z jednej strony wynik decyzji politycznych, które de facto osłabiały instytucje zajmujące się ochroną pracy, kwestia konstrukcji np. prawa podatkowego, które zachęca do pracy na umowach cywilnoprawnych, ale też pewny etap naszego rozwoju społecznego-gospodarczego.

Jedna z teorii mówi, że za spopularyzowanie fikcyjnego B2B w Polsce odpowiadają amerykańskie firmy sektora IT, które znalazły lukę w systemie i zaczęły oferować pracownikom lepsze zarobki kosztem praw pracowniczych. Oszczędzają na pensjach i składkach, a ludzie się na to godzą, bo dostają więcej na rękę, a firma dodatkowo opłaca im np. prywatną opiekę zdrowotną.

– No tak, jest to jedna z teorii, ale na podstawie własnych spostrzeżeń mogę powiedzieć, że proceder taki pojawił się w różnych branżach, niekoniecznie w IT. Umożliwił to raczej dziurawy system, a to, kto pierwszy to wykorzystał, to zagadnienie drugorzędne.

Oczywiście istnieje grupa osób, być może całkiem spora, które jest zainteresowana wykonywaniem pracy na podstawie ta-

kich umów. Rodzi się jednak pytanie, czy leży to w naszym szeroko rozumianym interesie społecznym. Takie ucieczki poza system sprawiają, że te osoby przestają płacić składki proporcjonalnie do dochodów, co odbija się na całym systemie ubezpieczeń społecznych.

Dane ZUS pokazują, że wszyscy będziemy dopłacać do emerytur samozatrudnionych, choć jednocześnie to oni są statystycznie najlepiej zarabiającą grupą społeczną.

– Tego dotyczy pośrednio jeden z kamieni milowych [chodzi o KPO, gdzie obiecaliśmy różne zmiany prawne], który zakłada, że będziemy efektywniej egzekwować umowy, które zapewniają zabezpieczenia społeczne.

I dlatego inspektorzy mają zyskać kompetencje przekształcania nakazem umowy cywilnoprawnej w umowę o pracę.

– Tak, o ile inspektor stwierdzi, że wystąpiły jednoznacznie wszystkie cechy stosunku pracy. Nasze inspektorskie stowarzyszenie od lat zabiegało o tego typu zmianę, i to nawet w szerszym zakresie, niż przewiduje ustawa.

Czego w niej brakuje?

– Jeśli inspektor wykaże, że umowa cywilnoprawna spełniała warunki stosunku pracy, to na jego wniosek okręgowy inspektor

Prawo pracy

pracy będzie mógł ją nakazem przekształcić na umowę o pracę. Ale spod tej regulacji wyłączone jest zatrudnienie na czarno.

Czyli jak ten sam inspektor pracy zobaczy w trakcie kontroli, że w firmie pracuje ktoś bez umowy, czyli w warunkach półnie-wolnych, to jedyne, co będzie mógł zrobić, to zawiadomić prokuraturę. Bo przepisy nie dają żadnych wiążących narzędzi, które pozwoliłyby inspektorowi nakazać uregulowanie tej pracy umową o pracę. Moim zdaniem, jeśli wprowadzamy takie narzędzie do przekształcania umów, powinno ono dotyczyć też walki z tego typu pracą nielegalną.

Odrębną kwestią jest to, że takie sprawy powinny rozpatrywać sądy. Po to kiedyś powstały sądy pracy, żeby spory wynikające z kodeksu pracy, zazwyczaj dość proste i powtarzalne, rozpatrywać niemal od ręki, żeby w sytuacji, kiedy okres wypowiedzenia to maksymalnie trzy miesiące, pracownik nie czekał na wyrok nie wiadomo ile. Dziś czeka czasem latami, co czyni toczące się postępowania nieco absurdalnymi, bo np. były pracodawca w międzyczasie przestaje istnieć jako firma.

Śledził pan prace nad tą ustawą. Dlaczego zabrakło tej regulacji?

– Myślę, że Ministerstwo Pracy po prostu skoncentrowało się na realizacji założeń kamieni milowych KPO, a jednocześnie Inspekcja Pracy nie za bardzo miała możliwość skorzystania z okienka, by załatwić inne, ważne dla systemu nadzoru nad przestrzeganiem prawa pracy i samej inspekcji sprawy. Mam taką obawę, że szansa na zmianę przepisów o PIP, która zdarza się niezwykle rzadko, raz na wiele lat, po prostu nie zostanie wykorzystana.

My jako stowarzyszenie już od lat wnosimy o to, żeby wprowadzić kadencyjność na stanowiskach kierowniczych w PIP. By główny inspektor i okręgowi inspektorzy byli powoływani np. na cztery lub pięć lat, żeby z ludzi, którzy podejmują liczne decyzje w interesie społecznym, zdjąć odium możliwości odwołania z powodów, które nie są merytoryczne.

Wbrew pozorom nad PIP ciąży ogromny wpływ polityki. Każda osoba,

która ma chęć wprowadzać jakieś zmiany, modyfikacje, udoskonalenia Inspekcji Pracy, działa pod presją tego, czy to się spodoba aktualnej władzy, która ją powołuje lub odwołuje. Gdyby wprowadzić system kadencyjny, mniej przejmowano by się tym, co jest wygodne dla różnych, nawet lokalnych decydentów, naciskami poszczególnych grup interesu, a bardziej zajmowano by się realną ochroną prawa pracy. Fakt, że szefa inspekcji można odwołać z dnia na dzień, sprawia, że kolejni kierownicy są bardzo zachowawczy.

No dobrze, ale inspektorzy zyskają dość silne narzędzie – będą mogli decyzją administracyjną nakazywać przekształcanie umów. To nie jest dla was dobra wiadomość?

– To nie jest idealne rozwiązanie, ale na pewno jest to krok naprzód. Problem leży w tym, że nie tak łatwo zniwelować dwugłos różnych organów państwa. Może dochodzić do sytuacji, gdy inspekcja wyda nakaz, lecz sąd, co się aktualnie często zdarza, wyda rozstrzygnięcie na podstawie nadrzędnej zasady swobody zawierania umów.

Jeśli mp. pracownik, który zgłosił skargę, w pewnym momencie z jakiegoś powodu zmieni zdanie, to w postępowaniu odwoławczym sąd może wydać odmienne od postulowanego przez PIP rozstrzygnięcie.

Domyślam się, że chodzi o to, że pracownik zmieni zdanie np. pod naciskiem pracodawcy, który nie będzie chciał np. ponosić kosztów zaległych składek. Pytanie, czy o takim wywieraniu nacisku, np. oferowaniu podwyżki w zamian za określone stanowisko w sądzie, mówią coś przepisy.

– Oświadczenie woli może być nieskuteczne pod pewnymi przesłankami zapisanymi w kodeksie cywilnym. Ale ich zajęcie też należy wykazać, czego inspektor bez współpracy chociaż jednej ze stron nie jest w stanie zrobić. I tak wracamy do punktu wyjścia.

Czy to znaczy, że inspekcja nawet z nowymi narzędziami nie będzie w sta-

nie przekształcenia umowy obronić w sądzie?

– Mówiąc brutalnie – w wielu przypadkach tak może być. Inspekcja pracy może wydać nakaz, decyzję administracyjną, ona przejdzie przez okręgowego inspektora pracy, później odwołać będzie się można do głównego inspektora pracy, a od jego decyzji do sądu. Jest spora szansa, że wśród szczególnie zapartych te sprawy będą się kończyć tak, jak się zaczęły: strony stwierdzą, że nie chcą żadnej umowy o pracę i nikt z tym nic nie będzie w stanie zrobić.

Dlaczego tak jest, że inspektorzy mówią jedno, a sądy drugie?

– Prawo pracy zostało stworzone z zamyśleniem, że stosunek pracy to stan obiektywny. Sądy w ostatnim czasie zaczęły jednak traktować umowy o pracę jak każdą inną umowę. To jest znak obecnych



Mam obawę, że szansa na zmianę przepisów o PIP, która zdarza się niezwykle rzadko, raz na wiele lat, po prostu nie zostanie wykorzystana

LESZEK RYMAROWICZ

czasów. Kiedy powstawało prawo pracy, konstruowano je z założeniem, że praca, w której występuje szczególny rodzaj zależności, podwładności pracownika wobec przełożonego, wymaga szczególnej ochrony. Dziś to podejście znacznie się zliberalizowało.

Warto jednak dodać, że mówimy cały czas o tych sytuacjach, kiedy występuje jakiś sprzeciw wobec decyzji inspektora. Jest jednak wiele przypadków, kiedy w trakcie kontroli inspektor pracy wydaje ustne po-

lecenie lub wnioski w wystąpieniu, który nie jest zabezpieczony nawet żadną sankcją, że należy umowę przekształcić. I wielu pracodawców właśnie tak postępuje. Są to niewątpliwie sukcesy inspektorów i dowód, że w wielu przypadkach cieszą się oni sporym autorytetem.

Czyli reforma nie zmieni zbyt wiele?

– Nie wiem, jak to będzie, bo wciąż brakuje jasności co do wielu niuansów. Na przykład co zrobić, jeśli sam pracownik odmówi złożenia podpisu pod umową o pracę zaproponowaną przez pracodawcę i sporządzoną w wyniku decyzji inspektora? Na jakim etapie pracownik staje się stroną w postępowaniu administracyjnym o potwierdzenie istnienia stosunku pracy? Jak to pogodzić z prawem do anonimowości składającego skargę? Tego nie rozstrzygnięto w ustawie.

Istnieje pana zdaniem jakiś sposób, żeby tę sytuację uporządkować? Żeby sądy i PIP mówiły jednym głosem?

– Nie ma tutaj czarodziejskiej różdżki i nie da się jednym przepisem czy ich grupą z dnia na dzień sytuacji uporządkować. Taki stan rzeczy wynika nie tylko z orzecznictwa sądów i słabej pozycji inspekcji pracy, ale także z tego, jak jest ukształtowany system podatkowy i składkowy. Umowy cywilnoprawne sporej grupie osób służą wszak do tzw. optymalizacji podatkowej. Takie zmiany to długotrwały proces. Także w obszarze świadomości i budowania postaw społecznej solidarności, od których, niestety, daleko odeszliśmy.

Wymagałoby to, po pierwsze, wyraźnej woli politycznej, po drugie, określonego planu, po trzecie, zaangażowania różnych organów państwowych. Są jednak przykłady na to, że to możliwe. Gdy trzeba było uszczelnić wypłatę 800+ dla migrantów z Ukrainy, w krótkim czasie udało się stworzyć bardzo sprawny system wymiany informacji Straży Granicznej i ZUS. I to zadziałało. Ale między ZUS a PIP nie ma takiej współpracy, choć mówi się o niej od wielu lat. To pokazuje, że kluczowa jest wola polityczna. ●

Rozmawiała Maria Korcz

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34392703

Warmia i Mazury – region otwarty na świat i biznes

Warmia i Mazury coraz śmielej wchodzi na globalne rynki, wspierając lokalnych przedsiębiorców w ekspansji zagranicznej.

– Tworzymy warunki do rozwoju biznesu, pomagamy zdobywać kontakty, kojarzyć ludzi i pokazywać sprawdzone wzorce z zagranicy. To nasza droga do wzmocnienia konkurencyjności regionu – podkreśla marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Marcin Kuchciński.

Jesienią przedsiębiorcy z regionu mogli skorzystać bądź skorzystali z dwóch konferencji w Olsztynie. Pierwsza to druga edycja wydarzenia „Otwarcie na kraje DACHL”, poświęconego współpracy z Niemcami, Austrią, Szwajcarią i Liechtensteinem. Druga – 12. edycja konferencji „Otwarcie na Skandynawię”, podczas której eksperci zaprezentują m.in. skandynawskie podej-



Marcin Kuchciński,
marszałek
województwa
warmińsko-
mazurskiego

wymaga nie tylko dobrego produktu – równie ważna jest wiedza, strategia oraz umiejętność adaptacji do lokalnych realiów.

– Chcemy, by firmy z Warmii i Mazur odważnie wychodziły poza granice kraju. Dajemy im narzędzia,

ście do HR, oparte na zaufaniu i równowadze między pracą a życiem prywatnym.

Równolegle region przygotowuje się do drugiej misji gospodarczej do Korei Południowej i udziału w targach FOOD WEEK KOREA 2025, które odbędą się pod koniec października w Seulu. Specjalistyczne szkolenie przygotowujące przedsiębiorców z Warmii i Mazur do udziału w misji gospodarczej, pokazało, że ekspansja na rynek azjatycki

by mogły konkurować na najbardziej wymagających rynkach świata – dodaje marszałek Kuchciński.

Działania realizowane są w ramach projektu „Promocja gospodarcza Warmii i Mazur 2024+”, dofinansowanego ze środków programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur na lata 2021–2027.



Żurek wzywa neosędziów SN, by przestali orzekać

– Podejmowania czynności przez neosędziów SN nie można uznać za sprawowanie władzy sądowej. Można je za to uznać za przestępstwo – wynika z wezwań skierowanych do sędziów SN przez prokuratora generalnego Waldemara Żurka.

Łukasz Woźnicki

Pięć pism nazwanych przez prokuraturę „wezwaniami do zaprzestania naruszenia prawa” prokurator generalny Waldemar Żurek wystosował do wszystkich pięciu izb SN. Wśród adresatów wymienił także orzekających w tych izbach neosędziów, wskazując z imienia i nazwiska w sumie 57 osób. „Jako naczelny organ prokuratury, strażnik praworządności i rzecznik interesu publicznego wzywam Państwa do zaprzestania podejmowania czynności w charakterze sędziów SN” – napisał Żurek.

Prokurator poinformował neosędziów, że ich udział w składach orzekających prowadzi do naruszenia prawa do sądu, a tym samym pozbawia strony postępowań ich fundamentalnych praw. Potwierdziły to przywołane przez Żurka wyroki trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu. Wynikało z nich, że neosędziowie SN nie tworzą legalnych sądów, bo powołano ich na wniosek upolitycznionej KRS.

Dlatego według Żurka czynności podejmowanych przez neosędziów nie można uznać za „sprawowanie władzy sądowej”. Można je za to uznać – napisał Żurek – za przekroczenie uprawnień albo przywłaszczenie funkcji publicznej, czyli przestępstwa, za które grożą kary pozbawienia wolności.

„Jako że konsekwencją tych działań są wymierne, bo sięgające już milionów złotych szkody dla RP wynikające z obowiązku wypłaty zadośćuczynień, Skarb Państwa może dochodzić na zasadzie regresu, zwrotu wypłaconych kwot” – poinformował jeszcze neosędziów Żurek.

Takie stwierdzenia (nieco je skróciłem) powtarzają się we wszystkich pięciu listach, chociaż pisma skierowane do dwóch izb SN są nieco szersze. Do neosędziów Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Żurek napisał też, że ta izba nie jest sądem, co wynika z wyroków TSUE i ETPC. Do Izby Odpowiedzialności Zawodowej – obsadził ją prezydent



• **Waldemar Żurek: Czynności podejmowanych przez neosędziów nie można uznać za „sprawowanie władzy sądowej”** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Andrzej Duda do spółki z premierem Mateuszem Morawieckim – że jest organem wadliwym i „nie spełnia wymogów uznania jej za sąd”.

Czy neosędziowie zapłacą odszkodowania

Według jego rzeczniczki, prokurator Anny Adamiak, to reakcja na naruszenia prawa w SN. „Zadaniem prokuratury, a w szczególności Prokuratora Generalnego, jest stanie na straży praworządności” – poinformowała Adamiak, przywołując prawo do sądu, którego naruszenia potwierdził ETPC.

„Wezwania do zaprzestania naruszenia prawa” wiążą się z działaniami powołanego niedawno przez Żurka zespołu prokuratorów ds. zapobiegania negatywnym skutkom orzeczeń neosędziów. W ślad za nimi mogą pójść zapowiadane przez niego pozwy regresowe, mające na celu ściąganie od neosędziów pieniędzy, jakie państwo zapłaciło tytułem zadośćuczynień za ich orzeczenia. A może i nawet sugerowane przez Żurka działania prokuratury w sprawie „uzurpowania funkcji” przez neosędziów SN.

– Ktoś wydał orzeczenie i usłyszał, że nie jest sądem. Państwo polskie zapłaciło za to odszkodowanie. To nie on powinien płacić za to, jeśli wyjdzie ponownie na salę? Czy od momentu, kiedy orzeczenia ETPC tworzą linię, nie uzurpuje funkcji, skoro już wie, że nie jest sądem? – mówił Żurek „Wyborczej”.

– Dla mnie jest to całkowicie nieakceptowalna sytuacja, gdy budżet państwa musi wypłacać odszkodowania z tytułu wyroków ETPC tylko dlatego, że dana osoba uczestniczyła w posiedzeniu na sali rozpraw – mówił na konferencji prasowej w ubiegłym tygodniu.

Wynoszące 10-30 tys. euro zadośćuczynienia Polska wypłaca osobom, których sprawy rozstrzygali neosędziowie SN i które poszły ze skargami do Strasburga. „Kwoty te, już obecnie liczone w milionach złotych, zostały wypłacone przez rząd RP, a dodatkowo na rozpoznanie oczekuje około tysiąca kolejnych skarg, co naraża państwo na

dalsze poważne konsekwencje finansowe” – informuje Adamiak.

Ile zapłaciliśmy za neosędziów

Jak ustaliliśmy w MSZ, Polska do tej pory zapłaciła za neosędziów w sumie 1,174 mln euro (ponad 5 mln zł). Na tę kwotę składa się m.in. 150 tys. euro zadośćuczynień zasądzonych przez ETPC w sześciu wyrokach ws. neosędziów SN. W kolejnych sprawach rząd po zmianie władzy zaczął zawierać ugody ze skarżącymi. Efektem zatwierdzenia takich ugód przez ETPC w 49 sprawach była konieczność zapłacenia 579 tys. euro. A 44 sprawy skarżących, którzy nie chcieli przystać na ugody, ETPC zakończył na podstawie jednostronnych deklaracji rządu. Skutkiem była konieczność zapłacenia kolejnych 445 tys. euro.

Dlaczego rząd zgadza się na wypłacanie zadośćuczynień w ramach ugody? Takie działania krytykują niektórzy neosędziowie czy członkowie upolitycznionej KRS. Pytany o to MSZ wyjaśnia, że rząd jest skłonny podejść do próby ugodowej,

bo takich sprawach istnieje już ustalona linia orzecznicza ETPC.

– To pieniądze, które polski rząd musi zapłacić w związku z destrukcją wymiaru sprawiedliwości i funkcjonowaniem tzw. neo-KRS. One są wypłacane ze środków publicznych, czyli po prostu z państwa pieniędzy – komentowała zasądzane zadośćuczynienia adwokatka Wolnych Sądów Sylwia Gregorczyk-Abram, pełnomocniczka niektórych skarżących występujących z takimi sprawami do ETPC.

„Te koszty ponosimy, poprzez Skarb Państwa, my wszyscy, podatnicy, obywatele. Dlatego konieczne jest natychmiastowe powstrzymanie działań osób powołanych w niekonstytucyjnej procedurze” – skomentował wezwanie Żurka do neosędziów wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur.

Co na to neosędziowie

Wezwania do powstrzymania się od orzekania kierowali wcześniej do neosędziów m.in. legalni sędziowie SN czy stowarzyszenie Iustitia, chociaż na ogół były one ignorowane. Tylko pojedynczy neosędziowie zdecydowali się zawieszać prowadzone przez siebie sprawy po wyrokach TSUE i ETPC.

„Kierowanie do sędziów żądań zaprzestania orzekania jawi się jako arogancka próba zewnętrznej ingerencji w sferę niezawisłości sędziowskiej” – tak na ostatnie wezwanie Iustitii z września zareagowała neosędzia i pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska. „Jest to przykład nacisku, który ma wpływać bezpośrednio na działania podejmowane przez sędziów oraz ich rozstrzygnięcia” – dodała, widząc w tym wezwaniu do łamania prawa.

SN pytany o reakcję na wezwanie prokuratora Żurka nie odpowiedział jeszcze na nasze pytania. Szefowa upolitycznionej KRS Dagmara Pawelczyk Woicka nazwała listy „żałosnym wyrazem bezsilności”. „Jak za tym pójdą inne działania, to odpowiedzialność z art. 128 k.k. powinna stanowić oczywistość. Dla niego i wykonawców” – napisała o Żurku, przytaczając przepis o zamachu na konstytucyjny organ RP.

„Publicznie informuję, że nie przyjmuję instrukcji w zakresie orzekania od nikogo, a zatem w szczególności od polityków” – odniósł się do listu Żurka we wpisie na X neosędzia SN Kamil Zaradkiewicz. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34398407

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci



Władysława Zielińskiego

wybitnego kajakarza, mistrza świata,
brązowego medalisty olimpijskiego z Rzymu,
srebrnego i brązowego medalisty mistrzostw Europy,
33-krotnego mistrza Polski.

Rodzinie i Bliskim

składam
najszczerze wyrazy współczucia.

Jakub Rutnicki - Minister Sportu i Turystyki

Prokurator poinformował neosędziów, że ich udział w składach orzekających prowadzi do naruszenia prawa do sądu, a tym samym pozbawia strony postępowań ich fundamentalnych praw

Prokuratura umarza sprawę działek, które Morawieccy kupili od Kościoła

Grunty warte 4 mln zł Morawieccy kupili od Kościoła za 700 tys. Prokuratura już drugi raz umarza śledztwo w tej sprawie. Po raz pierwszy decyzja o zakończeniu postępowania przygotowawczego zapadła w 2023 roku, kiedy PiS tracił władzę w Polsce.

Hubert Gluch

Zakończyło się śledztwo prokuratury w sprawie sprzedaży działek rolnych przez Parafię Rzymsko-Katolicką p.w. św. Elżbiety we Wrocławiu. Chodzi o działki na Oporowie, o powierzchni 15 ha, które zostały w 1999 roku przekazane parafii przez Skarb Państwa. Już trzy lata później ówczesny proboszcz Sławomir Żarski sprzedał grunty Mateuszowi Morawieckiemu i jego żonie za kwotę 700 tys. złotych.

„Gazeta Wyborcza” jako pierwsza opisała tą sprawę w 2019 roku. Dziennikarze dotarli do wyceny wartości działek z 1999 roku, której dokonała biegła sądowa przy okazji innego śledztwa. M.in. ze względu na plany inwestycyjne władz Wrocławia grunty były warte 4 mln zł. Morawieccy zapłacili za nie kilka razy mniej. W 2019 roku działki kupione od kościoła były już warte nawet 70 mln zł.

Pierwsze śledztwo w tej sprawie prokuratura podjęła w 2023 roku. Wtedy wpłynęło zawiadomienie, którego autor chciał zbadać dwa wątki: korupcji i niegospodarności. W grudniu 2023 roku, kiedy PiS tracił władzę w Polsce, zapadła decyzja o odmowie wszczęcia śledztwa.

Do śledztwa wrócono w 2025 roku za sprawą tzw. Raportu Bodnara. To dokument opisujący 200 spraw, analizowanych przez zespół z Prokuratury Krajowej. Jedną z tych spraw było śledztwo w sprawie działki Morawieckich.

„Ponowna analiza zebranego w sprawie materiału dowodowego [...] wykazała konieczność uzupełnienia przedmiotowego postępowania celem wszechstronnego wyjaśnienia okoliczności będących przedmiotem zawiadomienia” – czytaliśmy w komunikacie Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu z 3 lutego 2025 roku.

Kilka miesięcy później prokurator podjął jednak decyzję o zakończeniu postępowania przygotowawczego.



• Iwona i Mateusz Morawieccy FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Podstawą tej decyzji była analiza zebranego w sprawie materiału dowodowego w postaci zeznań świadków, w tym obecnego i poprzednich proboszczy wskazanej Parafii i nabywców działek, uzyskanej i dołączonej do akt sprawy dokumentacji oraz akt postępowania karnych prowadzonych przez inną jednostkę organizacyjną Prokuratury” – czytamy.

Według śledczych nie ma dostarczonych danych, które wskazałyby na „zaistnienie czynu zabronionego”. Prokuratura zwraca uwagę na późniejszą sprzedaż działek za kwotę znacznie przewyższającą kwotę zakupu i przyznaje, że może to budzić

kontrowersje. Ostatecznie nie wpływa to jednak na ocenę zachowania stron umowy z 2002 roku.

„Pamiętać należy, że to strony umowy ustaliły kwotę zapłaty i w tym zakresie miały pełną swobodę w podejmowaniu decyzji” – tłumaczy w komunikacie prokuratura.

Postanowienie o umorzeniu śledztwa nie jest prawomocne.

Ostatecznie Morawieccy, a właściwie Iwona Morawiecka (były premier przepisał na żonę działkę w 2013 roku, przed wejściem do rządu PiS), sprzedała grunt na Oporowie za 14,9 mln zł. Znacznie poniżej ceny rynkowej. ●

REKLAMA

Kraj/34398344

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

DRZWI ZEWNĘTRZNE

PIVOT DOOR
Drzwi zewnętrzne z przesuniętą osią obrotu

GRAMY FAIR z NATURA

Szymon Marciniak

www.aluprof.com/dom

Pamiętać należy, że to strony umowy ustaliły kwotę zapłaty i w tym zakresie miały pełną swobodę w podejmowaniu decyzji

• **Prezydent USA Donald Trump z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim podczas 80. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku, 23 września 2025 r.**

FOT. REUTERS / ALEXANDER DRAGO

Na pierwszy rzut oka ostatnie słowa amerykańskiego prezydenta ws. rosyjskiej agresji stanowią dużą zmianę. Ale jeśli nie pójdą za nimi czyny, pozostaną bez znaczenia.

Maciej Czarnecki

Po wtorkowym spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim przy okazji obrad ONZ Donald Trump wypalił, że jego zdaniem Ukraina może odzyskać wszystkie anektowane terytoria, a Rosja to „papierowy tygrys”.

To diametralnie inna ocena niż ta z pamiętnego, lutowego spotkania z ukraińskim prezydentem w Białym Domu, kiedy rozeźlony Amerykanin ostrzegał go, że „nie ma kart” i będzie musiał pójść na ustępstwa. Potem Trump też kilkakrotnie sceptycznie wypowiadał się o szansach Ukrainy w wojnie z Rosją.

Trump zmienia narrację

Najprostszym wytłumaczeniem tej wolty jest fakt, że Zeleński nauczył się z nim rozmawiać. Wygląda na to, że umiejętnie sprzedał mu – skądinąd prawdziwą – wizję Rosji mającej coraz większe problemy za sprawą ukraińskich ataków na rafinerie naftowe i przytłoczonej gospodarczo przez wydatki wojenne. Trump poświęcił temu obszerny fragment swojego wpisu w Truth Social.

Ekspert od dawna podkreśla, że Amerykanin ma chwiejne poglądy na politykę zagraniczną i potrafi przejmować je od tych, z którymi ostatnio rozmawiał.

Tak tłumaczą to zresztą sami Rosjanie: w reakcji na tyrańdy prezydenta USA rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow przypomniał, że nastąpiła tuż po rozmowie z Zeleńskim, a deputowany Dumy Państwowej Oleg Matwieczow wypalił wręcz, że w Białym Domu rządzi „generator losowych fraz”. Jeśli sądzić po prześmiewczo-lekceważących reakcjach, Moskwa trochę tym jednak się przejęła.

Cytowani przez stację CNN amerykańscy urzędnicy tłumaczą, że słowa prezydenta mają zwiększyć presję na Władimira Putina, by zasiadł do stołu negocjacyjnego. Trump liczył na to po ich spotkaniu na Alasce, ale Rosjanin wyraźnie nie jest zainteresowany rozmowami z Zeleńskim.

„Lawiruje pomiędzy skrajnymi poglądami”

Jest jednak także inna interpretacja słów Trumpa: mogą one sygnalizować kolejną próbę zdystansowania się od konfliktu po nieudanych próbach jego zakończenia. Pierwotnie Trump zapowiadał trójstronny szczyt z Putinem i Zeleńskim. Potem stwierdził, że najpierw muszą zacząć dogadywać się sami, umywając ręce.

– Trump lawiruje pomiędzy skrajnymi poglądami na sytuację – wcześniej Ukraina nie mogła wygrać, bo nie miała do tego odpowiednich kart, a teraz może odzyskać całe swoje terytorium, bo Rosja to tylko „papierowy tygrys” – zauważa cytowany przez „New York Timesa” Richard Fontaine, były doradca republikańskiego senatora Johna McCaina.

– Każdy z tych poglądów minimalizuje rolę Ameryki w wojnie. Sygnalizuje to brak zmian w polityce USA. Nie ma nowego wezwania do zawieszenia broni lub porozumienia pokojowego, żadnych nowych sankcji, żadnych nowych terminów ani nowego wsparcia wojskowego dla Ukrainy, poza bronią, którą NATO kupuje od Stanów Zjednoczonych – podkreśla Fontaine.

Potwierdzają to słowa wiceprezydenta J.D. Vance’a, który podczas imprezy w Karolinie Północnej zastrzegł, że jego szef po prostu opisał aktualną rzeczywistość.



Trump próbuje naciskać Putina czy umywać ręce?

– Robi wszystko, co w jego mocy, aby to powstrzymać, ale jeśli Rosjanie odmówią negocjacji w dobrej wierze, myślę, że będzie to bardzo, bardzo złe dla kraju. To właśnie dał do zrozumienia prezydent. To nie jest zmiana polityki, tylko potwierdzenie aktualnej rzeczywistości – stwierdził Vance.

Podczas wtorkowego wystąpienia na Radzie Bezpieczeństwa, już po wpisie Trumpa, sekretarz stanu Marco Rubio dalej ocenił, że wojny nie zakończą rozwiązania militarne, tylko dyplomatyczne. Choć zarazem ostrzegł, że cierpliwość prezydenta nie jest niewyczerpana. I zaznaczył, że Białe Domy jest otwarty co do nałożenia „dodatkowych kosztów ekonomicznych” na Rosję oraz sprzedaży dodatkowego uzbrojenia defensywnego Ukrainie, „a potencjalnie także ofensywnego”.

Wypomina Europie kupowanie rosyjskich surowców

W opinii wielu analityków dopiero takie działania miałyby realny wpływ na Putina. Same słowa nie wystarczą. Podkreślał to w Fox News Dan Hoffman, były szef komórki CIA w Moskwie.

– Po tych wszystkich latach, które spędziłem, próbując patrzeć na świat wypaczonymi oczami KGB Władimira Putina, mogę powiedzieć, że on nie dba o słowa – ocenił Hoffman.

Ubolewał, że USA nie potrafiły odstraszyć go od zagrożenia Polsce, Estonii, Danii czy Norwegii – to nawiązanie do rosyjskich dronów nad Polską, naruszenia estońskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie myśliwce oraz podejrzanej aktywności dronów w skandynawskich państwach.

Jego zdaniem, jeśli Trump naprawdę chce pomóc Ukraińcom, powinien:

- znieść ograniczenia co do atakowania celów w głębi Rosji amerykańską bronią;
- natychmiast nałożyć sankcje wtórne na kraje finansujące rosyjską agresję, zamiast czekać, aż zrobi to Europa;
- dobroić europejskich sojuszników w NATO, by mogli dostarczyć Ukrainie pociski dalekiego zasięgu;

- współdziałać z Danią w zamknięciu Cieśnin Duńskich dla rosyjskiej floty cieni;
- przycisnąć premiera Węgier Viktora Orbána, by ten przestał kupować rosyjską ropę (to ostatnie Trump sam zasygnalizował we wtorek, ale nic nie wskazuje, by już zadzwonił do Węgry).

W Kongresie od dawna czeka gotowy projekt „druzgocących sankcji” wobec Moskwy. Jednak na razie mimo wezwań z Kapitolu Trump nie zdecydował się na jego podjęcie. Wysokiej rangi urzędnik Białego Dому powiedział „NYT”, że jest gotów nałożyć na Rosję nowe cła – a nie klasyczne sankcje – ale tylko jeśli europejskie kraje przestaną kupować od niej surowce.

Podczas wypowiedzi w Nowym Jorku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podkreślała, że Europa i tak znacząco uniezależniła się od Rosji. Przyznała jednak, że niektóre kraje muszą jeszcze zaprzestać importów. Wiadomo, że chodzi o Węgry i Słowację.

Bezpieczeństwo gwarantują „przyjaciele i broń”

W tej sytuacji zdecydowanym orędownikom Ukrainy nie pozostaje nic innego, jak dalej naciskać na Trumpa – na tyle ostrożnie, by nie zranić jego czulego ego.

Republikański senator z Kentucky i były lider Republikanów w Senacie Mitch McConnell pochwalił w oświadczeniu jego wsparcie dla Kijowa, zarazem oskarżając ludzi w jego administracji o to, że rzekomo niesubordynacją podkopują jego wysiłki. Zaznaczył, że skoro „prezydent zidentyfikował Rosję jako agresora”, to jego „administracja powinna działać w odpowiedni sposób”.

„Jeśli wysocy rangą urzędnicy Departamentu Obrony w dalszym ciągu będą obwiniać sojuszników NATO za prowokowanie Rosji, zamrażać lub ograniczać pomoc w zakresie bezpieczeństwa dla Ukrainy, lub sprzeciwiać się dalszym inwestycjom we współpracę w zakresie bezpieczeństwa z Ukrainą i narażonymi sojusznikami z NATO, wbrew poparciu wyrażonemu w zeszłym tygodniu przeważającą większością przez Republikanów w Izbie Reprezentantów, podważa to wysiłki prezydenta Trumpa na rzecz zakończenia wojny”, oświadczył McConnell, wytykając ostatnie ruchy szefa Pentagonu Pete’a Hegsetha.

Kryje się za tym dość śmiałe założenie, jakoby Hegseth działał bez autoryzacji czy za plecami Trumpa. Tymczasem jest raczej jego wiernym żołnierzem, który wsłuchuje się w instynkty prezydenta. McConnell zapewne dobrze to rozumie. Po prostu próbuje krytykować politykę administracji bez krytyki samego bossa.

Podczas środowej przemowy w ONZ Zeleński podkreślił, że bezpieczeństwo nie gwarantują prawa i rezolucje, tylko „przyjaciele i broń”.

– Doskonale wiecie, że prawo międzynarodowe nie działa w pełni, jeśli nie masz wpływo- wych przyjaciół, którzy naprawdę staną w jego obronie. A nawet to nie działa bez uzbrojenia – powiedział ukraiński prezydent. ●

Najprostszym wytłumaczeniem tej wolty jest fakt, że Zeleński nauczył się z Trumpem rozmawiać. Ekspert od dawna podkreśla, że Amerykanin ma chwiejne poglądy na politykę zagraniczną i potrafi przejmować je od tych, z którymi ostatnio rozmawiał

www.nekrologi.wyborcza.pl/34398582

Z głębokim smutkiem żegnamy

**Dr. inż.
Aleksandra Surażyńskiego,**

uznanego w Kraju i na Świecie autorytetu w dziedzinie mleczarstwa,
honorowego członka Rady Naukowej Instytutu Innowacji
Przemysłu Mleczarskiego Sp. z o. o. w Mragowie.

Wyrazy najgłębszego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają

Prezes Zarządu wraz z pracownikami, a także
Przewodniczący oraz Członkowie Rady Naukowej Instytutu.

USA nie zgodzi się na zajęcie Zachodniego Brzegu przez Izrael

Trump miał powiedzieć prezydentowi Francji, że jakkolwiek próba zagarnięcia choćby części Zachodniego Brzegu oznaczałaby koniec Porozumień Abrahamowych.

Bartosz Hlebowicz

Porozumienia Abrahama – zawarte przez Izrael z państwami arabskimi – to osiągnięcie, z którego Trump jest szczególnie dumny. Pozwoliły one nawiązać Izraelczykom stosunki dyplomatyczne ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Bahrajnem. Podpisano je w Waszyngtonie w 2020 r., przy pośrednictwie pierwszej administracji Trumpa. Warunkiem, jakie postawiły państwa arabskie, było zrzeczenie się przez Izrael wszelkich roszczeń do Zachodniego Brzegu.

Wspólny front Europy, państw arabskich i USA?

Zapewnienie, że planowane obecnie zajęcie terenów Zachodniego Brzegu przez Izrael będzie oznaczało zerwanie Porozumień Abrahama, Macron miał uzyskać od Trumpa 23 września podczas trwającego

Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Poinformował o tym dzień później. Píše o tym m.in. „Guardian”.

W rozmowie z France 24 Macron powiedział, że celem wtorkowego spotkania z Trumpem było ustalenie wspólnego stanowiska USA, Europy i państw arabskich. Zapewnił, że usłyszał od prezydenta USA, iż zajęcie Zachodniego Brzegu oznaczać będzie koniec normalizacji stosunków między Izraelem a państwami arabskimi. Przypomniał, że niedawno Zjednoczone Emiraty Arabskie wyraziły w tej sprawie jednoznaczne stanowisko.

Macron poinformował też media, że przekazał Trumpowi dokument dotyczący przyszłości Palestyny, który wyklucza udział Hamasu w rządzeniu Strefą Gazy i Zachodnim Brzegiem w przyszłości. Dokument podpisały 143 państwa. Oparty jest on na przygotowanej przez

Francję i Arabię Saudyjską deklaracji nowojorskiej przegłosowanej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 12 września przytłaczającą większością głosów. Deklaracja zakłada rozwiązanie „dwóch państw” – „demokratyczne i suwerenne Palestyna i Izrael miałyby żyć obok siebie w pokoju i bezpieczeństwie” – a także: zakaz nielegalnego żydowskiego osadnictwa oraz przymusowych przesiedleń Palestyńczyków, zawiera też ostre potępienie Hamasu.

Izrael nieustannie wspiera izraelskie osadnictwo na zamieszkanym

w większości przez Palestyńczyków Zachodnim Brzegu. W przeddzień przyjęcia przez ONZ deklaracji nowojorskiej premier Izraela Benjamin Netanjahu podpisał zgodę na budowę żydowskiego osiedla El na okupowanej przez Izrael części Zachodniego Brzegu. Izrael zamierza postawić tu 3400 domów dla nowych osadników. Minister finansów Bercel Smotricz oświadczył wprost, że budowa osiedla definitywnie pogrzebie rozwiązanie dwupaństwowe. A już dzień po przyjęciu deklaracji nowojorskiej Netanjahu powtórzył, że Izrael nigdy nie uzna Palestyny.

„Guardian” donosi, że brytyjscy oficjele boją się, że Trump z zemsty za uznanie Palestyny przez Wielką Brytanię, Francję i inne państwa przystanie na nielegalne osadnictwo żydowskie na Zachodnim Brzegu, ale Macron zaprzecza.

– Myślę, że byłaby to dla USA linia nie do przekroczenia – stwierdził.

Prezydent Francji relacjonował, iż przekonywał Trumpa do swoich racji, mówiąc mu: „Masz do odegrania główną rolę i chcesz pokoju na świecie”.

Plan USA dla Zachodniego Brzegu

Steve Witkoff, który jest specjalnym wysłannikiem Trumpa na Bliski Wschód, oświadczył, że 23 września prezydent USA przedstawił przywódcom państw na Bliskim Wschodzie 21-punktowy plan pokojowy dla regionu. Treść tego dokumentu omawiają media arabskie i amerykański portal Politico. Ma on obejmować zakaz osadnictwa żydowskiego w dolinie Jordanu kontrolowanej nominalnie przez Autonomię Palestyńską.

Informację o planie Trumpa skomentował Netanjahu wpisem na platformie X: „Nie będzie żadnego państwa palestyńskiego”.

Trump o swoim planie miał rozmawiać w czwartek 25 września z prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoganem, którego stanowisko zbliżone jest do stanowiska Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Ważniejsza będzie dzisiejsza rozmowa prezydenta USA z Netanjahu, zaplanowana po wystąpieniu premiera Izraela w ONZ.

Niezależnie od rozmów na temat przyszłości Palestyny Izrael kontynuuje ofensywę w Gazie. ●

„Guardian” donosi, że brytyjscy oficjele boją się, że Trump z zemsty za uznanie Palestyny przez Wielką Brytanię, Francję i inne państwa przystanie na nielegalne osadnictwo żydowskie na Zachodnim Brzegu, ale Macron zaprzecza

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34397077

Koleje Śląskie

APLIKACJA MOBILNA

KAEŚKA

KOLEI ŚLĄSKICH

BILETY

FAKTURY

POŁĄCZENIA

ZWROTY

Pobierz aplikację:

GOOGLE PLAY APPSTORE

RABAT 10%

TYLKO W APLIKACJI

To nie jest praca na etat

– Próbowaliśmy testowo wprowadzić w Niemczech model pracy zmianowej, pod nadzorem menedżerów. I było nam trudno znaleźć ludzi, którzy chcieliby pracować w takim modelu – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz wiceprezes Wolta.

MARIA KORCZ: Prace nad wdrożeniem do polskiego prawa dyrektywy platformowej wchodzą w decydującą fazę. Nowe przepisy mają uregulować przede wszystkim formy zatrudnienia kurierów, tak by warunki ich pracy był bardziej stabilne i bezpieczne, a algorytm, który wyznacza ich zarobki, przejrzysty i sprawiedliwy. Domyślam się, że to sprowadza pana do Polski? **SAMUEL LAURINKARI, WICEPREZES WOLTA DS. POLITYK PUBLICZNYCH I ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU:** Chcemy brać aktywnie udział w tym procesie, w którym kraje wdrażają nowe przepisy dla rynku pracy. Zaangażowaliśmy się w prace też na szczeblu europejskim, bo zależy nam na tym, żeby został usłyszany głos naszych użytkowników.

Spotkania z partnerami kurierskimi są częścią naszego stałego dialogu i tylko jednym z wielu sposobów, w jakie staramy się poznać ich opinie.

Co panu powiedzieli?

– To ciekawe, ale w niemal wszystkich krajach, które odwiedzam, mówią to samo. Czy to w Japonii, czy w Słowenii, czy w Polsce, czy na Islandii ludzie rejestrują się na platformach, bo dają im niespotykaną nigdzie indziej elastyczność i wolność.

Dostają możliwość dobrowolnego decydowania, kiedy i jak często pracują. Dziś na konsultacje w Warszawie przyszedł Maks, który jest studentem, i opowiadał o tym, że to, ile używa Wolta, zależy od tego, czy ma akurat sesję albo więcej nauki na studiach. Gdyby pracował gdzieś na pełen etat, nie byłby w stanie łączyć tak pracy ze studiami.

Oprócz zalet kurierzy wskazali też panu jakieś problemy, rzeczy wymagające poprawy?

– Mówili np., że architektura miast nie jest dostosowana do takiej mikrologistyki jak dostawy jedzenia czy zakupów. Kurierzy nie mają wyznaczonych punktów odbioru czy dostawy. Zwracali uwagę np. na to, że często wyzwaniem jest to, gdzie się zatrzymać albo jak znaleźć lokal w wielopiętrowym budynku. Mówili, że bardzo by im pomogło, jeśli aplikacja podpowiadałaby im miejsca do zaparkowania.

Kolejną poruszoną kwestią była transparentność. Partnerzy kurierscy zawsze mają w aplikacji jasność co do swoich zarobków – przy każdej dostawie widzą dokładnie, ile otrzymają, zanim przyjmą zlecenie. Często jednak chcą lepiej zrozumieć, w jaki sposób zadania są rozdzielane. Dlatego traktujemy to bardzo poważnie i jako pierwsi w branży zdecydowaliśmy się na publikowanie co roku raportu o tym, jak działa nasz algorytm.

Czytałam ten raport, ale wciąż nie do końca go rozumiem. Wymieniacie tam, że na to, ile zarobi kurier, wpływają pogoda, dystans od punktu odbioru. To oczywiste, ale jakie wagi mają poszczególne czynniki? Bo domyślam się, że to, czy pada deszcz lub śnieg, wpływa w innym stopniu na wynagrodzenie niż np. trasa do przebiecia.

– Tak, faktycznie dostaliśmy taką informację zwrotną już wcześniej, że raport jest niewystarczająco szczegółowy. Pracujemy nad kolejną edycją, która będzie opublikowana za kilka tygodni. Być może ludzie, czytając go, mają



• Na wynagrodzenie kuriera wpływają odległość do miejsca dostarczenia przesyłki, pogoda czy waga paczki FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nasz kurier partnerski, kiedy chce, otwiera aplikację, a potem ją zamyka i skupia się na innych aspektach swojego życia. To inny poziom elastyczności niż praca na etacie

niedosyt wiedzy, bo staramy się, żeby był zrozumiały i prosty w odbiorze, dlatego nie wchodzimy głęboko w szczegóły.

W nowym raporcie pojawiają się dodatkowe informacje, bo staramy się odpowiedzieć na prośby i sugestie po poprzednich edycjach. Trudność polega też na tym, że niełatwo jest w dużych szczegółach technicznych opisać, jak działa algorytm, ponieważ jest to żyjący organizm z pewną zmiennością.

To chyba właśnie sedno problemu, któremu UE chce przeciwdziałać: zależność pracowników platformowych od algorytmu, którego działanie owiane jest tajemnicą, bo nawet gdy zaczynasz się domyślać, o co chodzi algorytmowi, on zaraz może się zmienić.

– Zależy nam na tym, żeby sposób wynagradzania kurierów partnerskich był jak najbardziej przejrzysty. W praktyce to wygląda tak, że jak zalogujesz się do aplikacji, to dostaniesz powiadomienie o zleceniu z informacją, ile na nim zarobisz. I możesz je przyjąć lub odrzucić.

Pamiętam z ostatniego raportu o transparentności zdanie, że „na wysokość zarobków wpływają też inne czynniki”. Co to znaczy „inne czynniki”?

– Nie ma dwóch takich samych zleceń. Bo nawet jeśli odległość jest taka sama, to zawsze odległość od miejsca odbioru dostawy do miejsca, gdzie można zaparkować, jest inna, zamówienie jest na inne piétro, inna jest obsługa restauracji i klient, inna jest waga paczki.

Nasi kurierzy partnerscy czasem odbierają kwiaty czy drobne upominki, a czasem wozą ciężkie zakupy. Z tych zmiennych musimy stworzyć model, który będzie sprawiedliwie wynagradzał tak różnorodną pracę.

Czyli te czynniki, które wymieniliś, np. waga zamówienia, też są przez wasz algorytm uwzględniane w ustalaniu wynagrodzenia dla kuriera?

– Proszę pamiętać, że ustalenie wynagrodzenia za zadania dla kurierów partnerskich odpowiada nie tylko algorytm, ale również ludzie, oczywiście na podstawie danych i dostępnej technologii. Czynniki, o których pani wspomniała, są brane pod uwagę przy kalkulacjach, tak aby każde zlecenie było wynagradzane w sposób adekwatny do wysiłku potrzebnego do jego realizacji.

Jednym z powodów, dla których powstała dyrektywa UE, jest potrzeba zwiększenia bezpieczeństwa kurierów, tak by ich umowy gwarantowały dostęp do świadczeń społecznych, ochrony zdrowia, płatnych urlopów.

– To jest bardzo ciekawe, ale to, o czym się mówi w kontekście dyrektywy platformowej na spotkaniach w Unii Europejskiej, a to, co słyszę na spotkaniach z kurierami, to są dwa odrębne światy. Myślę, że wyjaśnienie, dlaczego sami kurierzy nie patrzą na tę pracę przez pryzmat standardów umowy o pracę, leży w tym, że dostawca partnerski Wolta w Polsce pracuje średnio tylko sześć godzin tygodniowo. To ewidentnie jest praca dorywcza.

Naprawdę? Z badania Instytutu Badań Strukturalnych z 2022 roku wynika, że w przypadku kurierów Polaków tygodniowa liczba przepracowanych godzin to 41, a w przypadku kurierów migrantów to 64 godziny.

– To ciekawe, nie znam tych danych. Liczba, którą podałem, pochodzi z naszych własnych badań wewnętrznych przeprowadzonych przez renomowany duński instytut Copenhagen Economics na zlecenie Wolta wśród partnerów kurierskich, którzy z nami współpracują.

Może chodzi o to, że kurierzy pracują jednocześnie na różnych aplikacjach i zależnie od popularności dla jednej pracują kilka godzin w tygodniu, dla innej kilkanaście, a potem sumuje się to do całego lub nawet półtora etatu?

– Różne platformy mają też różne modele. Nasz model zakłada przede wszystkim, że kurier partnerski może dowolnie wejść i wyjść, co daje dużą elastyczność. Po prostu, kiedy chce, otwiera aplikację, a potem ją zamyka i skupia się na innych aspektach swojego życia.

Wróćmy do tego, czego oczekują kurierzy. Czy naprawdę nikt nie powiedział panu: „Fajnie byłoby nie tracić dochodu, kiedy rozchorujesz się po dniu dowożenia jedzenia w deszczu”? Albo: „Fajnie byłoby móc być przy żonie, kiedy urodzi dziecko, i nie tracić środków do życia”?

– Nie pojawiło się to w rozmowach tu, w Warszawie. Dużo zależy od polityki danego państwa, od tego, jakie zabezpieczenia gwarantuje pracownikom, jakie samozatrudnionym. W idealnym świecie powinno być tak, że możesz mieć i tę elastyczność, jaką daje samozatrudnienie, i ten poziom ochrony, jaki daje umowa o pracę.

W polskim prawie umowa o pracę nie zobowiązuje do pracy w konkretnych godzinach, tylko w czasie ustalonym z pracodawcą. I można podpisać ją na dowolną część etatu. Można więc mieć i ochronę, i elastyczność.

– To jest argument, jaki pada w rozmowach z Unią Europejską. Bo to prawda, że w niektórych państwach umowy o pracę zachowują pewien poziom elastyczności, ale my mówimy o zupełnie innym poziomie elastyczności, w którym to pracownik ma wybór, kiedy i w jakim zmiennym wymiarze godzin pracuje, a kiedy nie pracuje w ogóle.

No właśnie, czy to nie jest więc dla was ryzyko? Wiele firm zachodzi w głowę, jak utrzymać pracowników, a wy po prostu bazujecie na tym, że ludzie będą się każdego dnia logować do aplikacji w liczbie, która wystarczy, żeby dowieźć wszystkie zamówienia. Czy dla was jako firmy nie byłoby lepiej wiązać się z ludźmi ze stabilnymi kontraktami?

– Nasze doświadczenie jest takie, że ludzie nie chcą wykonywać tej pracy na etat. Przyjmujemy taki stan rzeczy, że tradycyjne formy zatrudnienia funkcjonują gdzie indziej, a wartość dodana, jaką my oferujemy, to elastyczność.

Próbowaliśmy testowo wprowadzić w Niemczech model pracy zmianowej, pod nadzorem menedżerów, z mierzaniem efektywności itd. I było nam trudno znaleźć ludzi, którzy chcieliby pracować w takim modelu.

Wiele zależy więc od potrzeb każdej osoby. Jeśli jestem ojcem i mam dzieci, to prawdopodobnie praca na platformie nie będzie dla mnie. Ale może będę mieć np. awarię pralki, to w ten sposób dorobię sobie do pensji.

Ze wspomnianego raportu IBS wynika, że w 2022 roku 39 proc. pracujących w Polsce kurierów stanowili migranci. Co sprawia, że praca platformowa jest wśród cudzoziemców tak popularna?

– Nasze założenie jest takie, że oferujemy opcję z niskim poziomem wejścia. I jesteśmy dumni z tego, że ułatwiamy ludziom dostęp do możliwości zarobkowania. Nie pytamy o znajomość języka ani o ukończone studia.

Badacze we wspomnianym raporcie zauważają też, że rozwój platform w Polsce zbiegł się z czasem, kiedy do kraju zaczęły przyjeżdżać coraz większe grupy cudzoziemców, które podejmowały pracę przez aplikację. Widzieliście to na przykładzie Wolta?

– To, co powiem, nie wynika z żadnych badań, bo ich nie prowadziliśmy, moja hipoteza jest taka, że to, jak wielu cudzoziemców pracuje przez platformy, odzwierciedla ogólną sytuację na rynku pracy w danym kraju. Platformy oferują łatwo dostępne i elastyczne możliwości zarobkowania również tym osobom, które w innym przypadku mogłyby mieć trudności z wejściem na rynek pracy.

Jakie w takim razie wy, twórcy platform, macie oczekiwania wobec wdrożenia dyrektywy platformowej?

– Myślę, że takie, jak wspominałem już przed chwilą. Żeby dostrzeżono wartość w takim modelu pracy, aby istniały jasne zasady oraz by zagwarantowane było zachowanie elastyczności, którą ludzie tak bardzo cenią. Przy zachowaniu zabezpieczeń i ochrony, która jest dla nich ważna. ●

Rozmawiała Maria Korcz



NIE MAMY WAWELU, MAMY PROGRAMOWANIE



Nie mamy Wawelu, nie mamy prastarej puszczy, ale mamy odwagę wdrażania innowacji. To jest nasze miejskie DNA – mówi Konrad Pokora, prezydent Zduńskiej Woli. We wszystkich podstawówkach w tym mieście dzieci uczą się programowania. Zduńską Wolę dwukrotnie nagradzano tytułem Innowacyjny Samorząd.

Jak wejść do pierwszej ligi polskich miast?

Trzeba się wyróżnić.

Prosto powiedzieć.

Tak, zwłaszcza gdy nie jest się stolicą kraju, ani nawet województwa. Nie ma się Wawelu, Zamku Krzyżackiego, nadmorskich plaż, ani nawet prastarej puszczy.

Zamiast tego jest 200-letnia historia miasta zbudowanego przez fabrykantów.

Jesteśmy z niej w Zduńskiej Woli bardzo dumni. W 1825 roku spełniło się marzenie tych, którzy tu, na rolniczych dotąd terenach, zbudowali swoje tkalnie, młyny czy browar. Prawdziwym wizjonerem wśród nich był Stefan Złotnicki, którego staraniami równo 200 lat temu Zduńska Wola otrzymała prawa miejskie. To uruchomiło procesy budowy obiektów użyteczności publicznej. Zaczęły powstawać szkoły, świątynie, a do urzędu miejskiego parku sprowadzono z zagranicy wybitnych architektów zieleni.

Po co to wszystko?

Fabrykanci potrzebowali pracowników, a w okolicach konkurowało o nich wiele tkackich osad. Pojawienie się w Zduńskiej Woli usług publicznych stanowiło o jej przewadze. Choć nie tylko to. Zduńskowolscy przemysłowcy nie bali się wdrażać nowinek technicznych. Jako pierwsi w regionie zainwestowali w mechaniczne krosna i przędzarki. Nasze miasto zaczęło kipieć siłą maszyn parowych. To pozwoliło zmienić chałupnicze metody wytwórcze w pełny cykl produkcyjny. W jednym zakładzie wytwarzano przędze, tkano, barwiono i wykańczano materiał. To była prawdziwa rewolucja.

Zamarzyło się wam być jak oni?

Pewną analogię dostrzegliśmy dopiero później.

Co więc podkusiło zduńskowolskich urzędników, by zająć się innowacjami?

Nie mieliśmy świadomości, że się nimi zajmujemy. (Śmiech) Zaczęło się od pewnej obserwacji. By walczyć ze smogiem, zaczęliśmy z budżetu miasta dopłacać do wymiany pieców węglowych. We wnioskach o dofinansowanie prosiliśmy właściwie tylko o wskazanie nowego źródła ciepła. Tylko tyle i aż tyle. Okazało się, że mieszkańcy mają z tym problem. Uświadomiliśmy sobie, że wybór między gazem, prądem czy biomasą wymaga od nich analizy kosztów inwestycji i szacunku opłat za surowiec energetyczny, które będą ponosić w trakcie wieloletniej eksploatacji. By zrobić to rzetelnie, trzeba zgromadzić dane z różnych źródeł i wykonać dziesiątki obliczeń. Jednych to przerażało, innych zniechęcało. I tak powstał pomysł na intuicyjną aplikację internetową, która przeprowadzi mieszkańca przez cały proces analityczny.

„Polska przez lata przyzwyczaiła nas do tego, że jakość publicznych usług i rozwiązań bywa nieporównywalna z tymi oferowanymi na rynku. Usługi publiczne istnieją jakby bardziej teoretycznie. Tymczasem działanie, które nagrodziliśmy, zostało stworzone przez urząd ponad 40-tysięcznego miasta i było nad wyraz praktyczne” – to werdykt jurorów konkursu Innovation, którzy nagrodzili was złotem. Zduńska Wola to pierwsze miasto, które otrzymało nagrodę w tym konkursie.

Wtedy też pierwszy raz otrzymaliśmy tytuł „Innowacyjny Samorząd” w plebiscycie Polskiej Agencji Prasowej, pokonując dużo większe miasta, w tym wiele wojewódzkich. To nas zbudowało, dało siłę do zmian.

Do zmian?

Jak mówiłem, początek tego sukcesu tkwi w dostrzeżeniu konkretnego problemu, z którym zmagali się nasi mieszkańcy. Zrozumieliśmy więc, że musimy słuchać ich jeszcze uważniej, analizować potrzeby i poszukiwać na rynku nowatorskich rozwiązań, które mogą je zaspokoić. Zaczęliśmy w urzędzie pracować w duchu open innovation. Otworzyliśmy się na startupy. Oferujemy im dostęp do infrastruktury czy duże zbiory danych, by mogli na nich testować i rozwijać nowatorskie pomysły. A my jako pierwsi w kraju możemy z nich korzystać, poprawiając jakość życia w mieście. Pracowaliśmy już z innowatorami z Polski, ale też Portugalii czy Ukrainy.

Te doświadczenia spowodowały, że odezwał się pan do Mirona Mironiuka?

Zobaczyłem z nim wywiad. Mówił, że przed nami czwarta rewolucja przemysłowa. Naród, który zainwestuje w nauczanie dzieci programowania, ma szansę na niebywały rozwój. I że szkoda, żeby Polska ją zmarnowała. Za całą Polskę nie odpowiadam, ale za Zduńską Wolę tak. Pomyślałem więc, że byłaby szkoda, gdyby nasze miasto zmarnowało tę szansę. Napisałem do pana Mirona e-maila i zaproponowałem byśmy w zduńskowolskich podstawówkach wprowadzili naukę programowania według jego pomysłu. Odpisał niemal natychmiast! Spotkaliśmy się i od razu ustaliliśmy szczegóły. Najpierw warsztaty dla naszych nauczycieli, potem zajęcia z uczniami, stałe wsparcie ekspertów i specjalna platforma monitorująca postępy dzieciaków.

Dziś programowania uczą się uczniowie klas 4-6 we wszystkich zduńskowolskich podstawówkach.

Warto to podkreślić: wszyscy uczniowie, nie tylko najzdolniejsi. I to jest nasz wielki sukces. Te dzieciaki będą w przyszłości rozwijać nowoczesne technologie i prowadzić najbardziej innowacyjne biznesy. A nawet jeśli pójdą inną drogą, będą korzystać z zasad logicznego myślenia, którego ich uczymy. Jesteśmy w światowej awangardzie edukacji.

Docenili to eksperci. Dwa lata od pierwszego zwycięstwa znów wygraliście plebiscyt Innowacyjny Samorząd. Na stałe zagościliście w pierwszej lidze polskich miast, których rozwój eksperci obserwują z uwagą.

Nie robimy tego dla nagród, choć one pokazują, że znaleźliśmy swoją niszę. Nie mamy Wawelu, nie mamy prastarej puszczy, ale mamy odwagę wdrażania innowacji. Bo proszę zauważyć, że innowacje ze swej natury są niesprawdzone. Ich wdrożenie może skończyć się wielkim sukcesem lub wielką kląpą.

Samorządowcy boją się wizerunkowej porażki.

Tym lepiej dla nas. Możemy się wyróżnić. My się nie boimy.

Może to kwestia genów?

Im bliżej było jubileuszu 200-lecia nadania Zduńskiej Woli praw miejskich, tym bardziej zacząłem w to wierzyć. Dziś czytam historię naszego miasta zupełnie inaczej niż kilka lat temu. To jest opowieść o odwadze i ambicji. Odwadze wdrażania nowatorskich rozwiązań i ambicji wyróżnienia się na tle innych. To niewątpliwie jest zduńskowolskie DNA, które dziedziczymy z pokolenia na pokolenie.



Prawdziwa skala nadużyć 800 plus

Żeby liczby przedstawiały rzeczywistość, trzeba je przedstawić w pełnym kontekście. A wtedy okazuje się, że skala nadużyć 800 plus wśród cudzoziemców jest dużo mniejsza, niż wynika to z wypowiedzi przedstawicieli rządu.

Maria Korcz

– W tej chwili mamy 52 360 postępowań o zwrot świadczeń 800 plus nienależnie pobranych przez cudzoziemców – mówił 11 czerwca w czasie swojego drugiego exposé premier Donald Tusk. Kilka tygodni później Maciej Duszczak, wiceminister odpowiedzialny za politykę migracyjną w jego rządzie, powtórzył tę liczbę w rozmowie z „Wyborczą”.

Obaj pominęli pewien istotny szczegół. Nie wspomnieli, że to dane za okres od pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę w 2022 roku do połowy 2025 roku. I – co nawet ważniejsze – że 84 proc. nadużyć, o których mówią, wydarzyło się przed 28 stycznia 2023 roku (dlaczego ta data jest ważna – wyjaśniamy niżej).

Kto może dostać 800 plus?

O konkretne dane dotyczące nadużyć zapytaliśmy w połowie września Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. W odpowiedzi na nasze pytania resort przekazał nam dane ZUS, który zarządza wypłatami 800 plus.

Wynika z nich, że liczba nadużyć po 28 stycznia 2023 roku spadła sześciokrotnie.

Była to konsekwencja wprowadzenia systemu wymiany informacji między Strażą Graniczną a ZUS, który zyskał możliwość bieżącego weryfikowania danych Straży Granicznej i wstrzymywania wypłat w przypadku wyjazdu świadczeniobiorcy lub dziecka. Mechanizm jest prosty: gdy Straż Graniczna odnotuje opuszczenie przez obywatela Ukrainy Polski, wprowadza tę informację do systemu, a tam widzi ją ZUS.

Od końca lutego 2022 roku do 28 stycznia 2023 roku, kiedy zaczęła obowiązywać ta procedura, spraw, w których uchodźca pobierał 800 plus po opuszczeniu Polski, było 43,1 tys. Od czasu uszczelnienia systemu do dziś, czyli przez ostatnie półtora roku – 8,5 tys.

Liczby pokazują więc, że wprowadzenie w 2023 roku współpracy Straży Granicznej i ZUS pozwoliło zredukować nadużycia niemal trzykrotnie wobec roku 2022 roku. Po tym, gdy w 2024 roku nałożono na ukraińskie dzieci obowiązek szkolny i od

jego spełnienia uzależniono wypłatę 800 plus, nastąpił kolejny spadek – tym razem o 30 proc.

Wbrew temu, co mówią politycy, w danych ZUS widać wyraźnie, że rozwiązania wprowadzone w 2023 i 2024 roku skutecznie uszczelniły system.

Na czym polega nadużycie?

Gdy na początku 2025 roku Rafał Trzaskowski (KO) w ferworze kampanii prezydenckiej ogłosił, że świadczenie dla ukraińskich dzieci trzeba uzależnić od pracy ich rodziców (we wrześniu ta zmiana została uchwalona), liczba prowadzonych przez ZUS

spraw była już znacznie mniejsza niż w 2022 roku.

Na czym jednak tak właściwie polega nadużycie?

– Rząd mówi cały czas o walce z nadużyciami, ale nie mówi, na czym właściwie w jego rozumieniu one polegają. Prawo do świadczenia ustaje, jeśli osoba ze statusem UKR opuści Polskę na ponad 30 dni. ZUS automatycznie wstrzymuje wypłatę, gdyż ma informacje na temat wyjazdów z systemu Straży Granicznej – zauważa prof. Ryszard Szarfenberg, politolog i ekspert ds. polityki społecznej.

Faktycznie, jak czytamy na stronach rządowych, podstawą do utraty świadczenia jest opuszczenie Polski na dłużej niż 30 dni.

Zdaniem prof. Szarfenberga nowe przepisy wprowadzają jednak nową, odwróconą formę nadużyć.

– Nadużycie systemu wobec uprawnionych do świadczeń. Polega ono na tym, że ZUS nie wypłaca świadczenia na dzieci, które mają do niego prawo. Dzieje się tak, kiedy stwarzamy szereg nowych biurokratycznych barier po stronie systemu. W efekcie wypada z niego część rodzin, które mają prawo do świadczenia, ale nie załatwiają czegoś w terminie itp. – mówi ekspert. – Myślę, że choć rząd nie mówi tego wprost, bo to przecież brzmiałoby źle. Można to nazwać oszczędzaniem przez generowanie systemowych nadużyć.

Tracisz pracę, tracisz świadczenie

Problem z nowymi przepisami – ograniczającymi świadczenie 800 plus tylko do pracujących rodziców – jest jeszcze jeden. Nie chronią one osób w najtrudniejszym położeniu. Spójrzmy na dane o tym, jak wygląda sytuacja uchodźców z Ukrainy na polskim rynku pracy.

Według danych ZUS z listopada 2024 roku częściej niż co trzeci migrant jest zatrudniony na umowie zlecenie lub umowie agencyjnej. Pracę może więc stracić z dnia na dzień. A razem z nią prawo do świadczenia, które jest z nią powiązane.

– W Platformie Obywatelskiej od dekad obowiązuje ta sama logika aktywizacji ludzi do pracy, tyle że ona jest uzasadniona głównie w przypadku bezrobotnych, osób, które od wielu lat wciąż są zarejestrowane w Urzędzie Pracy, pobierają świadczenia z pomocy społecznej przeznaczone dla bezrobotnych. Zastosowanie tej logiki do świadczeń na dzieci krzywdzi osoby najsłabsze, które nie z własnego wyboru nie mogą pracować odpłatnie, bo np. opiekują się małymi dziećmi, czy starszymi rodzicami albo zostają wypchnięte do szarej strefy. Świadczenia na dzieci powinny być powszechne, niezależne od sytuacji rodziców na rynku pracy – uważa prof. Szarfenberg. ●

Liczba spraw o nadużycia

- 2022 rok
35,9 tys. spraw
- 2023 rok
12,5 tys.
- 2024 rok
3,7 tys.
- 1. poł. 2025 roku
200

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34398112



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

STAROSTA LESZCZYŃSKI
OGŁASZA

**pierwszy przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa:**

- Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości**
 - PO1L/00026173/1 prowadzona w Sądzie Rejonowym w Lesznie, VI Wydziale Ksiąg Wieczystych,
 - gmina: Świąciechowa
 - obręb: 0008-Przybyszewo
 - działka nr: 359/3
 - właściciel: Skarb Państwa
- Powierzchnia nieruchomości**
 - pow. dz. nr 359/3: 0,3712 ha (w tym RVI – 0,3331 ha, PsIV – 0,0381 ha)
- Informacja o przeznaczeniu do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie**

Do sprzedaży przeznaczona została dz. 359/3;
sprzedaż prawa własności w drodze przetargu ustnego nieograniczonego;
- Cena wywoławcza nieruchomości:** 558.000,00 zł
Dostawa zwolniona z opodatkowania VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).
- Termin i miejsce przetargu**

Przetarg odbędzie się dnia 26 listopada 2025 roku o godz. 11⁰⁰ w Starostwie Powiatowym w Lesznie, Pl. Kościuszki 4b, sala nr 18.
- Wysokość wadium:** 111.600,00 zł
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu**

Ogłoszenie o przetargu podane zostanie do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń od dnia 26 września 2025 roku:
- w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lesznie, Pl. Kościuszki 4b,
- w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lesznie przy Al. Jana Pawła II 23.
Ogłoszenie o pierwszym przetargu zamieszczone zostanie również na stronie internetowej: www.powiat-leszczynski.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: www.bip.powiat-leszczynski.pl w zakładce: gospodarka nieruchomości. Wyciąg z ogłoszenia zamieszczony zostanie w prasie codziennej ogólnokrajowej dnia 26 września 2025 roku a ponadto od tego dnia podana zostanie informacja o ogłoszeniu przetargu w siedzibie Urzędu Gminy Świąciechowa.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać** w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lesznie, Al. Jana Pawła II 23, III piętro, pokój nr 303, tel. 65 526 58 35, w godzinach pracy urzędu.

Kraj/34398243



**OGŁOSZENIE O NABORZE EKSPERTÓW
PROGRAMU REGIONALNEGO FUNDUSZE EUROPEJSKIE
DLA WARMII I MAZUR 2021-2027 (FEWiM 2021-2027)**

Zarząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego, pełniący funkcję Instytucji Zarządzającej programem regionalnym Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027, ogłasza nabór ekspertów *programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027* w dziedzinach:

- Infrastruktura B+R,
- Infrastruktura społeczna,
- Infrastruktura zdrowotna,
- Innowacyjność,
- Prowadzenie prac badawczo-rozwojowych przez przedsiębiorstwa,
- Rewitalizacja i ocena programów rewitalizacji,
- Środowisko przyrodnicze,
- Transport i tabor miejski,
- Zawody medyczne i niemedyczne.

Termin naboru wniosków: od 26 września 2025 r. do 13 października 2025 r.

O wpis do Wykazu ekspertów FEWiM 2021-2027 może ubiegać się osoba, która spełnia łącznie następujące wymagania:

- korzysta z pełni praw publicznych,
- posiada pełną zdolność do czynności prawnych,
- nie została skazana prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne lub za umyślne przestępstwo skarbowe,
- posiada wymaganą wiedzę, umiejętności, doświadczenie lub uprawnienia w dziedzinie objętej FEWiM 2021-2027, w ramach której ubiega się o wpis do Wykazu ekspertów.

W odpowiedzi na ogłoszenie osoby ubiegające się o wpis do Wykazu ekspertów składają:

- wniosek o wpis do Wykazu ekspertów programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027;
- skany dokumentów potwierdzających wymagane wykształcenie oraz dokumentów potwierdzających wszystkie informacje zawarte we wniosku dotyczące wymaganej wiedzy, umiejętności, doświadczenia zawodowego lub uprawnień określonych w załącznikach do Regulaminu naboru ekspertów FEWiM 2021-2027.

Wniosek wraz z załącznikami składany jest w formie elektronicznej poprzez dedykowany system „FEWiM EKSPERT”, dostępny na stronie internetowej <https://fewim-ekspert.warmia.mazury.pl> Złożenie wniosku wymaga złożenia podpisu elektronicznego z wykorzystaniem Profilu Zaufanego platformy ePUAP.

Szczegółowe informacje na temat naboru ekspertów FEWiM 2021-2027 wraz z *Regulaminem naboru ekspertów FEWiM 2021-2027* oraz wzorami dokumentów aplikacyjnych dostępne są na stronie internetowej FEWiM 2021-2027: <https://funduszeuropejskie.warmia.mazury.pl/artikul/111/nabor-ekspertow-fewim-2021-2027>

Dodatkowe informacje dostępne są pod numerem tel. 89 52 19 318.

O zachowaniu terminu decyduje data wysłania wniosku w systemie. Wnioski o wpis do Wykazu, które wpłyną po terminie określonym w ogłoszeniu nie będą rozpatrywane.

Kraj/34397975



**Ogłoszenie
Prezydent Miasta Łodzi
informuje**

o zamiarze wszczęcia na wniosek PGE Dystrybucja S. A., PSG sp. z o. o., Veolia Energia Łódź S. A., MPK – Łódź sp. z o. o. postępowań o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonych w Łodzi przy ulicy: Pojezierskiej (dz. 1/5 B-29), Zapolskiej (dz. 292/86 G-17), Kutrzeby (dz. 70/169, 85/106 B-45), Gandhiego (dz. 85/91, 85/110 B-45) Wólcząńskiej 258A (dz. 187/5, 186/3 G-3), Pabianicka (dz. 189/5 G-3), Wólcząńska 260 (dz. 188/1 G-3), 11-Listopada (60/53 B-4) niezbędnych do budowy i przebudowy infrastruktury technicznej oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przestać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

Kraj/34398186

W Sądzie Rejonowym w Golubiu-Dobrzyniu zostało wszczęte postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 1/25 z wniosku Alior Banku S.A. w Warszawie i innych z udziałem Mariusza Młodziankiewicza i Tadeusza Uzarewicza o stwierdzenie nabycia spadku po **Agnieszce Uzarewicz**, z d. Krużewskiej, c. Józefa i Urszuli, urodzonej dnia 1 października 1950 roku w Golubiu – Dobrzyniu, zmarłej dnia 17 marca 2024 roku w Kowalewie Pom. Sąd wzywa uczestników lub następców prawnych zmarłej Agnieszki Uzarewicz, aby w ciągu trzech miesięcy, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci, w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Sąd wzywa wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości w sprawie, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia przekazały je sądowi.

Kraj/34398607

Przed Sądem Rejonowym w Tarnobrzegu toczy się postępowanie sygn. akt I Ns 580/22 o **stwierdzenie nabycia spadku po Antoninie Helenie Koniarz - Kutacz i Józefie Antonim Kutacz**. Wzywa się **wszystkich zainteresowanych** po zmarłej Antoninie Helenie Koniarz - Kutacz zd. Żmuda, c. Antoniego i Anny zd. Cebula, urodzonej w dniu 12 czerwca 1948r. w miejscowości Dąbrowica, zmarłej w dniu 20 sierpnia 2022r. w Tarnobrzegu, przed śmiercią zamieszkałej w Tarnobrzegu by w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34398462

W Sądzie Rejonowym w Golubiu-Dobrzyniu zostało wszczęte postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 73/25 z wniosku Jupiter Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Niestandaryzowany Fundusz Wierzytelności z siedzibą w Warszawie z udziałem Gminy Golub-Dobrzyń o stwierdzenie nabycia spadku po **Marku Władysławie Czubie**, s. Ireny i Władysława, urodzonego dnia 6 maja 1962 roku w Kowalewie Pomorskim, zmarłego dnia 18 maja 2024 roku. Sąd wzywa uczestników lub następców prawnych zmarłego Marka Czuby, aby w ciągu trzech miesięcy, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci, w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Sąd wzywa wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości w sprawie, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia przekazały je sądowi.

Kraj/34398602

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt **VIII Ns 435/22** toczy się sprawa z wniosku Anny Jurczak o stwierdzenie nabycia spadku po **Barbarze Krawczyk**, córce Jana i Janiny, urodzonej w dniu 29 czerwca 1945r. w miejscowości Słowikowa, zmarłej w dniu 15 stycznia 2022r. w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34398176

S.M. „Międzynarodowa”, 03-922 Warszawa,
ul. Międzynarodowa 44

**ogłasza przetarg
nieograniczony na:**

„Wykonanie projektów wymiany instalacji c.o. w budynkach mieszkalnych przy ul. Londyńskiej 12 i Londyńskiej 14 w Warszawie”.

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni www.miedzynarodowa.waw.pl

Kraj/34398303



INFORMACJA

Wójt Gminy Kuryłówka

informuje, że w dniu 26.09.2025 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Kuryłówka oraz na stronie internetowej Gminy Kuryłówka (BIP) został zamieszczony

**wykaz nieruchomości
przeznaczonych do użyczenia.**

Wykaz zostaje wywieszony na 21 dni.

Szczegółowe informacje zawiera wykaz lub można uzyskać pod nr telefonu 17 249 95 34.

Kraj/34398634

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



ks. prałata

Stanisława Kardasza

duszpasterza
wybitnego i zasłużonego w walce o wolność Ojczyzny,
członka honorowego
Stowarzyszenia Generałów Policji Rzeczypospolitej Polskiej.
Oby Jego dziedzictwo żyło w naszej pamięci i wspólnotach, którym służył.

*Zarząd i członkowie
Stowarzyszenia Generałów Policji RP*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34398404

Naszemu Przyjacielowi Krzysztofowi

oraz
Jego Rodzinie

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci Mamy



Haliny Groyeckiej

składają

*Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy
Asseco Poland S.A.*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34398394



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021, poz. 2213).

Prezydent Miasta Białegostoku

ogłasza

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gminnej:

- Oznaczenie nieruchomości:** nieruchomości niezabudowane, położone w Białymstoku, oznaczone w operacie ewidencji gruntów i budynków obrębem 11 – Śródmieście numerami: 891/2 o pow. 0,0837 ha (użytek Bp), 894 o pow. 0,0267 ha (użytek Bp), 895 o pow. 0,0555 ha (użytek B), 912/2 o pow. 0,0067 ha (użytek Bp), 913/4 o pow. 0,1259 ha (użytek Bp), 914/1 o pow. 0,0280 ha (użytek B), 914/2 o pow. 0,0017 ha (użytek B), 915/1 o pow. 0,0230 ha (użytek B), 915/2 o pow. 0,0115 ha (użytek B), 916/2 o pow. 0,0492 ha (użytek Bp), 917/2 o pow. 0,0064 ha (użytek Bp), 967/2 o pow. 0,0356 ha (użytek Bp), 968/2 o pow. 0,0067 ha (użytek Bp), 892/5 o pow. 0,0384 ha (użytek Bp), 912/4 o pow. 0,0344 ha (użytek Bp), 912/6 o pow. 0,0039 ha (użytek Bp), 891/6 o pow. 0,0035 ha (użytek Bp) i 892/7 o pow. 0,0012 ha (użytek Bp), o łącznej pow. 0,5420 ha, arkusz 18. Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych dla ww. nieruchomości prowadzi księgi wieczyste nr: B11B/00003276/4, B11B/00161251/8, B11B/00175923/1, B11B/00002787/2, B11B/00002764/5, B11B/00087502/0, B11B/00129905/2, B11B/00015098/9.
- Cena wywoławcza nieruchomości:** 25 000 000,00 zł.
- Termin i miejsce przetargu:** **27 listopada 2025 r. (czwartek), godz. 10.00**, sala nr 10 Urzędu Miejskiego w Białymstoku, ul. Słonimska 1.
Wysokość i termin wpłaty wadium: **2 500 000,00 zł** do dnia **20 listopada 2025 r.** Za datę wpłaty uważać się będzie datę zaksięgowania wadium na rachunku bankowym sprzedającego.
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. Słonimskiej 1, internet – strona www.bip.bialystok.pl, zakładka „przetargi na nieruchomości”.
- Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Departament Skarbu Urząd Miejski w Białymstoku, ul. Słonimska 1, 15-950 Białystok, tel. 85 879 7434.

Kraj/34398428

Kraj/34398460

Kraj/34398252

Kraj/34398252

Kraj/34398496

Kraj/34398500

Jak walczyć z hałasem w mieście i obojętnością tych, którzy mogą coś zmienić

Czego uczy mnie rzeka?

Monika Braun

Aktorka, kulturoznawczyni, nauczycielka wystąpień publicznych, aktorstwa i technik pisania; pisarka i krytyczka tworząca teksty o sztuce – książki, artykuły, komentarze do katalogów wystaw. Pracuje na ASP we Wrocławiu.

Mieszkam nad rzeką. Jej wzburzenie lub gładkość są tylko dwa piętra niżej, stale w zasięgu wzroku. Kiedy zasypiam, ciemna woda jest ostatnim obrazem jawy. Nawet we śnie widuję jej ruchomy przestwór i zamieszkujące go dziwne stwory. A kiedy otwieram oczy często pojawia się jak lustro odbijające stojące nad nią domy i drzewa. Mam wtedy dwa miasta: to trwalsze, wypiętrzone nad brzegiem, i to łatwo znikające – poniżej, i jeszcze niebo, też dwukrotne. A do tego łabędzie, kaczki i czaple, żaby w pobliskich trzcinach i wiele innych stworzeń. Nie tylko ich obrazy, ale i dźwięki: kumkanie i skrzeczenie, krzyk mew i skwir jerzyków, lubiących polować na owady w rzeźnym kanionie między kamieniami nadbrzeży. Dość to niezwykle, wzięwszy pod uwagę, że moja kamienica stoi w samym centrum dużego miasta. Płynąca woda – niezasłużony dar dla mnie i tysięcy innych ludzi, którzy tu mieszkają. Wrocław, Odra tuż obok Mostu Grunwaldzkiego.

GŁOS PO WODZIE SIĘ NIESIE

Ale często to jest koszmarnie. Po bulwarze przetaczają się gromady ludzi – pijanych, hałaśliwych, nie zważających na język – w drodze do lub z baru, z jednej imprezy na drugą, po kolejną butelkę. A po wodzie głos się niesie. I odbija się echem od ścian okolicznych budynków.

Najgorzej jest od kwietnia do października. Wtedy działają beach bary (oferujące całe dnielnicę, bez względu na wiek czy gust, muzykę i filmy na olbrzymich ekranach), a biznes turystycznych rejsów ma się najlepiej. Do świtu pływają wte i wewte statki wypełnione tłumem żądnym rozrywki i wyszynku, samej rzeki raczej niewidzącym. Siłą napędową zabawy jest muzyka o natężeniu przekraczającym wyobrażalne i przewidziane prawem normy. Armatorzy zadbałi widać o sprzęt najlepszej jakości. Do tego wrzaski DJ-a i rozochoconej tym wszystkim, publiczności. Akustyczne szambo zalewa całą dzielnicę. To nawet ma teraz nazwę: zanieczyszczenie akustyczne. No i jeszcze zanieczyszczenie światłem, czyli rozmaite reflektory i systemy podświetleń. Terminologia nadąża za sytuacją, ludzie – nie.

Wierzę w moc perswazji i sens społecznych, oddolnych działań. Postanowiłam wyzwolić moją okolicę z dźwiękowego terroru. Już ponad dwa lata moja wiara przechodzi ciężką próbę. Po licznych rozmowach i obfitej korespondencji z urzędnikami wszystkich instytucji odpowiedzialnych za rzekę i jej



• „Inność jest niewygodna, sprawy złożone i niejednoznaczne – skomplikowane. Dla urzędników, których usiłuję przekonać do potrzeby ograniczenia hałasu na rzece, jestem pewnie dziwna i kłopotliwa”. Na zdjęciu: Odra we Wrocławiu w 2023 r.

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

sprawy nic w istocie nie wskórałam. A poruszyłam przecież: Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego, sam Urząd Miejski, Zarząd Gospodarki Wodnej, Urząd Żeglugi Recznej oraz inne instancje, oczywiście policję i Straż Miejską. Wszystkie ewidentnie nie chciały się angażować. „To nie ich sprawa”, twierdzą i proponują alarmowanie policji oraz Straży Miejskiej, które z kolei odsyłają mnie gdzie indziej. I tak od Annasza do Kajfasza.

Policja po roku umorzyła sprawę wynikłą z moich skarg, w której parokrotnie składałam zeznania, jak to ujęła piśmiec: „z braku dowodów”.

Także organizacje pozarządowe z Odrą związane, dziennikarze specjalizujący się w kwestiach ochrony środowiska oraz niektórzy działacze ekologiczni, również twierdzą, że to „nie ich sprawa” albo – to najczęściej – po prostu nie odpowiadają na maile. Nabieram przekonania, że artykuły interwencyjne w gazetach pojawiają się tylko dlatego, że rytuałem jest je pisać. Służą uspokajaniu sumień, a nie zmianie sytuacji, choć rzeka przeżyła już wiele katastrof, a po tej sprzed dwóch lat Osoba Odra zabiega o nadanie jej osobowości prawnej. Jednak i ta fundacja napisała: „Dziękujemy za kontakt i zaangażowanie w sprawy ochrony Odry. Doceniamy Pani starania na rzecz ograniczenia hałasu na rzece, jednak nasza inicjatywa koncentruje się na działaniach związanych z uznaniem Odry za osobę prawną, a nie na regulacjach dotyczących hałasu i użytkowania przestrzeni miejskiej. W tej

kwestii sugerujemy dalsze kierowanie sprawy do odpowiednich instytucji miejskich i środowiskowych”. Było to w odpowiedzi na mój mail, w którym zreferowałam starannie moje daremne, jak na razie, zabiegi w tych właśnie instytucjach.

Uprzejmy i sympatyczny urzędnik koordynujący politykę rzeczową we Wrocławiu, w wyniku moich niestrudzonych monitów, zwołał w końcu zebranie przedstawicieli instytucji z rzeką i ochroną środowiska związanych, na które byłam zaproszona. Główna mantra, powtarzająca się we wszystkich wypowiedziach, brzmiała: „To do nas nie należy”, „nic nie da się zrobić”, „nie ma na to paragrafu”. Taka kategoria jak ludzka przyzwoitość nie pojawia się w tych rozważaniach. Przecież nie ma takiego terminu w kodeksie cywilnym. Przy czym, jeśli to nie jest sprawa na przykład Wydziału Ochrony Środowiska, to czemu w 2 punkcie jego – jak to określa „misji” – figuruje „ochrona przed hałasem”, co widać na stronie www Wydziału?

PRYZWOLENIE NA PRZEMOC

Jedyną jak dotychczas osobą, którą spotkałam w swojej pielgrzymce do sprawiedliwości, która realnie próbuje coś zrobić, jest Małgorzata Tracz, posłanka na Sejm, jedna z nielicznych „sprawiedliwych”.

Poza tym przypadkiem dobra wola nie jest jednak najwyraźniej czymś, czego oczekuje się od funkcjonariuszy administracji i służb mundurowych, nie jest też katego-

rią prawną. Czy jedynym sposobem społecznego dogadywania się mają być paragrafy?

Chodzi o przemoc i przyzwolenie na nią. Także o to, że tak wielu ludzi gotowych jest protestować i szukać pomocy. Mają zapewne to samo, co ja doświadczenie, że biurokratyczne procedury są po to, by uniemożliwić dochodzenie słuszności. I nie znajdują siły, by to zmieniać.

W rezultacie mamy do czynienia ze zorganizowaną przemocą wobec ludzi i zwierząt. Nie tylko akustyczną. Przemocowa jest już sama indolencja i pasywność państwa, które nie chroni mnie i innych, choć to jego rola, i choć sama sięgam po wydawałoby się właściwe środki w wydawałoby się słusznych sprawach. Na każdym etapie odczuwam mniej lub bardziej jawną niechęć tych, którzy działają przeciw dzięki płaconym przeze mnie podatkom, tych, których wybierałam. Po co ja w ogóle zwracam komuś głowę?

Nie tylko czynienie zła, ale i zaniechanie dobra jest społecznym grzechem, choć i o tym oczywiście milczą kodeksy.

DROBNA, CODZIENNA PRZEMOC

Mówię też o tej drobnej zdawałoby się przemocy, która dotyka mnie na chodniku, z którego regularnie jestem spychana przez przechodniów zajętych tylko sobą i swoimi smartfonami. O tej, która powoduje, że staram się mieć oczy dookoła głowy, żeby nie rozjechał mnie rower, choć na drodze jest wystarczająco dużo miejsca i dla niego i dla mnie. O tej, która czyni twarz ludzkie ponurymi i odpychającymi, uśmiech traktując jak atak. I oczywiście jeszcze tej specyficznej przemocy przez inercję, przez zaniechanie, która piętrząc trudności i wytwarzając poczucie bezradności chce wymusić na mnie rezygnację z wszelkich prospołecznych usiłowań, stara się mnie zepchnąć w izolację („pilnuj swego nosa”) i obojętność wobec rzeczy wspólnych. Przemocy mówiącej mi: „Odczep się nareszcie, mamy swoje sprawy, czego od nas chcesz, o co ci chodzi?”

Ludzie, których przekonano, że nie warto się angażować w to, co wykracza poza indywidualny horyzont, że otwieranie ust w ważnych społecznych kwestiach nic nie daje, ludzie zmęczeni daremnością swo-



Ludzie, których przekonano, że otwieranie ust w ważnych społecznych kwestiach nic nie daje – odwracają się od wspólnoty. Jesteśmy jak ci klienci rejsów po Odrze, ogluchli od przeskalowanej muzyki i oślepli od dyskotekowych świateł na statku, których alkohol znieczulił na świat

ich wysiłków – odwracają się od wspólnoty. A „zmęczenie osobne, pisze Byung-Chul Han, jest przemocą, gdyż niszczy każdą wspólnotę”. Peter Handke dodaje, że „skazanych na niemotę zmęczenie zmuszało do przemocy, nawet jeśli wyrażała się jedynie w spojrzeniu wypaczającym obraz drugiego”.

Zarówno przemoc wywierana indywidualnie, niemal niewidoczna, czyniąca innych „przezroczystymi”, uprzedmiotawiająca ich, jak i ta instytucjonalna – stwarzają grunt pod przemoc na wielką skalę, bardziej metodyczną i świadomą. Dzieje się tak w polityce, kiedy to jedni bezpardonowo dyktują coś drugim, nie udając nawet, że chcą coś zrozumieć i czegoś się dowiedzieć, w czymś pomóc lub coś wyjaśnić. W edukacji i medycynie. W sądownictwie i administracji. Wszędzie bez mała.

Praktykowanie przemocy sprawia, że coraz łatwiej przychodzi tępienie tego, co wymyka się łatwym definicjom, wszelkiej inności, a tę znajduje się często w człowieku, szczególnie obcym, dziwnym, niepasującym, chcącym czegoś. Inność jest niewygodna, sprawy złożone i niejednoznaczne – skomplikowane. Dla urzędników, których usiłuję przekonać do potrzeby ograniczenia hałasu na rzece, jestem pewnie dziwna i kłopotliwa. Obchodzenie się z kimś takim wymaga uwagi, zdolności rozróżniania i dokonywania świadomych wyborów, społecznego wyczulenia, jest więc tylko zawadą, problemem. Regularnie trenowana przemoc stępią wrażliwość.

A jeśli nie widzimy i nie słyszymy innych (metaforycznie i dosłownie), jakże mielibyśmy zauważyć ich kłopoty? Jesteśmy jak ci klienci rejsów po Odrze, ogluchli od przeskalowanej muzyki i oślepli od dyskotekowych świateł na statku, których alkohol znieczulił na świat. Już nie dostrzegają nawet siebie, ani tym bardziej innych, ani tej pary łabędzi, która co roku prowadzi tutaj na wodne spacerzy sześć lub pięć szarych łabędiątek. Ostre błyski i dźwięki wyganiają tych mieszkańców rzeki. Ptaki zaszywają się w dalszych ostępach, żaby milkną. Wszystko, co słabe, stara się uciekać przed przemocą. Ja też bym chciała.

Na razie, rzeka niestrudzenie wędrująca pod moimi oknami przypomina mi o współistnieniu bytów wszelakich i o tym, jak to współistnienie łatwo naruszyć lub zniszczyć. Ludzi, zwierząt i roślin, ale także obywateli i instytucji, wyborców i polityków, uczniów i nauczycieli. I choć wołałabym nie wierzyć Leszkowi Kołakowskiemu, że „przemoc jest częścią kultury”, co zapisał w „Mini wykładach o maxi sprawach. Serii pierwszej”, to jednak ciemna woda rzeki czyni dla mnie mini wykład o tym, jak argumenty siły oraz obojętności stającej się formą przemocy regulują społeczne stosunki. ●

Konkurs Chopinowski 2025

KONKURENCJA
I EMOCJE

Co musisz wiedzieć o Konkursie Chopinowskim,
zanim ta wielka machina organizacyjna ruszy i porwie cię z siłą huraganu?



Anna S. Dębowska

Ia cały konkurs (od 3 do 20 października) nie ma biletów, nawet na przesłuchania pierwszego etapu (3-7 października), które zwykle cieszyły się najmniejszym zainteresowaniem.

WIELKIE
OGLĄDANIE
I SŁUCHANIE

Bilety i karnety rozeszły się błyskawicznie już 1 października ubiegłego roku, pierwszy dzień sprzedaży. Sala koncertowa Filharmonii Narodowej, w której odbywają się przesłuchania, liczy niewiele ponad tysiąc miejsc i nie może sprostać zainteresowaniu. Konkurs Chopinowski w Warszawie odbywa się raz na pięć lat, a z każdą edycją popularność imprezy rośnie.

Jest jednak dobra wiadomość – Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, organizator konkursu, ma w rezerwie pulę płatnych wejściówek. Będą sprzeda-

▲ Na otwarcie konkursu, wspólnie z Orkiestrą Filharmonii Narodowej, zagra czworo zwycięzców poprzednich edycji. Kandydyżek Bruce Liu triumfował w 2021 roku

FOT. GRZEGORZ
CELEJEWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

► Rosyjska pianistka Julianna Awdiejewa to zwyciężczyni w 2010 r.

FOT. ADAM KOZAK /
AGENCJA WYBORCZA.PL



wane na około 10 minut przed każdym przesłuchaniem, ale „tylko wówczas, gdy w sali będą dostępne miejsca siedzące”.

– Zdarza się, że właściciele biletów i karnetów nie korzystają z nich w pełni. To szansa dla innych osób, aby mogły uczestniczyć w tym wydarzeniu na żywo – mówi Aleksander Laskowski, rzecznik Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

W wielu mediach dostępne będą bezpośrednie transmisje. Od 2005 roku TVP Kultura transmituje przesłuchania konkursowe z komentarzami specjalistów w specjalnym studio. Robi to także Polskie Radio na antenie „Dwójki”, gdzie wzbogacone będą komentarzami dziennikarzy muzycznych. Konkurs będzie w całości dostępny w internecie poprzez

streaming live i VOD oraz na kanale konkursowym na YouTube. Organizator zapewnia, że transmisje będą realizowane „w najwyższej jakości 4K”.

Sygnal pójdzie w świat i zbierze wielomilionową publiczność, której nie zabraknie również w kraju. Z badań CBOS wynika, że konkursowe transmisje w 2015 roku śledziło 29 proc. Polaków. Analizy z 18. edycji w 2021 roku wskazywały na ogromny zasięg medialny tej imprezy na miarę igrzysk olimpijskich. Tylko na oficjalnej stronie konkursu odnotowano blisko milion odsłon. Ośrodki badawcze – Instytut Monitorowania Mediów i Press-Service Monitoring Mediów – uznały, że konkurs nigdy jeszcze nie miał takiego zasięgu. Fakt, że odbywał się w końcowej fazie pandemii tylko częściowo tłumaczy ów fenomen.

Spełniło się więc marzenie pomysłodawcy, prof. Jerzego Żurawlewa, który w 1927 roku zorganizował w Warszawie pierwszą edycję Konkursu Chopinowskiego. Wykorzystując rosnące w tamtych czasach zainteresowanie kulturą fizyczną, postanowił spopularyzować Chopina wśród młodych pianistów, organizując imprezę na wzór zawodów sportowych, w której jurorzy punktują „zawodników” walczących o złoty medal i miejsca na podium.

KTO BIERZE UDZIAŁ?

– Zdobyć nagród w Konkursie Chopinowskim to wielki prestiż wynikający z faktu, że jest to jeden z największych konkursów muzycznych na świecie. To wysokie nagrody pieniężne oraz ogromna popularność, którą młodzi pianiści zdobywają jeszcze w trakcie trwania konkursu, dzięki naszemu streamingowi, z którym docieramy do bardzo szerokiego grona odbiorców właściwie na całym świecie – mówi Joanna Bokszczyńska, szefowa biura Konkursu Chopinowskiego w Warszawie.

W I etapie weźmie udział 84 pianistów i pianistek z 20 krajów. Najliczniej reprezentowane będą Chiny, Japonia i Polska.

Polskę reprezentuje 13 osób: Piotr Alexewicz, Michał Basista, Mateusz Dubiel, Zuzanna Sejbuk, Jan Widlarz, bracia Andrzej i Krzysztof Wierciński, Yehuda Prokopowicz, Adam Kałduński, Mateusz Krzyżowski, Piotr Pawlak, a także występujący pod flagą polską i amerykańską Antoni Kleczek i – analogicznie – pod polską i wietnamską Viet Trung Nguyen.

Większość uczestników przeszła przez gęste sito eliminacji, które odbyły się publicznie na wiosnę tego roku w sali kameralnej Filharmonii Narodowej. Organizacja Konkursu Chopinowskiego przypomina odwróconą piramidę. Na początku roku zbierano zgłoszenia do preselekcji przeprowadzanej na podstawie nadesłanych nagrań wideo, które oceniała Komisja Kwalifikacyjna. Napłynęły aż 642 zgłoszenia. Komisja, na podstawie przesłanek merytorycznych, dopuściła do eliminacji 171 pianistów i pianistek i wtedy rozpoczęły się eliminacje.

Ale jest jeszcze jedna grupa na liście uczestników. Regulamin mówi, że zwycięzcy, a w niektórych przypadkach laureaci dalszych nagród wybranych międzynarodowych konkursów pianistycznych, są automatycznie dopuszczani do listy uczestników w Warszawie – nie musieli występować w wiosennych eliminacjach. Do takich szczęśliwców należą m.in. 21-letni Mateusz Dubiel, zwycięzca tegorocznego 53. Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, i srebrny medalista tego turnieju, Krzysztof Wierciński. Podobnie jest z Kevinem Chenem z Ka-

nady, złotym medalistą Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie.

Nie znaczy to, że w październikowych zmaganiach będą mieli taryfę ulgową. A konkurencja będzie ostra. Konkurs rozgrywa się w ciągu trzech tygodni w czterech etapach. W I startują 84 osoby, w II nie więcej niż połowa tego składu, w III – nie więcej niż 20 osób, a w finale – nie więcej niż dziesięcioro.

Wyniki zostaną ogłoszone pod koniec ostatniego dnia przesłuchań, w nocy z 20 na 21 października.

Sześciorgu najwyższej ocenionym uczestnikom finału zostaną przyznane nagrody główne oraz tytuł laureata XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Zdobywca I nagrody otrzyma 60 tys. euro i złoty medal, II nagrody – 40 tys. euro i srebrny medal, III nagrody – 35 tys. euro i brązowy medal. Laureaci IV, V i VI nagrody otrzymają kolejno 30, 25 i 20 tys. euro. Pozostali finaliści otrzymają równorzędne wyróżnienia w wysokości 8 tys. euro.

W jury konkursu jak zawsze zasiądą wybitni chopiniści: laureaci poprzednich konkursów, pedagodzy, a także znawcy życia i twórczości Fryderyka Chopina. Przewodniczącym będzie znakomity wirtuoz Garrick Ohlsson, zwycięzca Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w roku 1970.

JAK WYSTĘPUJĄ?

To bardzo intensywny czas. Rozpocznie go uroczyste otwarcie konkursu 2 października. Wspólnie z Orkiestrą Filharmonii zagra czworo zwycięzców poprzednich edycji: Bruce Liu (2021), Juliana Awdiejewa (2010), Garrick Ohlsson (1970) oraz Dang Thai Son (1980).

Przesłuchania odbywać się będą codziennie od rana do wieczora, w dwóch



▲ **Amerykanin Garrick Ohlsson wygrał Konkurs Chopinowski w 1970 r.**

FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/ARCHIWUM NIFC

▼ **Wietnamski pianista Dang Thai Son to triumfator z 1980 r.**

FOT. PAP/TYTUS ŻMIJEWSKI

*Styl chopinowski
jest wymagający
i ma swoje prawa, bez
których uwzględnienia
muzyka Chopina brzmi
nieprawdźiwie*

turach, z których każda będzie podzielona na dwie rundy. Wolne dni pomiędzy poszczególnymi etapami to 8, 13 i 17 października. Wyobraźmy sobie pracę jurorów w tych warunkach – to niezwykle wymagające ze względu na zachowanie świeżości percepcji.

Dla tych, którzy śledzą konkurs na bieżąco, jego koniec może być frustrującym przeżyciem. – Pojawia się syndrom odstawienia po takiej dawce emocji muzycznych, czegoś brakuje, robi się smutno i pusto – uważa wybitny krytyk muzyczny Jan Popis, obserwatorów konkursu od wielu dekad.

TRZY KONCERTY LAUREATÓW

A potem jest globalna trasa koncertowa. Jak mówi „Wyborczej” Rafał Blechacz, zwycięzca z roku 2005, konkurs nie zamyka się wraz z zakończeniem przesłuchań. Tak naprawdę dopiero wtedy zaczyna się bardzo ciężka praca. Każdy koncert musi być bardzo dobry, aby w przyszłości procentować następnymi zaproszeniami.

Temu służy pokonkursowa trasa koncertowa, która w tym roku ma wyjątkowy rozmach.

– Konkurs Chopinowski daje szansę zaistnienia na profesjonalnym rynku muzycznym i rozpoczęcia międzynarodowej kariery pianistycznej. Głównym narzędziem, które pomaga nam w osiągnięciu tego celu jest międzynarodowe tournée rozpoczynające się zaraz po zakończeniu Konkursu Chopinowskiego. Będzie miało znacznie większy zasięg i rozmach niż w poprzednich edycjach, skończy się dopiero w połowie roku 2026 – zdradza Joanna Bokszczanin. Co najważniejsze, oferta trasy jest skierowana nie tylko do zwycięzcy, ale też do pozostałych laureatów, a także do osobowości konkursowych, które znajdują się poza czołową listą.

Pierwsze koncerty tuż po konkursie odbędą się w najważniejszych salach w Polsce. Zwycięzca wystąpi 24 października w katowickim NOSPR (z orkiestrą), 26 października w NFM we Wrocławiu z recitalem, a 27 października z orkiestrą w Filharmonii Poznańskiej.

Ważnym elementem będą koncerty w Japonii i innych krajach Azji, także w Ameryce Południowej (Brazylia, Argentyna), a w Europie m.in. w Filharmonii Berlińskiej, wiedeńskim Konzerthausie i amsterdamskim Concertgebouw.

Trasę wraz z Narodowym Instytutem Fryderyka Chopina organizuje agencja Liu Kotow, która zajmuje się rozwijaniem karier młodych artystów. Z jej usług korzystają m.in. Rafał Blechacz i Ivo Pogorelić, rewelacyjny japoński pianista Hayato Sumino, skrzypaczka Bom-sori, dyrygent Łukasz Borowicz.

Mówi Grzegorz Kotow, współwłaściciel agencji Liu Kotow: – Dojście do największych sal koncertowych trwa wiele lat, laureaci będą się tam mogli zaprezentować natychmiast, niemal w dzień po konkursie. I zobaczyć, czy te drzwi, które im otworzymy, to jest naprawdę to, co chcą robić w życiu.

Jest też kontrakt z legendarną wytwórnią Deutsche Grammophon, podpisany ze zwycięzcą jeszcze w Warszawie. Przez lata był to bodaj najbardziej łakomy kąsek dla zwycięzcy.

Ale przecież można to osiągnąć i bez pierwszej nagrody, co pokazuje wspomniały dorobek płytowy Daniila Trifonowa, który w Warszawie zdobył III nagrodę (2010), a dziś jest jedną z najważniejszych twarzy katalogu DG.

A Łotysz Georgijs Osokins, finalista (bez nagrody i tytułu laureata) 17. Konkursu Chopinowskiego w 2015? 5 września tego roku podpisał ekskluzywny kontrakt z Deutsche Grammophon i właśnie wchodzi na rynek jego pierwsza płyta – z muzyką Arvo Pärtu. ●

Co będzie grane? Chopin, Chopin i jeszcze raz Chopin

Konkurs Chopinowski jest monograficzny, poświęcony muzyce jednego tylko kompozytora. I jest to duże wyzwanie dla uczestników, którzy poruszają się w obszarze ekspresji jednego tylko twórcy, nawet jeśli ta ekspresja jest niezwykle zróżnicowana.

Styl chopinowski jest wymagający i ma swoje prawa, bez których uwzględnienia muzyka Chopina brzmi nieprawdźiwie. Dlatego wymaga wykonawców z nieprzeciętną wrażliwością i wyczuciem – wielu znakomitych pianistów unika tego kompozytora ze względu na wysoki stopień wyrafinowania jego muzyki.

Chopin jest wyjątkowy. O ile większość kompozytorów zwykle wypowiada się na różne sposoby – w symfonice, muzyce kameralnej, solowej, operowej, oratoryjnej – o tyle żywiołem Chopina był niemal wyłącznie fortepian. Właśnie za jego pośrednictwem stworzył własne uniwersum dźwiękowe, istne galaktyki różnorodnych ekspresji muzycznych, zróżnicowanych też pod względem formy i gatunku (walce, mazurki, ballady, scherza, preludia, nokturny, sonaty).

Fryderyk Chopin przeżył 39 lat i zostawił po sobie ok. 150 utworów, jest więc z czego czerpać, konstruując program konkursu złożony z naj-

bardziej reprezentatywnej części jego twórczości. Z jednej strony w tym programie ma się sprawdzić uczestnik konkursu, z drugiej strony ów program ma być ciekawy i urozmaicony z punktu widzenia słuchaczy.

W pierwszym etapie (od 3 do 7 października) zabrzmiały wybrane etiudy, nokturn, walc, ballada lub inna dłuższa forma, jak barkarola czy fantazja.

Drugi etap (od 9 do 12 października) to dla każdego uczestnika obowiązek zagrania 40-50-minutowego recitalu, w programie którego znaleźć się muszą wybrane preludia, jeden z polonezów wymienionych

w regulaminie, a wybrany przez pianistę, oraz jeszcze jeden utwór lub utwory.

Trzeci etap (od 14 do 16 października) to jeszcze bardziej wymagające godzinne recitale obejmujące wykonanie wybranej sonaty, cyklu mazurków oraz innych, wybranych kompozycji. Kluczowe są tu mazurki, specyficznie chopinowski gatunek – miniatury muzyczne, niekiedy wręcz poematy, wielowątkowe myśli Chopina, ujęte w rytm polskich tańców, jak mazur, kujawiak czy oberek, i misternie ze sobą splecione.

Wreszcie finał (18-20 października) – solista występuje z Orkie-

strą Symfoniczną Filharmonii Narodowej i gra jeden z dwóch koncertów fortepianowych – e-moll lub f-moll. To program, który przewijał się przez większość Konkursów Chopinowskich w Warszawie, ale w tym roku jest nowość: obowiązkowo trzeba wykonać także Poloneza-Fantazję As-dur, utwór o wyjątkowo wymagającej formie i niejednoznacznej ekspresji. Jeśli pianista nie zapanuje nad subtelnymi połączeniami pomiędzy tematami i epizodami prowadzącymi do wielkiej apoteozy, całość rozsypie mu się jak domek z kart. ●

Anna S. Dębowska

OGŁOSZENIE

Kraj/34397909

Najbliżej *wielkiej* muzyki

Śledź Konkurs Chopinowski na wyborcza.pl/chopin25

Konkurs Chopinowski 2025

WĄŻ GUBI STARĄ SKÓRĘ



• Artur Szklener
FOT. NARODOWY
INSTYTUT FRYDERYKA
CHOPINA

– Całą ciężką pracę pianiści wykonują dla publiczności, bez której Konkurs Chopinowski nie mógłby trwać już przez niemal stulecie.

ROZMOWA Z

ARTUREM SZKLENEREM

dyrektorem Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina i 19. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie

ANNA S. DĘBOWSKA: W 2015 roku, dzięki mediom społecznościowym, Konkurs Chopinowski był dostępny na żywo niemal na całym świecie. Inne konkursy muzyczne poszły potem w jego ślady i byliście z tego dumni. Czy jest coś nowego w waszej polityce promocji?

ARTUR SZKLENER: W tym roku, dzięki współpracy z Polskim Radiem po raz pierwszy pojawi się możliwość słuchania konkursu w formie binauralnej, co oznacza, że zakładając klasyczne słuchawki, będzie można poczuć się jak w środku sali koncertowej.

Jeśli chodzi o politykę promocji, staramy się podkreślić, że muzyka Chopina może być częścią naszego codziennego doświadczenia, bez względu na zawód, wiek czy kontynent, na którym mieszkamy. Konkurs Chopinowski nam o tym przypomina i sprawia, że gromadzimy się w tym samym czasie wo-

kół wybitnych młodych artystów z całego świata.

Czy spodziewa się pan pobicia rekordu z 2021, kiedy materiały zamieszczone na kanale Chopin Institute na YouTube wyświetlono aż 37 i pół miliona razy?

– Wydaje się to możliwe, zważywszy na znacznie większe zainteresowanie eliminacjami, niż miało to miejsce w poprzednich edycjach. Już kwietniowe przesłuchania zebrały międzynarodowe audytorium porównywalne z pierwszymi etapami konkursu w roku 2015 czy 2021, więc spodziewamy się, że grono słuchaczy może się powiększać.

W czasach rozwiniętej techniki przekazu i mediów społecznościowych nie można nie zapytać, dla kogo jest konkurs? Dla publiczności i popularności marki? Dla pianiści? Ich pedagogów?

– Konkurs jest organizowany zarówno dla artystów, jak i dla publiczności. Jego głównymi bohaterami są pianiści – to oni przygotowują się latami, by podzielić się swoją sztuką i by zyskać szansę szybkiego rozwoju artystycznego po konkursie. To oni tworzą warto-

ści, które jako organizatorzy staramy się propagować.

Lecz całą tę pracę wykonują dla publiczności, bez której konkurs nie mógłby trwać już przez niemal stulecie. Dziś myślimy też bardzo poważnie o edukacji nowych pokoleń słuchaczy, bez których muzyka nie może istnieć.

Z konkursu na konkurs rośnie liczba młodych artystów, którzy chcą w nim uczestniczyć. W tym roku zgłoszenia przysłały 642 osoby. Czy pianiści jest na świecie coraz więcej?

– Rosnące zainteresowanie pianiści uczestnictwem w Konkursie Chopinowskim z pewnością świadczy o jego międzynarodowej renomie, ale także o bardzo dużej liczbie znakomitych muzyków kształcących się na świecie.

To przede wszystkim cieszy, a zarazem skłania do refleksji, gdyż trudno ocenić, jaka liczba – choćby z owych 642 osób, które nadesłały zgłoszenia – rzeczywiście zrealizuje swoje marzenia o karierze koncertującego instrumentalisty.

Stale rosnąca liczba zgłoszeń od roku 2010 sama w sobie stanowi też oczywiście wyzwanie organizacyjne i powoduje, że zamierzamy z jeszcze większą dokładnością podejść do wczesnego etapu selekcji, jeszcze przed publicznymi eliminacjami.

Dlatego od kolejnej edycji – w roku 2030 – planujemy zorganizowanie przesłuchań w wielu krajach, które zastąpią nadsyłanie nagrań. Chcemy, aby już od pierwszego momentu selekcja kandyda-

tów opierała się na ocenie wykonania na żywo, w profesjonalnej sali koncertowej.

W poprzednich edycjach konkursu, np. w 2021 roku zdarzało się, że jury naginali regulamin, dopuszczając do kolejnych etapów więcej osób, niż to jest w nim zapisane. A więc 12 finalistów, a nie 10. Dlaczego tak się dzieje?

– Trudno mi zgodzić się z interpretacją, że korzystanie z zapisów widniejących w regulaminie oznacza jego łamanie. Bądź naginanie. Jako organizatorzy zdajemy sobie sprawę, że istnieją sytuacje, w których jury powinno mieć możliwość decyzji o pewnym zwiększeniu lub zmniejszeniu liczby pianiści, którzy awansują do kolejnego etapu.

Dzieje się tak wtedy, gdy uczestnicy mają tak zbliżone oceny, że mieszczą się one w granicach błędu statystycznego. Wtedy jurorzy – nie wiedząc, o jakich pianiści chodzi, gdyż na takim etapie znają jedynie anonimowy rozkład punktacji – szukają miejsca naturalnego podziału, tak aby żaden z uczestników nie czuł się poszkodowany, np. jeśli otrzymał jedynie kilka setnych punktu mniej niż koleżanka czy kolega, którzy zostali promowani.

W takich dyskusjach naturalnie bierze się też pod uwagę możliwości organizacyjne i kondycję członków jury w kolejnym etapie.

W tym konkursie jest kilka ciekawych nowości regulaminowych, na przykład obowiązkowe wykonanie Poloneza-Fantazji w finale, w którym zwykle wykonywano tylko dzieła Chopina na for-

tepian z orkiestrą, jego koncerty fortepianowe e-moll lub f-moll. Polonez-Fantazja pojawiał się w II lub III etapie. Final i tak już jest bardzo emocjonujący, a tu jeszcze dodatkowa trudność?
– Oczywiście, samo wprowadzenie do finału kompozycji bez orkiestry sprawi, że jego przebieg będzie bardziej złożony. Dodatkowo połączenie utworów z dwóch różnych chopinowskich epok będzie wymagające dla artystów, ale o taki efekt właśnie chodzi.

Wzbogacenie finału o utwory poza koncertami fortepianowymi było postulatem kilku jurorów z dużym doświadczeniem międzynarodowym i podąża za ogólnymi trendami podnoszenia poprzeczki przez organizatorów konkursów muzycznych. Musimy pamiętać, że przed zwycięzcą Konkursu Chopinowskiego otwierają się estrady świata, zależy nam zatem na tym, aby w kluczowym momencie finaliści mieli szansę zaprezentowania pełni swoich artystycznych możliwości.

Są nowe osoby w jury. Kim są?

– Po raz pierwszy przewodniczącym jury nie będzie Polak. Garrick Ohlsson, zwycięzca Konkursu Chopinowskiego w roku 1970, jest znakomitym pianistą i pedagogiem, a jednocześnie znawcą muzyki Chopina i jednym z najwybitniejszych współczesnych interpretatorów jego dzieł, co jest pewną odpowiedzią na międzynarodowy charakter konkursu.

Generację Ohlssona uzupełnią Michel Beroff – francuski pianista i pedagog, między innymi profesor Seong-Jin Cho, zwycięzca konkursu w roku 2015 – oraz Robert McDonald, amerykański pianista i pedagog dwóch czolowych amerykańskich uczelni – Juilliard School w Nowym Jorku i Curtis Institute of Music w Filadelfii.

Do jury zaprosiliśmy też reprezentantki młodszych pokoleń: Juliannę Awdiejewą (Yuliannę Avdeevą), zwyciężczynię konkursu w roku 2010, a także reprezentującą Japonię Momo Kodamę, współpracującą m.in. z konkursem Van Cliburna. W jury po raz pierwszy zasiądzie też brytyjski krytyk muzyczny John Allison.

Jest pan dyrektorem konkursu – co to za funkcja? Na czym polega pana rola w czasie konkursu i obrad jury?

– Odpowiadam za organizację konkursu. Staram się słuchać wszystkich wykonań i być do dyspozycji jurorów w trak-

cie ich pracy, w ścisłej współpracy z przewodniczącym jury [Garrickiem Ohlssonem – red.].

Z sekretarzem jury jesteśmy ogniwami łączącymi jurorów z całą machiną konkursową. Ta współpraca jest bardzo ważna, gdyż nigdy nie udaje się przewidzieć wszystkich scenariuszy w regulaminach.

Nie mam jednak prawa głosu w kwestiach związanych z punktacją – w tym zakresie jury jest w pełni autonomiczne i jego decyzje są niezależne od organizatora. Bywają sytuacje, gdy w trakcie obrad wskazują możliwości, ewentualnie przypominam zapisy regulaminowe. Ale obrady prowadzi przewodniczący jury i to do niego należą kwestie proceduralne, jak prowadzenie głosowań czy podejmowanie decyzji w imieniu jury.

Co zostało zmienione w regulaminie prac jury na podstawie doświadczeń z konkursu w 2021, ewentualnie 2015?

– Zrezygnowaliśmy z podwójnego systemu: TAK/NIE i równolegle przyznawanych punktów na rzecz jedynie systemu punktowego. W naszej opinii podwójny system zacięrał nieco obraz, dodawał pracy jurorom. Osoby o wyższej punktacji, ale z mniejszą liczbą głosów TAK przegrywały z uczestnikami o mniejszej liczbie punktów, jednak z jednym głosem TAK więcej. Oznaczało to, że muzycy bardziej kontrowersyjni, ale wysoko oceniani przez część jurorów (typ Pogorelicia z 1980 roku) przegrywali z uczestnikami, którzy nie mieli ani wielu pozytywnych, ani negatywnych not.

Dodatkowo wprowadziliśmy mechanizm uwzględniania not z wcześniejszych etapów, tak by jurorzy mogli się skupić na ocenie ostatnich przesłuchań bez konieczności uwzględniania wykonań z wcześniejszych rund konkursu, jak poprzednio.

Dlatego tym razem po finale werdykt zaproponowany przez system będzie efektem przeliczenia wyników wszystkich etapów, a nie tylko prostym rankingiem proponowanym przez jurorów na podstawie ich pamięci i notatek.

Na konkursie zawsze losowano literę i kolejność, od której zaczynają się przesłuchania. Ale w tym roku jego coś nowego – przesunięcie litery w każdym etapie o sześć pozycji.

– Dotychczas każdy etap rozpoczynały osoby, których nazwiska zaczynały się od litery wylosowanej przed konkursem. Jednak z badań wynika, że uczestnicy występujący na początku etapu mają nieco mniejsze szanse na uzyskanie wysokiej oceny niż pozostali.

Aby zniwelować ten efekt, każdy etap rozpoczną osoby, których nazwiska zaczynają się od innej litery. Przesunięcia wyniosą sześć liter, tak by po czterech etapach objąć wszystkie 24 litery alfabetu łacińskiego. Zatem celem tego mechanizmu jest wyrównanie szans wszystkich uczestników, bez względu na to, jaka litera zostanie wylosowana przed konkursem.

To ważne, że jurorzy podejmują decyzję o zakwalifikowaniu pianisty do następnego etapu, nie znając nazwisk uczestników?

– Jurorzy – podobnie jak uczestnicy i publiczność – nie mają dostępu do punktacji poszczególnych artystów aż do końcowych obrad. Jedynym wyjątkiem od tej reguły jest moment decyzji o wejściu do finału, kiedy jurorzy mogą odkryć cztery nazwiska osób ze „strefy granicznej” i po ewentualnej dyskusji i głosowaniu – zdecydować o zmianie kolejności tych osób.

Zapis ten widnieje od dawna w regulaminie, a jego celem jest zwiększe-

Staramy się podkreślić, że muzyka Chopina może być częścią naszego codziennego doświadczenia, bez względu na zawód, wiek czy kontynent, na którym mieszkamy

nie możliwości kształtowania decyzji tuż przed wyłonieniem finalnej dziesiątki, jeśli różnice punktowe nie dawałyby czytelnego obrazu, np. uczestnicy na 10 i 11 miejscu mieliby niemal identyczną liczbę punktów. W trakcie mojej kadencji raz odkryto te cztery nazwiska, lecz odstąpiono od głosowania, zatem wynik trzeciego etapu pozostał bez zmian.

Podstawowym argumentem za nieujawnianiem punktacji w trakcie trwania konkursu jest zapobieżenie tzw. mechanizmowi samospełniającej się przepowiedni, a więc wpływu wiedzy na temat dotychczasowych wyników na ocenę kolejnych wykonań. Po każdym etapie jurorzy otrzymują anonimowy ranking, na podstawie którego decydują – jedynie analizując rozkład punktów – ilu uczestników awansowanych jest do kolejnego etapu. Dopiero po finale poznają punktację wraz z nazwiskami.

Jakie fortepiany będą mieli do dyspozycji uczestnicy?

– Podobnie jak w ostatnim konkursie uczestnicy będą mieli do dyspozycji pięć fortepianów. Oprócz Steinwaya, Yamahy, Kawai i Fazioli będzie to fortepian marki Bechstein.

Wyjątkowa trasa koncertowa, jeszcze bardziej intensywna niż w poprzed-

nich konkursach czeka na triumfatorów. Co się na nią złoży?

– Tournée zwycięzcy obejmie kilkadziesiąt koncertów, od Tokio po Vancouver. Tym razem więcej wydarzeń niż dotychczas planujemy w Europie, m.in. w Niemczech, we Włoszech, Francji, w Austrii, Czechach, Słowenii i Estonii. Tradycyjnie już duże zainteresowanie zwycięzcą odnotowujemy w Korei Południowej i Chinach, ale pracujemy też nad eksplorowaniem Ameryki Południowej, rozpoczynając od Brazylii i Argentyny. Wzorem lat ubiegłych wszyscy laureaci konkursu zostaną zaproszeni z orkiestrą Filharmonii Narodowej na serię koncertów w Japonii.

W roku 2027 minie sto lat od pierwszego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Jak NIFC będzie świętował ów jubileusz?

– Liczymy, że stulecie konkursu będzie nie tylko okazją do przypomnienia niezwykłej roli tego wydarzenia dla współczesnej pianistyki, ale że pozwoli nam ono również przedłużyć swoisty społeczny „efekt konkursowy” dzięki zaplanowanym na wiele lat przedsięwzięciom edukacyjnym, służącym upowszechnianiu. Chcielibyśmy też zaprosić międzynarodową rodzinę miłośników muzyki Fryderyka Chopina do wspólnej celebracji z udziałem laureatów poprzednich edycji konkursu. ●

Ilu uczestników

84

PIANISTÓW I PIANISTEK

• z 20 krajów bierze udział w tegorocznym Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim.

Nagroda dla zwycięzcy

60

TYS. EURO

• oraz złoty medal - na takie nagrody może liczyć pianista, który wygra Konkurs Chopinowski.

REKLAMA

Kraj/34379610



Festiwal Polskich Filmów fabularnych w Gdyni

Nadzieja dla polskiego kina ma na imię Emi

Wreszcie w polskim kinie dialogi nie szeleszczą papierem, brzmią naturalnie, jak rozmowy prawdziwych ludzi. To rozmowy niby o niczym, a przecież o wszystkim.

Piotr Guskowski

Raz na jakiś czas zdarza się film, w którym ważniejszy od historii okazują się ludzie, o których opowiada. Jakby powstał także – a może przede wszystkim – po to, żeby pomóc im pewne rzeczy zrozumieć, poukładać.

Właśnie takim filmem jest „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” w reżyserii Emi Buchwald.

W swoim pełnometrażowym debiucie pokazanym w konkursie głównym 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, Emi Buchwald przypomina doświadczoną zaklinaczkę rodzinnych relacji: nie tyle narzuca rozwiązania, ile czuwa nad rodzeństwem przechodzącym przez kryzys. Cała czwórka szuka własnej drogi u progu dorosłości.

Reżyserka potrafi wsłuchać się w potrzeby bohaterów, przeprowadza ich z czułością i zaskakującą

wprawą przez pełen wyzwania moment w życiu, ale decyzje będą musieli podjąć sami. Na ten efekt pracują również ziarniste kadry Tomasza Gajewskiego (współpracują od czasów studenckich), przywołujące skojarzenia z home videos albo rozmytym zdjęciem z rodzinnego albumu.

Wyobraźcie sobie właśnie takie zdjęcie, a na nim czwórkę młodych ludzi. Najstarsza z rodzeństwa, Jana, wydaje się pełnić rolę siostry-matki. Obok niej bliźniacy – Franek i Nastka – związani od urodzenia niewidzialną nicią. Wreszcie Benek: najmłodszy, na pierwszy rzut oka najbardziej zagubiony. Krąży z plecakiem między rodzeństwem, nie umie znaleźć dla siebie miejsca. Franek wyrzucił go z rodzinnego domu, tytułowego mieszkania na Dobrej w centrum Warszawy. Inna sprawa, że Benek od dłuższego czasu nie potrafił tam spać, przekonany, że mieszkają w nim duchy.

Rodzeństwo stanowi u Buchwald przykład tak głębokiej symbiozy, że aż można się zastanawiać, czy za tym układem nie kryje się jakaś trauma z przeszłości. Starszemu z braci taka współzależność zaczyna jednak ciążyć, szuka wyjścia



• Franka gra raper Szczyl

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ewakuacyjnego. Reszta uznaje, że nie może na to pozwolić, muszą reagować. Film rozpoczyna się właśnie od próby interwencji: rodzeństwo śledzi Franka, który od dłuższego czasu nie odbiera telefonów. W ten sposób starają się zachować coraz bardziej kruche status quo. Ale czy aby na pewno relacja oparta na takim przywiązaniu jest dla nich dobra?

Procentują trafione decyzje obywatelskie. Karolina Rzepa, Izabella

Dudziak, Bartłomiej Deklewa i raper Szczyl w głównych rolach tworzą przekonującą mozaikę rodziny. Ich bohaterowie są zwyczajni, samotni, mają trudności w nawiązywaniu bliskości (w tle rozmowa o różnych stylach przywiązania), potrzebują jakiegoś przełomu.

Najmłodszy brat to postać świetnie napisana i zagrana przez Deklewę – aż chciałoby się wstać z kinowego fotela i zwyczajnie go przytulić, kumuluje w sobie lęki i niepokój całej czwórki.

Benek ma nawracające ataki paniki. Czuje ucisk w klatce piersiowej, aż brak mu tchu. Bardziej niż wizja wizyty u psychologa przekonuje go jednak myśl, że to sprawa dusiolka – przychodzącego w nocy demona. – Zapisaleś się już do kardiologa? – pyta siostra. – Jest ich tyłu, że jestem w połowie scrollowania – odpowiada Benek, tyleż wymijająco, co rozbrajająco szczerze. W końcu w polskim kinie dialogi nie szeleszczą papierem, brzmią naturalnie, jak rozmowy prawdziwych ludzi. To rozmowy niby o niczym, a przecież o wszystkim. Buchwald wraz ze współautorem scenariusza Karolem Marczakiem potrafią

uchwycić w nich tragizm i absurdy naszych czasów.

Jedną ze wspomnianych etiud Emi Buchwald nosiła tytuł „Heimat”. Reżyserka od lat interesuje się tym, co znaczy „miejsce rodzinne”, z którym związanych jest tyle wspomnień. To punkt wyjścia, do którego się wraca, czy bardziej ciężar, od którego trzeba się uwolnić? W „Nie ma duchów...” rodzinne mieszkanie wydaje przestrzenią, z której bohaterowie wywędrowali, ale do której wciąż muszą się odnosić.

Jana przez większość filmu zbiera materiały do swojej wystawy. Zmuszona ostatecznie zmienić koncepcję, wraca do punktu wyjścia. Do refleksji, że każdy z nas potrzebuje „bazy”, bezpiecznego miejsca, które tłumi bodźce płynące z zewnątrz – jak w dzieciństwie, gdy robiło się namioty z koców i krzeseł.

„Nie ma duchów...” to kolaż przemyślanych scen, który może zachwycać czułością obserwacji i konsekwencją.

Jak dla mnie to bezdyskusyjnie najlepszy debiut tegorocznego festiwalu w Gdyni i jeden z ciekawszych ostatnich lat. Z realnymi szansami na najważniejsze nagrody? Oby! ●

REKLAMA

Kraj/34397154

XI Foto Art Festival

IM. ANDRZEJA BATURO BIELSKO-BIAŁA 10-26 PAŹDZIERNIKA 2025



www.fotoartfestival.com



międzynarodowe
wystawy
spotkania z artystami
ze świata
warsztaty
pokazy filmowe
stoiska książkowe
i sprzętowe
konkursy dla
fotografujących

Róbert László Bácsi
Susi Belianska
Toby Binder
Hervé Chatel
Michael Christopher Brown
Aristide Economopoulos
Markus Jokela
Viktor Kolář
Damian Lemański
Tomasz Liboska
Bartłomiej Machul
Iren Moroz
Ingmar Björn Nolting
Alain Schroeder
Sara Sobol
Ian Weldon
Instytut Twórczej Fotografii

Honorowy Patronat Prezydenta
Miasta Bielska-Białej
Jarosława Klimaszewskiego

BB Bielsko-Biała
2026 Polska
Stolica
Kultury



Fundacja Centrum Fotografii
Foundation Centre for Photography

„Zamach na papieża” od piątku w kinach

Panie Pasikowski, lata 90. już się skończyły

A może „Zamach na papieża” jest tylko autoironiczną zgrywą? Film Władysława Pasikowskiego startuje w konkursie na festiwalu w Gdyni.

Dawid Drózd

Czasy się zmieniają, ale Władysław Pasikowski wciąż kręci męskie kino w starym stylu. Tym razem reżyser „Psów” rekonstruuje miasteczko poprzedzające zamach na papieża, pozwalając sobie na pewną dezynwolturę faktograficzną. Nie należy traktować tego filmu jako wiernego zapisu historycznego, lecz jako fantazję karmioną teoriami spiskowymi. Wątek ataku na Jana Pawła II schodzi zresztą na dalszy plan, pozostawiając pole do popisu niezłomnemu Bogusławowi Lindzie, wypowiadającemu wojnę moralnej zgniliznie. Który to już raz?

Ponoć hollywoodzkie studia oferowały Aliemu Agcy, bojówkarzowi Szarych Wilków, nielegalnej komórki pravicowych terrorystów turec-

kich, miliony dolarów za scenariusz przedstawiający prawdziwy przebieg ataku. Trudno się temu dziwić. Historia zamachu na papieża jest gotowym materiałem na film. Pasikowski – sztandarowy twórca kina gangsterskiego lat 90. – inspirował się wynikami śledztwa CIA, które oskarżyło o zaangażowanie w spisek ZSRR i służby specjalne Ludowej Republiki Bułgarii. Postać Bogusława Lindy jest zmyślna.

Konstanty „Bruno” Brusicki, emerytowany agent służb specjalnych dostaje ostatnią misję: władza ludowa zleca mu sprzątnięcie Aliego Agcy, który ma przeprowadzić zamach na Jana Pawła II, czołowego wroga komunizmu. KGB chce pozbyć się zamachowca, by ukryć ślady operacji.

Bruno, strzelec wyborowy, legenda wywiadu, nadaje się do tej misji idealnie – podczas wojny sześciodniowej ustrzelił generała z 700 metrów. Udział w zamachu na jednego z najważniejszych ludzi na świecie wzbudza w nim jednak wątpliwości. Służby nie pozostawiają mu wyboru: jeśli nie wykona zadania, je-

go córce (Matylda Giegnzo), mieszkającej w RFN, grozi „nieszczęśliwy wypadek”. W zamian za posłuszeństwo obiecują mu możliwość wyjazdu z Polski. Bruno nie ma czasu do stracenia – umiera na raka płuc. Marzy o tym, aby przed śmiercią zobaczyć jeszcze ukochaną córkę.

Czy plan zlikwidowania zamachowca się powiedzie? Przedsięwzięcie jest niezwykle skomplikowane. Bruno zaszywa się w domu na wsi, aby przygotować się do wykonania tego karkołomnego zadania. Wokół egzekutora kręcą się osobliwe postacie – pułkownik Ryśzard Szymurek (Ireneusz Czop) i jego mało rozgarnięty partner – Władeczek (Dobromir Dymecki), miejscowy komendant (Zbigniew Zamachowski) czy wysoko postawiony aparatczyk Bolek Klimas (Adam Woronowicz).

Żałuję, że Pasikowski nie skupia się na spisku dotyczącym zamachu. W pewnym momencie na pierwszy plan wysuwają się zupełnie nieangażujące wątki poboczne – m.in. sprawa zaginionych dzieci albo dra-



• Bogusław Linda jako Konstanty „Bruno” Brusicki, emerytowany agent służb specjalnych FOT. BARTOSZ MROZOWSKI / MATERIAŁY PROMOCYJNE KINO ŚWIAT

matyczne wydarzenia rozgrywające się w domu Klimasów.

Pasikowski w latach 90. walczył nie przyczynił się do stworzenia archetypu twardziela w potransformacyjnym kinie polskim. Emblematyczną figurą tego nurtu był oczywiście Franz Maurer, były funkcjonariusz SB, który po zmianie ustroju został przeniesiony do policji kryminalnej. Kultowe „Psy” (1992) zachynają się od sceny, w której bohater Lindy staje przed komisją weryfikacyjną – ćmiąc papierosa, relacjonuje, jak niegdyś odstrzelił leśnego przyjaciela.

Fascynacja toksyczną męskością Pasikowskiemu nie minę-

ła. Bruno jest ostentacyjnie brutalnym twardzielem, który potrafi bez mrugnienia okiem wbić sztylet w serce wroga. Karabin jest jego najbliższym przyjacielem. Ważne są dla niego takie wartości jak braterstwo czy lojalność wobec bliźkich, zawsze staje w obronie słabszych, buntuje się przeciwko zepsuciu świata.

Problem w tym, że lata 90. dawno się skończyły. Trudno mi uwierzyć, że ktoś mógłby zrobić dzisiaj taki film nieironicznie. Sceny skrajnej przemocy, jak np. ta, w której Bruno rozkwasza leśnego antagoniście, wypada co najmniej karykaturalnie. A może „Zamach na papieża” jest jedynie autoironiczną zgrywą? Może Władysław Pasikowski, korzystając po raz wtóry z archetypów silnie zakorzenionych w jego kinie, śmieje się z samego siebie? ●

REKLAMA

Kraj/34397452

30

konfrontacje.pl
cklublin.bilety24.pl

KONFRONTACJE TEATRALNE

30

3—17.10.2025

ORGANIZATOR:
CENTRUM KULTURY
W LUBLINIE

INSTYTUCJA
KULTURY
MIASTA LUBLIN

lublin
MIASTO INSPIRACJI

PATRONAT HONOROWY:
PREZYDENT MIASTA LUBLIN
KRZYSZTOF ŻUK

MECENAT:
PGE

PATRONAT MEDIALNY:
TVP
KULTURA

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

DOFINANSOWANO Z BUDŻETU PAŃSTWA,
ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

PARTNER:
TEATR IM. JULIUSZA
OSTERWY
W LUBLINIE

TEATR STARY

CSK

TARGI
LUBLIN

CHATKA
ZAKA

UMCS

wyborcza.pl

tokfm

e-teatr.pl

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

NABICI W MIKROKAWALERKI

– **Jest mi wstyd, że dałem się tak wyrolować – mówi Kamil.** Jakub marzenia o własnym mieszkaniu przypłacił zdrowiem. Victoriia straciła oszczędności całego życia. A Dariusz modli się tylko o to, żeby urząd zalegalizował samowolę, w której mieszka.

Odsłaniamy kulisy działań krakowskiego dewelopera, który przerabia domy jednorodzinne na „apartamentowce” z mikrokawalerkami. Prace prowadzone są bez pozwoleń, ale to niejedyny problem. O innych opowiedzieli nam klienci firmy Inplus New Home i powiązanych spółek.

PONAD ROK CZEKANIA

Kamil (poprosił o zmianę imienia) w ubiegłym roku kupił mikrokawalerkę od Inplus New Home przy ulicy Grębałowskiej 68 w Nowej Hucie.

– Po rozwodzie potrzebowałem nowego lokum, miałem nieco odłożonych pieniędzy, dobrałem kredytu i kupiłem 20 m – opowiada. Zapłacił 210 tys. zł, do tego 53 tys. za wykończenie mieszkania. Umowę podpisywał w kwietniu ub.r., w lipcu miał się wprowadzać. – Do dziś mieszkam kątem u byłej żony. Sytuacja staje się nerwowa – przyznaje.

Jego mieszkanie od ponad roku jest w stanie surowym: – Raz na budowie pojawił się jeden pracownik, położył płytki na dwóch ścianach w łazience i tyle go widzieli – mówi Kamil. Wokół nieruchomości panuje bałagan jak na placu budowy. Co na to deweloper?

– Początkowo jeszcze odbierali telefony – opowiada Kamil. – Zapewniali, że od poniedziałku na budowę wchodzi ekipa. I tak tydzień po tygodniu. W końcu zablokowali mój numer, próbowałem dzwonić z innego. Podejrzewam, że nie jestem jedynym oszukany klientem i pewnie dlatego przestali odbierać obce numery.

Wydrukował wzór wezwania przedsądowego, w którym zażądał od Inplusa zwrotu pieniędzy za remont lub wykończenia mieszkania w ciągu 14 dni. Wysłał je tydzień temu, ma potwierdzenie, że dotarło do adresata, ale na razie nie dostał odpowiedzi.

– Pewnie do sądu będę musiał z nimi iść, ale ja się kompletnie na takich sprawach nie znam – ubolewa Kamil. Ma kolejne zmartwienie. Kilka dni temu odebrał pismo z nadzoru budowlanego. – Okazuje się, że oni to wybudowali bez pozwoleń i nadzór domaga się przywrócenia nieruchomości do stanu zgodnego z prawem. Dali im na to czas do końca roku – mówi.

Przyznaje, że wcześniej były sygnały, że „coś może być nie tak z budynkiem”, bo po budowie kręcili się inspektorzy z nadzoru. W akcie notarialnym, który Kamil podpisał z Inplusem, znalazł się zresztą zapis, że nadzór budowlany nakazał wstrzymanie prac.

– Inplus zapewniał jednak, że mam się tym nie martwić. Mówili wprost: „Nadzorem się nie przejmujcie, to już jest załatwione”. Zaufałem im, a okazuje się, że to typowa samowolka. Jeszcze przez osiem lat będę spłacał kredyt na to mieszkanie, do tego co miesiąc płacę 200 zł czynszu za lokal, w którym nie mogę zamieszkać i nie wiadomo, czy kiedykolwiek zamieszkać. Mnie jest po prostu wstyd, że dałem się tak wyrolować.

ZAMIAST MIESZKAŃ UDZIAŁY

Model biznesowy krakowskiego dewelopera w dużym skrócie wygląda tak: firma skupuje na terenie Krakowa duże domy jednorodzinne. Następnie dzieli je na kilkanaście mikrokawalek, których średnia powierzchnia wynosi 18 m kw. Prace wykonywane są bez zezwoleń, bo – jak twierdzi deweloper – to nie jest budowa, ale „zwykły remont”.

Inplus formalnie sprzedaje ludziom udziały w nieruchomości, kupujący jest więc nie właścicielem odrębnego mieszkania, ale współwłaścicielem całego budynku z wyodrębnionym dla siebie miejscem. Często pod zastaw nieruchomości firma zaciąga pożyczki. Jak ustaliliśmy, niektóre domy są zadłużone w na kilka milionów.

– Ja już nawet do prezydenta Polski napisałam – zaczyna swoją opowieść Victoriia, 36-latką z Ukrainy. – Oddaliśmy Inplusowi wszystko, co mieliśmy. Mama i dziadek po całej wiosce chodzili i od ludzi pieniądze pożyczali, żebyśmy mieli w Polsce gdzie mieszkać. Teraz musimy to spłacać, a mieszkania nie mamy.

Victoriia trafiła na ofertę Inplusa na portalu ogłoszeniowym. „Zainteresowani nowym mieszkaniem w Krakowie? Mamy coś, co może Was zaciekać!” – tak deweloper reklamuje w sieci inwestycję przy ulicy Zakopiańskiej 188. I przekonuje: „To miejsce, które może być idealne dla osób ceniących sobie komfort i dobrą lokalizację”.

Dom, w którym mieliśmy zamieszkać, to nadal jest ruina. Nie ma nawet prądu

W ogłoszeniu deweloper zapomniał jednak dodać, że klient w rzeczywistości kupuje jedynie udziały w nieruchomości.

– Ja tego nie rozumiałam – przyznaje Victoriia.

– U nas w Ukrainie nie ma czegoś takiego, ale firma przekonywała, że teraz w Polsce to się często zdarza i nie ma z tym żadnych problemów. Uwierzyłam.

Victorię i jej męża skusiła cena, która nie była zbyt wygórowana: nieco ponad 10 tys. za m kw., o kilka tysięcy mniej niż średnia w Krakowie.

– Mamy z mężem dwoje dzieci, w tym jedno z niepełnosprawnością. Potrzebowaliśmy więcej niż 15 m kw., więc pani Ania z Inplusa [Anna Pyzik, która w firmie odpowiada za sprzedaż i kontakt z klientami] zaproponowała nam dwa mieszkania i powiedziała, że można je połączyć – tłumaczy Victoriia.

Długo się nie zastanawiali. W marcu podpisali z Inplusem umowę rezerwacyjną na zakup dwóch mikrokawalek – w sumie 30 m kw. za 330 tys. zł.

– Po zadatek pani Ania przyjechała do mnie do pracy. W samochodzie na parkingu pokwitowała odbiór 66 tys. zł w gotówce – mówi Victoriia.

Miesiąc później Victoriia i jej mąż zawarli przed notariuszem umowę przedwstępną, wpłacając w sumie 180 tys. zł. Resztę mieli wyłożyć w chwili podpisywania ostatecznej umowy. – Inplus naciskał, żebyśmy jak najszybciej wpłacili całość, jeszcze przed zawarciem umowy przyrzeczonej, bo dzięki temu będą mieć pieniądze na dokończenie naszych mieszkań – mówi Victoriia.

Ulegli i miesiąc później wpłacili resztę kwoty, co znalazło potwierdzenie w kolejnym akcie notarialnym. W sumie przekazali Inplusowi 330 tys. zł.

– Dom, w którym mieliśmy zamieszkać, to nadal jest ruina. Nie ma nawet prądu. Raz na budowie zastaliśmy dwóch robotników, którzy wprost powiedzieli, że nie pracują, bo firma im nie płaci – mówi Victoriia.

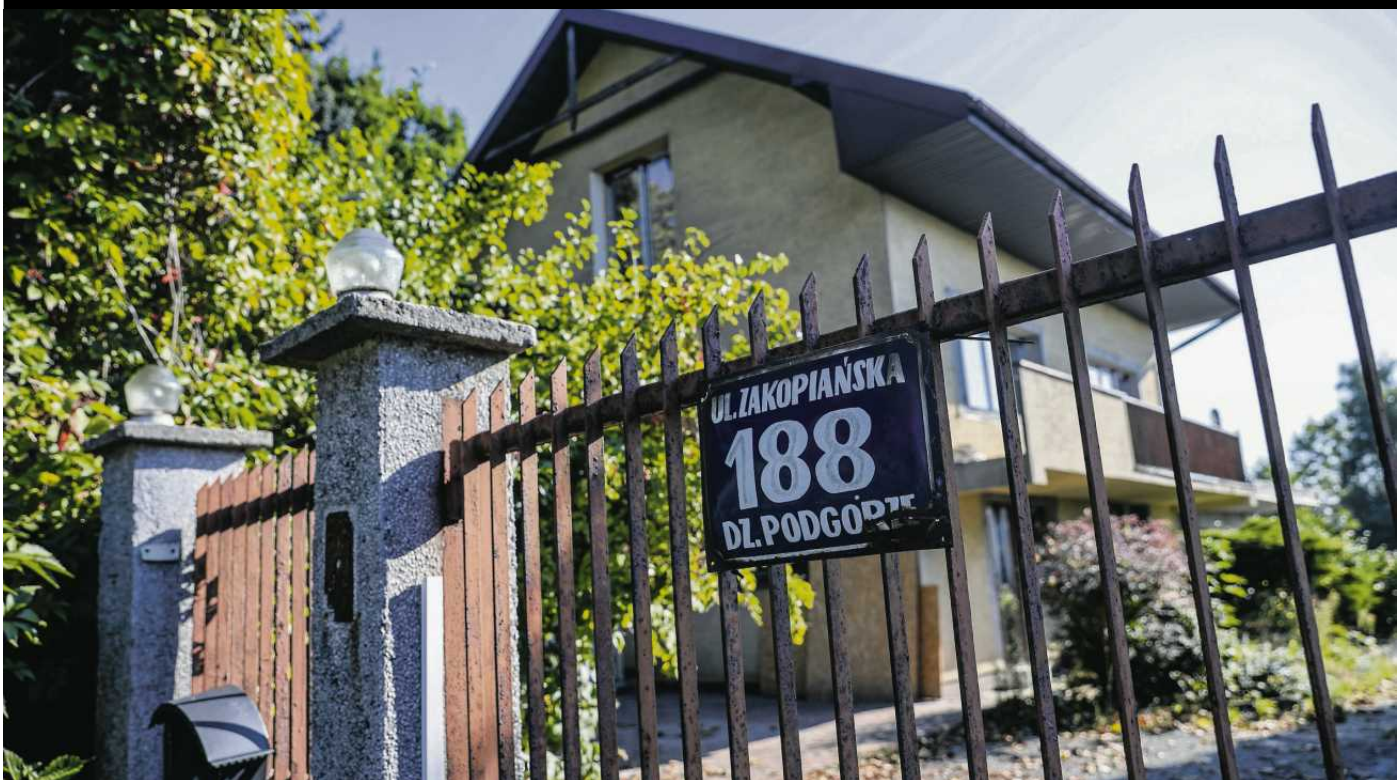
MILIONOWE HIPOTEKI

To nie wszystko. Budynek przy Zakopiańskiej obciążony jest ogromnymi hipotekami. Do księgi wieczystej wpisanych jest kilkunastu wierzycieli hipotecznych, w tym ZUS, któremu Inplus jest winien 615 tys. zł za nieopłacone składki za poprzedni rok.

Suma hipotek to ponad 4,2 mln zł. Tymczasem w budynku jest 15 mikrokawalek. Przy założeniu, że średnia cena za jedną to 200 tys. zł, łatwo policzyć, że na sprzedaży wszystkich firma może zarobić 3 mln zł.

Zgodnie z podpisaną przez Victorię i jej męża umową przedwstępną rodzina, chcąc zwolnić swoje udziały z obciążeń hipotecznych, musiałaby spłacić dwóch wierzycieli, wpłacając na ich konta dodatkowo 150 tys. zł.

– O tym dowiedziałam się już po fakcie, kiedy poszłam do prawnika – przyznaje Victoriia. Radca prawny Joanna Gaik tłumaczy: – Przy nabywaniu nieruchomości obciążonych hipotekami, gdy zgoda wierzyciela



hipotecznego na sprzedaż jego udziałów jest uzależniona od zapłaty na jego rzecz określonej kwoty, uiszczenie ceny bezpośrednio do sprzedającego rodzi ryzyko, że wierzyciel nie otrzyma środków, a hipoteka pozostanie w księdze wieczystej.

KLIENCI INPLUSA RUSZYLI DO PROKURATURY

Victoriia złożyła w sprawie Inplusa zawiadomienie do prokuratury. Nie ona jedna.

– W ostatnim czasie do Prokuratury Rejonowej Kraków-Krowdrza wpłynęło kilka zawiadomień dotyczących inwestycji firmy Inplus. Wszystkie zostały połączone do wspólnego prowadzenia. Oprócz tego odrębne postępowanie w sprawie tej firmy prowadzi również Prokuratura Rejonowa Kraków-Śródmieście-Wschód – wylicza Oliwia Bożek-Michalec, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Z naszych ustaleń wynika, że zawiadomienia złożyli nie tylko klienci firmy, którzy czują się poszkodowani, ale również podwykonawcy robót budowlanych. Szkody wyliczane są na miliony złotych.

Wszystkie postępowania dotyczą przestępstwa z artykułu 286 par. 1 kk, który mówi o oszustwie. Grozi za to do 8 lat pozbawienia wolności. Postępowania prowadzone w Prokuraturze Śródmieście-Wschód dodatkowo ma związek z artykułem 294 par. 1 kk dotyczącym oszustwa popełnionego w stosunku do mienia znacznej wartości. W tym przypadku kara wzrasta do 10 lat.

• **Przerobiony na mikrokawalerki dom jednorodzinny przy ul. Zakopiańskiej 188**

FOT. JAKUB WŁODEK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

MARZENIA PRZYPLACIŁ ZDROWIEM

We wtorek 16 września zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa złożył również Jakub. W marcu wpłacił zadatek na zakup niespełna 15-metrowej kawalerki przy ulicy Zina w Łagiewnikach.

– Przyznam, że napaliłem się na to mieszkanie. Cena jak na Kraków była bardzo korzystna: 185 tys. za 15 m kw. z dużym balkonem. Chciałem jak najszybciej przeprowadzić się z wynajmowanego mieszkania na swoje, więc nie namyślając się długo, wziąłem w banku pożyczkę na 100 tys. i zarezerwowałem lokal – opowiada.

Najpierw wpłacił 38 tys. zadatku.

– Dwa dni później zadzwoniła pani Ania i namówiła mnie, żebym dodatkowo dokupił niskie pomieszczenie nad moim mieszkaniem, które miało być przerobione na antresolę. Cena była kusząca, bo tylko 8 tys. zł za mniej więcej 20 m. Zgodziłem się i wpłaciłem im 4 tys. zadatku. Potem jeszcze zdecydowałem się dokupić miejsce postojowe za 7800 zł. W sumie zapłaciłem im 48 800 zł zadatku.

– Obiecywali, że w maju będę mógł się wprowadzać, jest połowa września, a na budowie nic się nie dzieje.

Jakub postanowił rozwiązać umowę. I tu zaczęły się schody, bo spółka odmówiła zwrotu zadatku. Poszedł więc na policję.

– Zeznawałem dwie godziny, policjantka przyjęła zawiadomienie, ale obawiam się, że szansa na odzyskanie pieniędzy jest raczej niewielka – ubolewa. – Tymczasem moje oszczędności topnieją.

Mężczyzna przyznaje, że marzenia o mieszkaniu przyplacił zdrowiem. Od lipca leczy się psychiatrycznie, przyjmuje leki, jest na zwolnieniu lekarskim.

– Ta firma oszukuje biednych ludzi, których nie stać na normalne mieszkanie, więc są zmuszeni kupować te ich patolokale – denerwuje się Mariusz, ojciec Jakuba.

MAMY ŚWIATŁO, WODĘ, A ZARAZ BĘDZIE GAZ

– Można powiedzieć, że jesteśmy szczęśliwcami. Mamy w mieszkaniu prąd, wodę, niedługo podłączą nam gaz, a dom nie jest obciążony żadną hipoteką – ironizuje Dariusz, który pod koniec 2024 r. kupił od Inplusa 14 m kw. w inwestycji przy ul. Franciszka Maja w Opatkowicach na obrzeżach Krakowa. Za lokal zapłacił 140 tys. zł.

– Przyznam, że skusiła mnie niska cena, ale gdybym dziś miał podejmować decyzję, na pewno nie kupiłbym tego lokalu od Inplusa – mówi.

Mężczyzna miał odebrać kawalerkę dwa miesiące po podpisaniu aktu notarialnego. Czekał ponad rok. Miejsca parkingowego, za które zapłacił, nadal nie ma.

Lokatorzy domu sami walczą też o zalegalizowanie inwestycji. – Zatrudniliśmy nawet budowlańca, który robi dla nas ekspertyzę i ma nam pomóc w całej procedurze. Naprawimy wszystkie niedoróbki na własny koszt – mówi Dariusz.

CO NA TO INPLUS?

Poprosiliśmy firmę Inplus o odpowiedź na pytania dotyczące opisywanych przez nas problemów klientów firmy. Zarząd firmy odmówił. Zamiast tego przesłał wezwanie do sprostowania informacji zawartych w poprzedniej publikacji wraz z wezwaniem do zaprzestania posługiwania się nazwą ich firmy.

Adwokat reprezentujący dewelopera argumentuje to żądanie tak: „Przesłane przez Państwa nowe pytania do Spółki zawierają nieprawdziwe tezy, które powielają pomówienia formułowane przez osobę, wobec której zarówno spółka, jak i notariusz skierowali stosowne zawiadomienia do właściwych organów. Podkreślamy, że nie istnieje żadna nieruchomość należąca do spółki, w której wartość hipotek przewyższałaby wartość nieruchomości. (...) każdorazowo nabywcy udziałów (...) otrzymują je wolne od obciążeń”.

Firma zamierza też złożyć zawiadomienie do prokuratury. Zdaniem przedstawicieli spółki są nękani kontrolami nadzoru budowlanego i absurdalnymi decyzjami, co utrudnia prowadzenie działalności.

Inplus New Home chwali się, że w ostatnich latach oddał do użytku w Krakowie już ponad 300 mikrolokalí. Teraz firma planuje ekspansję na rynek warszawski. ●

Masz ciekawą sprawę? Napisz do autorki: anna.kolet-iciek@wyborcza.pl.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34398362



Prezydent Miasta Wałbrzycha

Ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w Wałbrzychu przy **ul. Jurija Gagarina**, oznaczonej jako działki o numerach **44/1, 44/2, 45** obręb **Szczawienko nr 4** o łącznej powierzchni **0,2239 ha**, dla której w Sądzie Rejonowym w Wałbrzychu jest prowadzona księga wieczysta nr SW1W/00078687/5, stanowiącej własność Gminy Wałbrzych.

Dla przedmiotowej nieruchomości nie ma obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z zapisami studium uwarunkowań i kierunków przedmiotowe działki zlokalizowane są na obszarze oznaczonym symbolem **7.A 2** o następujących ustaleniach:

- struktura funkcjonalno-przestrzenna-obszar aktywności gospodarczej;
- preferowana forma zabudowy-mieszana;
- Ustalenia specjalne: lokalizacja OZE, lokalizacja wielkopowierzchniowych obiektów handlowych;
- Intensywność zabudowy:strefa zabudowy o wysokiej intensywności.

Nieruchomość posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej oraz posiada pełne uzbrojenie w media. Przedmiotowe działki objęte są ostateczną decyzją nr 88/2024 Prezydenta Miasta Wałbrzycha z dnia 18.06.2024 r. o warunkach zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie budynku wielorodzinnego. Dla przedmiotowej nieruchomości wydana została decyzja o wyłączeniu jej z produkcji rolnej. Nieruchomość jest wolna od obciążeń, praw i roszczeń osób trzecich. Pierwszy przetarg ustny nieograniczony odbył się w dniu 13.08.2025 r.

Cena wywoławcza nieruchomości: 460.000,00 zł (+ 23% VAT)

Przetarg odbędzie się w dniu **26.11.2025 r.** w Urzędzie Miejskim w Wałbrzychu, ul. Kopernika 2, **sala nr 107 o godz. 09:15.**

Uczestnicy przetargu zobowiązani są posiadać w dniu przetargu:

- ważny dokument tożsamości ze zdjęciem (dowód osobisty, paszport);
- w przypadku osób fizycznych zamierzających nabyć nieruchomość w związku z prowadzoną działalnością gospodarczą-aktualne zaświadczenie o wpisie w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej RP;
- w przypadku osób prawnych oraz innych podmiotów nie posiadających osobowości prawnej podlegających rejestracji aktualny odpis z Krajowego Rejestru Sądowego bądź aktualna informacja z Centralnej Informacji Krajowego Rejestru Sądowego oraz właściwe pełnomocnictwa osób reprezentujących podmiot;
- w przypadku współników spółki cywilnej-umowę spółki wraz z aktualnymi zaświadczeniami o wpisie do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej RP;

- w przypadku cudzoziemców (w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców t.j. Dz.U. z 2017 r., poz. 2278) odpis z właściwego rejestru przetłumaczony przez tłumacza przysięgłego.

Wszystkie w/w dokumenty powinny mieć formę pisemną (papierową).

Uczestnicy biorą udział w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika. Jeżeli uczestnika przetargu reprezentuje inna osoba, zobowiązana jest przedstawić komisji przetargowej dokument tożsamości i pełnomocnictwo z poświadczonym notarialnie podpisem.

Jeżeli nabycie nieruchomości ma nastąpić do majątku wspólnego, do dokonywania czynności przetargowy konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich, ze stosownym pełnomocnictwem drugiego małżonka, zawierającym zgodę na uczestnictwo w przetargu w celu nabycia nieruchomości.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłacenie do dnia 19.11.2025 r. wadium (wniesione w pieniądzu) w wysokości 46.000,00 zł

wadium należy wpłacić na konto:

Millennium Bank S. A. 93 1160 2202 0000 0004 9251 8376

W tytule przelewu należy podać: „wadium-ul. Gagarina” oraz imię i nazwisko uczestnika przetargu lub nazwę firmy.

Za dokonanie wpłaty uważa się dzień wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy. Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości.

Wpłacone wadium ulega przypadkowi wyłączenie w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia aktu notarialnego. Wadium wpłacone przez pozostałych uczestników przetargu podlega zwrotowi.

Wygrywający przetarg zobowiązany jest do dokonania wpłaty kwoty zaofertowanej w przetargu przed zawarciem aktu notarialnego oraz pokrycia kosztów związanych z nabyciem nieruchomości.

Termin zawarcia umowy notarialnej dot. sprzedaży nieruchomości zostanie ustalony w ciągu 21 dni od daty przetargu.

Osoba będąca cudzoziemcem w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (t.j. Dz.U. z 2017 r., poz. 2278) zobowią-

zana jest w dniu zawarcia umowy przeniesienia własności nieruchomości będącej przedmiotem przetargu przedłożyć wydane na zasadach i w sytuacjach przewidzianych ustawą zezwolenia właściwego ministra na nabycie tej nieruchomości.

Uwaga:

Prezydent Miasta Wałbrzycha zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami i Mienia Komunalnego Urzędu Miejskiego w Wałbrzychu, ul. Kopernika 2, pok. nr 104, tel. 74 66-55-260.

Zarządzenie nr 133/2023 Prezydenta Miasta Wałbrzycha z dnia 28.02.2023 r. w sprawie zatwierdzenia regulaminu przetargów na sprzedaż nieruchomości w użytkownikom nieruchomości stanowiących własność Gminy Wałbrzych i Miasta Wałbrzycha zamieszczone jest w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej bip.um.walbrzych.pl.

Informacja o przetwarzaniu danych

Na podstawie art. 13 ust. 1 i ust. 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (dalej: RODO), informuję, że:

- 1.Administratorem danych osobowych osób biorących udział w przetargu jest **Prezydent Miasta Wałbrzycha** Pl. Magistracki 1, 58 – 300 Wałbrzych, tel. 74 665 51 00, um@um.walbrzych.pl.
2. Dane osobowe będą przetwarzane w celu przeprowadzenia **postępowania przetargowego w sprawie zbycia lub oddania w użytkowanie wieczyste nieruchomości gminnej** na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (art. 6 ust. 1 lit c RODO) jak i w celu późniejszego zawarcia umowy z podmiotem ustalonym jako nabywca nieruchomości (art. 6 ust. 1 lit b RODO).
- 3.**Więcej informacji dotyczących przetwarzania danych osobowych danych osobowych można uzyskać na stronie <http://bip.um.walbrzych.pl>** za pośrednictwem poczty elektronicznej e-mail iodo@um.walbrzych.pl lub pod numerem telefonu 74 665 53 59.

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

lek. dent. Tomasz Łukasik*

... implantów
z chemioterapią

Implant zęba, kształtem przypominający zwykłą śrubkę, jest wykonany z tytanu i pokryty specjalnymi powłokami wspierającymi integrację z kością. Ma za zadanie zastąpić korzeń zęba, zapewniając stabilną podstawę pod koronę, most lub protezę. Implanty stomatologiczne wymagają zabiegu chirurgicznego, dlatego istnieją przeciwwskazania, które mogą całkowicie uniemożliwić wykonanie zabiegu lub opóźnić jego przeprowadzenie. Do przeciwwskazań należą m.in. ciąża, zły stan zdrowia jamy ustnej, uzależnienia od tytoniu lub alkoholu oraz niekontrolowane choroby przewlekłe, takie jak cukrzyca, nadciśnienie czy zaburzenia krzepnięcia.

Implantów nie można wszczepić podczas radio- lub chemioterapii ani u osób z aktywnymi chorobami onkologicznymi. Przeciwwskazaniem może być także leczenie immunosupresyjne po przeszczepach oraz choroby immunologiczne. Warto wziąć pod uwagę również osteoporozę. W takich przypadkach stomatolodzy kierują się wytycznymi lekarzy specjalistów. ●

Not. ET

*Dentim Clinic Medcover, Katowice

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Ocet pomaga
w leczeniu trudnych ran?

Trudno gojące się rany są częstym problemem, szczególnie u osób starszych oraz pacjentów z chorobami przewlekłymi, takimi jak cukrzyca. Gojeniu sprzyja odpowiednie pH rany – kwaśne środowisko hamuje rozwój bakterii i wspiera regenerację tkanek. Naukowcy dowiedli, że kwas octowy w stężeniu 1 proc. działa przeciw wielu bakteriom i grzybom, przyspieszając gojenie ran. Jest skuteczny nie tylko w ograniczaniu zakażeń, ale także wspomaga oczyszczanie rany z martwiczej tkanki i nadmiaru wydzieliny. Jest nietoksyczny, tani, łatwo dostępny i skuteczny w stosowaniu miejscowym, nawet w przypadku zakażeń wywołanych przez szczepy wielolekooporne. Może być stosowany jako uzupełnienie standardowej terapii. W praktyce stosuje się go w formie opatrunków nasączonych roztworem lub krótkich kąpiele rany w roztworze 0,1–1 proc. Coraz częściej rozważa się jego zastosowanie w leczeniu ran cukrzycowych. Ocet nie jest jednak uniwersalnym lekarstwem i nie zastępuje profesjonalnej opieki medycznej. Nie należy stosować go samodzielnie w formie nierozcieńczonego octu kuchennego, ponieważ może podrażniać tkanki. ●

Liczba

84

TYSIĄCE WOLNYCH TERMINÓW

● **na mammografię jest obecnie dostępnych w Polsce – wynika z danych Centrum e-Zdrowia.**

Edukacja

ZDROWI UCZNIOWIE.

Fundacja Szkoła z Klasą i AstraZeneca ogłaszają nabór do bezpłatnego programu „Zdrowie z Klasą”, którego celem jest rozwijanie kompetencji zdrowotnych dzieci i młodzieży. Rekrutacja trwa do 30 września r. Szczegóły i formularz zgłoszeniowy na stronie szkolaz-klasa.org.pl

Nowotwory u mężczyzn

Rak prostaty n

Ślimak, żółw czy zając? Rak prostaty może rozwijać się w różnym tempie, dlatego nie każdy wymaga zabiegów. U części pacjentów zamiast terapii sprawdza się obserwowanie choroby.

Katarzyna Staszak

W serialu „The Kominsky Method” tytułowy bohater grany przez Michaela Douglasa ma problemy z oddawaniem moczu. Idzie do urologa, którego gra Danny DeVito. Lekarz zleca badania, a Sandy Kominsky pyta, co będzie, jeśli wyniki potwierdzą raka prostaty. Urolog odpowiada, że to zależy, czy będzie to ślimak, żółw czy zając. – Ślimak jest powolny, nie ma co się martwić. Żółw nieco szybszy, trochę można się martwić – tłumaczy.

Gdy ma już wyniki badań dzwoni do pacjenta z „dobrą i gorszą wiadomością”: – Dobra wiadomość jest taka, że nie musi się pan martwić rakiem. Gorsza wiadomość jest taka, że biopsja wykazała parę komórek rakowych.

– Czyli jednak mam raka prostaty? – pyta pacjent.

– Formalnie tak, ale bez obaw. Musimy go obserwować, ale w pana wieku zabije pana inny organ, nie prostata – uspokaja serialowy lekarz.

Jak często w prawdziwym życiu zdarza się, że pacjent ma raka prostaty, a lekarz może mu zalecić obserwację zamiast np. operacji czy radioterapii?

– To sytuacja możliwa w 20-30 proc. przypadków raka prostaty – odpowiada dr hab. Roman Sosnowski, kierownik Kliniki Urologii i Onkologii Urologicznej w Szpitalu Klinicznym MSWiA z Warmińsko-Mazurskim Centrum Onkologii w Olsztynie.

DLACZEGO CZĘSTO
WYKRYWAMY RAKA
PROSTATY

Prostata – nazywana przez lekarzy także gruczołem krokowym lub sterczem – to część układu moczowo-płciowego mężczyzny. Narząd ten otacza cewkę moczową, więc gdy nadmiernie się rozrasta, może utrudniać oddawanie moczu. To częsty powód wizyt u urologów, ale nie zawsze wzrost prostaty idzie w parze z rozwojem raka.

Ryzyko zachorowania na raka prostaty rośnie wraz z wiekiem, dlatego mężczyznom po 50. roku życia lekarze zalecają regularne kontrole urologiczne – badania fizykalne i test PSA. To test z krwi, który w ramach profilaktyki należy regularnie powtarzać, zazwyczaj co roku.

PSA (Prostate Specific Antigen) to swoisty antygen sterczowy – białko, które produkują komórki prostaty. PSA obecny jest we krwi każdego mężczyzny, także zupełnie zdrowego. Znaczenie ma stężenie tego antygenu. Jeśli jest wysokie, dla lekarza jest to wskazówka do dalszej diagnostyki.

Urolog sprawdza prostatę badaniem przedmiotowym palcem i korzysta z badań obrazowych, przede wszystkim rezonansu magnetycznego.

– Jeśli badania pokażą podejrzaną zmianę w prostatce, wykonuje się biopsję. Zazwyczaj przeprowadzana jest przez krocie pod kontrolą rezonansu i USG. Pobrane komórki ocenia patomorfolog. Gdy dostajemy wyniki wszystkich badań, możemy ustalić stopień złośliwości i zaawansowania choroby – mówi dr Sosnowski.

Skąd wiadomo, że można długo żyć z rakiem prostaty, w ogóle go nie leczyć i umrzeć z zupełnie innej przyczyny? Pokazują to m.in. sekcje zwłok osób w zaawansowanym wieku, które zmarły z różnych powodów, innych niż rak prostaty. „W bardzo wielu przypadkach badania sekcyjne pozwalają na ujawnienie bezobjawowych ognisk raka w gruczole krokowym. Szacuje się, że pomiędzy 60. a 70. rokiem życia dotyczy to około połowy mężczyzn” – tłumaczy eksperci Krajowego Rejestru Nowotworów (KRN). To oficjalny portal polskich onkologów.

W USA badanie PSA zostało wprowadzone w 1987 r. i przez kolejne lata zanotowano tam znaczny wzrost liczby wykrytych zachorowań. Były to często przypadki raka „obecne w populacji prawdopodobnie od wielu lat” – podaje KRN.

KTO MOŻE UNIKNĄĆ
LECZENIA

Doświadczenia lekarzy w różnych krajach świata skłoniły ich do postawienia pytań: Czy nie mamy do czynienia z nadrozpoznowalnością raka prostaty? Czy nie stosujemy nadmiernego leczenia? Przecież każda terapia, które ma zwalczyć raka prostaty, może zostawić skutki uboczne, np. kłopoty z trzymaniem moczu czy zaburzenia erekcji. Po badaniach i dyskusjach do oficjalnego schematu leczenia dołączyła „aktywna obserwacja”.

– To metoda kontroli choroby, którą możemy zastosować u pacjentów z niskim stopniem złośliwości nowotworu. Wtedy, gdy ryzyko rozwoju choroby w najbliższych latach jest niemal bliskie zeru. Radykalne leczenie mogłoby takim osobom przynieść więcej szkody niż pożytku. Wdrażamy radykalne leczenie, gdy w trakcie obserwacji nowotwór zmieni charakter na bardziej agresywny – wyjaśnia dr Sosnowski. Zaznacza, że przy aktywnej obserwacji kluczowa jest postawa pacjenta. – To opcja dla osób gotowych regularnie odwiedzać urologa i powtarzać badania – mówi dr Sosnowski.

Kto może więc zakwalifikować się do aktywnej obserwacji? Dr Sosnowski tłumaczy, że chodzi o mężczyzn, którzy spełniają następujące kryteria:

- nie mają przerzutów, czyli komórek nowotworowych w innych częściach ciała niż prostata;
- kwalifikują się do leczenia radykalnego, tzn. że możliwe jest całkowite usunięcie nowotworu, niezależnie od wybranej metody leczenia – operacji czy radioterapii;
- mają chorobę niskiego ryzyka, czyli na podstawie wszystkich badań wiadomo, że:
 - zaawansowanie guza według klasyfikacji TNM nie przekracza T2a;
 - wynik PSA jest mniejszy niż 10 ng/ml;
 - stopień złośliwości komórek nowotworowych według klasyfikacji Gleasona (Gleason score) jest nie większy niż 6.

– Dla mężczyzn z tak zdefiniowaną chorobą niskiego ryzyka wszystkie ważne towarzyszące urologiczne na świecie zalecają aktywną obserwację jako w pełni akceptowalną metodę postępowania – podkreśla dr Sosnowski. Doda, że w wybranych przypadkach, możliwe jest zastosowanie aktywnej obserwacji także u pa-

TYLKO ZDROWIE

ie zawsze wymaga leczenia



• **W 20-30 proc. przypadków raka prostaty zalecanym postępowaniem jest tzw. aktywna obserwacja, która polega na regularnych kontrolach**

FOT. SHUTTERSTOCK

cientów z umiarkowaną postacią choroby. To sytuacje, gdy ryzyko, że nowotwór się rozwinie jest, jest już większe niż „bliskie zera”.

KONSEKWENCJE BYCIA OBSERWOWANYM

Z czym wiąże się aktywna obserwacja? – Polega na kontrolach urologicznych, które mają potwierdzić, że wciąż mamy do czynienia ze „śli-

makiem”, czyli rakiem niskiego ryzyka. Wykonuje się regularnie oznaczenia stężenia PSA, badanie przezodbytnicze i rezonans magnetyczny prostaty. Konieczne są także regularne biopsje prostaty, bo tylko w ten sposób możemy precyzyjnie określić biologię, czyli agresywność choroby. Pierwsza biopsja musi się odbyć w ciągu maksymalnie dwóch lat od kwalifikacji do aktywnej obserwacji. Następnie kontrole ustala lekarz kierując się wytycznymi organizacji naukowych – opisuje dr Sosnowski.

W raku prostaty możliwe jest jeszcze inne postępowanie, tzw. czujne wyczekiwanie.

– To założenie, że odstępujemy od leczenia radykalnego, zarówno teraz jak i w przyszłości. Tu także obserwuje się przebieg choroby, ale interweniuje dopiero, gdy choroba będzie dawać dolegliwości. Nie patrzymy więc tylko na wyniki badań, ale na samopoczucie pacjenta. Gdy to konieczne, zaczynamy leczenie paliatywne, czyli łagodzimy objawy. W tej metodzie postępowania nie zakładamy radykalnej walki z nowotworem – mówi dr Sosnowski.

Kto może wybrać postawę wyczekującą wobec swojego raka? Osoby starsze i obciążone przewlekłymi chorobami, dla których agresywne leczenie oznaczałoby pogorszenie jakości życia bez jego wydłużenia.

– Istotną część diagnozowanych obecnie nowotworów prostaty mieści się w grupie niskiego, a nawet bardzo niskiego ryzyka zgonu. Pacjenci w takiej sytuacji mają prawo do przedyskutowania możliwych działań. W dużej części przypadków dobrą opcją może być właśnie aktywna obserwacja – odpowiada dr Sosnowski.

Przypomina, że ideą regularnych badań m.in. testu PSA, jest wczesne wykrycie raka prostaty na etapie bez przerzutów odległych.

– Jeśli okaże się, że rak ma charakter agresywny, a ilość komórek nowotworowych w prosta-

cie jest znacząca, można zastosować metody radykalnego leczenia. Dają one bardzo duże szanse na wyleczenie. Z kolei u chorych z rakiem niskiego ryzyka metoda aktywnej obserwacji jest preferowana, choć zawsze pacjent może podjąć decyzję o jej zakończeniu i wybraniu z lekarzem metody leczenia radykalnego. Celem jest dla nas nie tylko wyleczenie choroby nowotworowej, ale także, a może przede wszystkim, utrzymania dobrej jakości życia chorego – mówi dr Sosnowski. ●

Czy rak prostaty jest dziedziczny

• Najczęściej na raka prostaty chorują mężczyźni, którzy skończyli 70. lat. – Dziedzicznego raka prostaty można podejrzewać, gdy do zachorowania dochodzi w młodszy wieku – mówi urolog dr hab. Roman Sosnowski.

• Niepokoić może rak prostaty u ojca, brata lub siostry. Choć mutacje genetyczne związane z wyższym ryzykiem raka prostaty można odziedziczyć także po matce. Mutacje w genach BRCA1 i BRCA2 zwiększają ryzyko rozwoju agresywnej formy raka prostaty. U kobiet te same mutacje wiążą się z wyższym ryzykiem raka piersi i jajnika.

REKLAMA

Kraj/34391712



LISTA FORBES „30 PRZED 30”

Poznaj najzdolniejszą polską młodzież



Szukaj w salonach prasowych,
na Literia.pl i czytaj w subskrypcji

● onet premium

Radosław Leniarski

KORESPONDENCJA Z TOKIO

Klaudia Kazimierska jest drobną dziewczyną, ale mówi głośno, szybko i pewnie. To jedna z tych osób, które wpłyną decydująco na to, jak będzie wyglądać polska lekkoatletyka w najbliższej przyszłości. Dziś ta dyscyplina wygląda bladeo jak nieboszczyk.

Właśnie skończyła studia licencjackie na Uniwersytecie Oregonu w Eugene (matematyka analityczna) i przeszła do zawodowej grupy lekkoatletycznej koncernu Nike. Podpisała pięcioletni kontrakt. Czasem trenuje w ich słynnym ośrodku w Beaverton, niedaleko Portland. Jej trenerem został właśnie 54-letni Jerry Schumacher, legenda.

W Tokio 24-latką zajęła siódme miejsce w klasyku klasyków, biegu na 1500 m. Pobiła rekord życiowy jako jedna z trzech polskich lekkoatletek, i była w finale najlepszą Europejką.

RADOSŁAW LENIARSKI: Spokojne życie w Polsce, dobry program dla sportowców, a pani nagle decyduje się rzucić to i wyjechać za ocean, niemal dokładnie na drugą stronę świata. I to w wieku 21 lat.

KLAUDIA KAZIMIERSKA: – Zdecydowałam się na wyjazd do Oregonu, gdy miałam 20 lat, na pierwszym roku studiów. 21 lat miałam, kiedy wyjeżdżałam. Dlaczego się zdecydowałam? Intuicja podpowiedziała mi, że albo wyjazd, albo nic.

Jak to?

– Trenowanie nie sprawiało mi radości, ani nawet przyjemności. Jeżeli brakuje przyjemności z treningu, to nie można oczekiwać wyników. Nie chciałam trenować.

Dlaczego nie odczuwała pani radości z trenowania?

– Byłam cały czas w tym samym miejscu. Wydaje mi się, że się wypaliłam.

Jako dwudziestolatka?!

– Zaczęłam jeździć na zgrupowania, jak miałam 13 albo 14 lat. Później robiłam to samo przez sześć-siedem lat. Każdy rok wyglądał jak krople wody, nic się nie zmieniało. Brakowało nowych bodźców, które by mnie motywowały, nakręcały. I po prostu to wszystko było takie... Zatrzymało się po prostu. Mimo że treningowo poprawiałam się, nie potrafiłam zbliżyć się do barier, jaką jest rywalizacja na najwyższym światowym poziomie.

I przyszedł dzień, gdy powiedziała pani „dość”?

– Nie, było trochę inaczej. Nie obudziłam się nagle i nie powiedziałam: „O, chcę wyjechać do Ameryki”.

Wiedziałam od dawna o możliwości wyjazdu. Już w liceum dostawałam propozycje z różnych uczelni amerykańskich. Uznałam wtedy, że to nie dla mnie. Wydawało mi się, że jestem osobą, która lubi być w domu. Po raz pierwszy myśl wróciła do mnie na pierwszym roku studiów. Był to rok pandemii. Pomyśl dojrzał i dojrzewał. I z tego wszystkiego, pewnego ranka jesienią 2021 r. uznałam, że jak nie teraz, to nigdy. Skontaktowałam się z trenerką, z uczelnią. Ruszyło.



Klaudia Kazimierska podczas biegu eliminacyjnego na mistrzostwach świata w Tokio

FOT. REUTERS / DYLAN MARTINEZ

rcie na 100 proc. Muszę wykorzystać swój czas. Mam 24 lata. Kariery sportowców się wydłużają, więc wierzę, że zostało mi około 10 lat. Studia magisterskie mogą zaczekać. Mam już wykształcenie wyższe, zawsze mi na tym zależało.

Po studiach, czyli po sportowej karierze akademickiej, dostała pani angaż do grupy zawodowej Nike i pozostaje pani w Eugene. Na czym w praktyce polega różnica?

– Bieganie staje się zawodem. Nikt nade mną nie stoi, nikt mi nie mówi, że mam tutaj się stawić o tej godzinie, tylko ja sama muszę to po prostu zrobić. Nikt mi nie będzie organizował podróży, tak jak na uczelni. Mam kontrakt, który zapewnia wiele rzeczy, ale też stawia wymagania. Trzeba będzie pracować 25 godzin na dobę. Normalnie szłam na trening, a potem na zajęcia lub się do nich przygotować. Teraz trening będzie trwać. Fizjoterapia, rehabilitacja, diety, trening zastępczy, trening uzupełniający, psycholog.

Pracodawca rozlicza mnie z występów globalnych, na mistrzostwach świata lub igrzyskach olimpijskich. Nie ma rozliczenia corocznego. Następny punkt sprawdzający będzie na mistrzostwach świata w Pekinie, czyli kolejne dwa lata mogę spokojnie trenować. Mój kontrakt po Pekinie będzie wciąż ważny, ale zapisano w nim pewne klauzule, które można zmieniać.

Wszyscy zauważyliśmy w Tokio, że jest pani bardzo pozytywną osobą. Zawsze tak było, czy to wpływ Oregonu?

– Nie, nie było tak ze mną od zawsze, ani nawet po pierwszym roku studiów. I nie było żadnego przełomu, jednej kluczowej rozmowy. Z czasem nauczyłam się otwartości, patrzenia przed siebie. Dokonało tego przebywanie z tymi ludźmi przez lata. Amerykanie zarazili mnie optymizmem i uśmiechem. Bardzo się motywują nawzajem, a mi pokazują, że nie można się oglądać za siebie. Skoro jesteś tutaj, więc należysz do tego miejsca, zasługujesz, żeby tu być.

Sądzi pani, że inwestycja firmy Nike w panią jest motywowana nadziejami na sukces na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles?

– Nike nie skupia się na jednej imprezie. Chodzi o to, żeby zawodnicy się poprawiali, utrzymywali w czołowie. Tak, w moim przypadku jest to inwestycja, ale też nagroda za poprzedni rok, za to jaką zbudowałam sobie pozycję przez ten czas. To nie był jednorazowy wystrzał. Od kiedy przyjechałam do Stanów, idę w górę. Ktoś zauważył tendencję wznoszącą i mi zaufała, zainwestował we mnie.

Nike ma długofalowe cele. Nawet dla mnie samej igrzyska w Los Angeles nie są końcem horyzontu. Są igrzyska w 2032 i też mam zamiar w nich wystartować. A po drodze osiągać inne ważne cele.

W takim razie jakie są pani cele?

– Poprawiać się. Jeśli będę się poprawiała, dogonię świat, a może przegonię. Mieć z radość ze sportu. Chęć być szczęśliwą. Szczęście będzie oznaczało, że mam wyniki w sporcie, a wyniki spowodują, że będę szczęśliwa. Układ zamknięty, albo lepiej: koło zamachowe. ●

Stany Klaudii Kazimierskiej

Klaudia Kazimierska postanowiła coś zmienić, bo czuła się wypalona w wieku 20 lat. Kto wie, czy to nie ona osiągnęła największy sukces na zakończonych w niedzielę mistrzostwach świata w Tokio.

Dlaczego Oregon?

– Kolebka biegania w Stanach, uniwersytet i jego obiekty super wyglądały w internecie i bardzo mnie to jarało. Chciałam zobaczyć, jak to wygląda na żywo. Wiedziałam, że są w Eugene dobrzy trenerzy, że roztaczają się przede mną wielkie perspektywy. Chciałam zobaczyć coś nowego. I spełnić swoje marzenie.

Skończyła pani studia matematyczne. Matematyka to ocean. Czym się pani zajmowała?

– W Eugene skończyłam kierunek matematyczny, w którym cyferek za dużo nie ma. To matematyka teoretyczna, analityczna. Polega – z grubsza – na wyjaśnianiu, dlaczego jeden plus jeden równa się dwa.

Na studiach zajęć było mniej niż w Polsce. Poziom bardzo wysoki, bardzo wielu zdolnych studentów. No i można samemu rozłożyć godziny zajęć. Jest to system, który pozwala sportowcom trenować.

Co panią zastanowiło albo zdziwiło w treningach?

– Zaskoczyła mnie intensywność. Trenuje się raz dziennie, czyli inaczej niż w Polsce. Jeżeli jest coś do zrobienia po południu, to zazwyczaj rehabilitacja, dodatkowa siłownia, ćwiczenia rozwijające.

Druga różnica: w Polsce jeździ się na obozy, w USA nie. Większość sportowców ma swoje miejsce na ziemi. Mieszkają tam przez cały rok. Amerykański zawodnik jeździ na obóz raz czy dwa razy w roku. Nie żyje na walinach, jak u nas. Jeżeli podróżuje częściej, to na zawody.

Alicja Konieczek, która biegła w Tokio na 3000 z przeszkodami i też studiowała w Eugene, stwierdziła, że w Polsce wciąż panuje „radziecka szkoła treningu”. Podziela pani jej opinie?

– W Polsce system szkolenia zatrzymał się na latach dwutysięcznych, może nawet wcześniej, na latach 90. Tak ja trenowałam w Polsce. Było to spokojniejsze bieganie, dużo kilometrów. Dużo zmarnowanego czasu. Zgrupowania. Ciężka siłownia. Są to zupełnie inne metody, niż te, z których korzystam teraz. W Polsce teraz też to się zmienia. Wchodzą na rynek młodzi trenerzy, zawodnicy pracują z zagranicznymi szkoleniowcami.

Nie ma pani ochoty pociągnąć studiów magisterskich?

– Nie zdecyduję się na to. Takie studia są w Stanach trudne i bardzo intensywne. Na moim kierunku trwają rok. A ja chcę się skupić na spo-

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34398192

Sąd Rejonowy w Zabrzu I Wydział Cywilny ogłasza, że w sprawie o sygn. akt I Ns 115/19 toczy się postępowanie z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Łysiaku, synu Franciszka i Katarzyny z domu Bury, zmarłym 11 grudnia 2017 roku w Toszku, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Zabrze.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Tadeusza Łysiaka i inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34398564

STAROSTA OSTRZESZOWSKI
GN.6821.8.2025
GN.6821.10.2025
GN.6821.11.2025
GN.6821.12.2025

OBWIESZCZENIE O ZAMIARZE WSZCZĘCIA POSTĘPOWANIA

Na podstawie art. 124b w związku z art. 114 ust 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. 2024.1145 ze zm.) informuję o zamiarze udostępnienia nieruchomości położonej w Mikstatcie Pustkowie, gmina Mikstat, powiat ostrzeszowski, województwo wielkopolskie, oznaczonej jako działki ewidencyjne numer 345, 346, 333, 347/1, 335, 359 i 847 jako nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym. Postępowanie prowadzone jest na wniosek ENERGIA-OPERATOR S.A. Z uwagi na powyższe, na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami, Starosta Ostrzeszowski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości, do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w postępowaniu o udostępnienie ww. nieruchomości.

Wszelkie oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przestać na adres Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie, ul. Zamkowa 31; 63-500 Ostrzeszów.

Dariusz Świtko
Starosta Ostrzeszowski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

LISTY DO REDAKCJI: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFIKI: Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patyk, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Michał Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

